



Carole Mortimer



W sercu Londynu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Kim ona jest? - spytał Markos, wchodząc do gabinetu kuzyna.

Drakon telefonował do jego biura przed kilkoma minutami ze swego ogromnego apartamentu na trzynastym piętrze wieżowca Lionides Tower, który wznosił się w centrum Londynu. Zatrzymywał się tutaj, ilekroć przyjeżdżał z Nowego Jorku, gdzie znajdowała się siedziba firmy. Markos, jego kuzyn i współwłaściciel Lionides Enterprises, wolał mieszkać w pewnej odległości od budynku, w którym codziennie pracował.

Cała uwaga Drakona skupiała się teraz na czarno-białym ekranie jednego z monitorów, na którym pojawiła się młoda kobieta. Nerwowo przemierzała pomieszczenie, do którego przed chwilą wprowadził ją szef ochrony budynku, Max Stanford, w związku z zamieszaniami, jakie wywołała w recepcji na parterze.

Była wysoka i smukła. Jej ciemna bluzka, zapewne czarna lub brązowa, uwydatniała kształt małych, jędrnych piersi, zaś obcisłe dzinsy biodrówki na nieznośnie krótką chwilę odsłoniły płaski brzuch, by następnie podkreślić kuszącą krągłość pośladków i na koniec spłynąć wzdłuż długich nóg. Miała chyba ponad dwadzieścia pięć lat - jej proste blond włosy w niespotykanej jasnym odcieniu sięgały poniżej ramion, a w uderzająco pięknej twarzy o delikatnym kształcie serca dominowały wielkie jasne oczy. Niech diabli wezmą ten czarno-biały ekran!, pomyślał, nie mogąc odgadnąć ich barwy. Urody nieznamomej dopełniał mały prosty nos i zmysłowe, pełne usta.

Podniósł wzrok na Markosa, który stał tuż za nim. Ich surowe, rzeźbione rysy nie pozostawiały cienia wątpliwości co do rodzinnych związków i greckiego pochodzenia młodych mężczyzn. Obaj mieli ciemne włosy i oczy, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i oliwkową skórę, z tą jedynie różnicą, że trzydziestoczteroletni Markos był o dwa lata młodszy od Drakona.

- Nie mam pewności - odparł Drakon. - Kilka minut temu zadzwonił do mnie Max, pytając, co z nią zrobić. - Odkąd wyprowadził ją z recepcji, odmawia odpowiedzi na wszelkie pytania. Powiedziała tylko, że nazywa się Bartholomew i nie zamierza opuścić tego budynku, dopóki nie pomówi z tobą lub ze mną. Najchętniej ze mną - dokończył sucho.

Oczy Markosa rozszerzyły się z wrażenia.

- Myślisz, że ma coś wspólnego z Milesem Bartholomew?

- Może być jego córką.

Drakon kilkakrotnie widywał Milesa, zanim ten przed pół rokiem zginął w katastrofie samochodowej. Podobieństwo między nim i młodą kobietą, którą obserwował teraz na monitorze, nie ulegało kwestii, choć włosy sześćdziesięciodwuletniego Milesa były srebrne, a jego figura mocno korpulentna w przeciwieństwie do smukłej, pełnej wdzięku sylwetki dziewczyny.

- Jak myślisz, o co jej chodzi? - zdumiał się Markos.

Drakon zmrużył oczy, obserwując niecierpliwie przechadzającą się kobietę, a jego usta przybrały zdecydowany wyraz.

- Nie mam pojęcia, ale zamierzam się tego dowiedzieć.

- Chcesz z nią rozmawiać osobiście?

Drakon uśmiechnął się kwaśno, widząc zdumienie kuzyna.

- Poleciałem Maksowi, by ją tu przyprowadził za dziesięć minut. Mam nadzieję, że do tego czasu nie zdąży wydeptać dziury w tym kosztownym dywanie.

Markos spojrzał na niego z namysłem.

- Myślisz, że to dobry pomysł, zważywszy na nasze obecne stosunki z młodą i piękną wdową po Milesie Bartholomew?

- Jediną alternatywą dla Maksa było wezwanie policji i aresztowanie dziewczyny za zakłócenie porządku i wtargnięcie na teren prywatny - odparł Drakon, odwracając się tyłem do ekranu. - W najlepszym przypadku przyniosłoby to Lionides Enterprises niepożądaną reklamę. A w najgorszym miałyby zgubny wpływ na nasze relacje z Angelą Bartholomew.

- Racja - zgodził się z nim kuzyn. - Ale czy nie stworzysz swego rodzaju precedensu, ulegając takiemu szantażowi emocjonalnemu?

Drakon spojrzał wyniośle spod swych czarnych brwi.

- Czyżbyś przypuszczał, że w Londynie jest więcej młodych kobiet gotowych okupować recepcję Lionides Enterprises w celu uzyskania dostępu do prezesa firmy?

Markos z rezygnacją pokręcił głową.

- Jesteś w Anglii zaledwie dwa dni. To zbyt krótko, by złamać kobiece serce.

Twarz Drakona pozostała niewzruszona.

- Jeśli ktoś tu komuś łamał serca, to na pewno nie ja. Nigdy nie robiłem złudzeń, że w tej chwili nie interesuje mnie małżeństwo.

- W tej ani w żadnej - parsknął jego kuzyn.

- Kiedyś zapewne przyjdzie czas, gdy zapragnę mieć następcę. - Wzruszył ramionami.

- Ale na razie nie?

- Nie. - Drakon zacisnął wargi.

Markos spojrział na niego kpiąco.

- Coś mi się wydaje, że panna Bartholomew zwróciła jednak twoją uwagę.

Tylko dwie osoby na świecie mogły sobie pozwolić na tak poufały ton: kuzyn i owdowiała matka.

Obaj wychowywali się w rodzinnym domu w Atenach. Markos zamieszkał razem ze swym wujem i ciotką, a także nieco starszym Drakonem, gdy w wieku ośmiu lat stracił oboje rodziców w katastrofie lotniczej. Braterska zażyłość sprawiała, że młodszy z nich mógł sobie na wiele pozwolić. Gdyby ktokolwiek inny odważył się na podobne uwagi czy pytania pod adresem Drakona, ten natychmiast wyrzuciłby go za drzwi, udzielając wcześniej odpowiedniej nagany.

- Interesują mnie powody, dla których tu przyszła - wycedził wolno.

Kuzyn zerknął na ekran.

- Jest niewątpliwie piękna.

- Owszem, jest - potwierdził lakonicznie Drakon.

Markos znów spojrział na niego z ukosa.

- Może mógłbym uczestniczyć w tej rozmowie?

- Nie sądzę - uciał. - Bez względu na to, o czym panna Bartholomew chce rozmawiać, dopięła tego w dość nietypowy sposób. Nie wydaje mi się, by wiceprezes Lionides Enterprises, jawnie okazując jej zachwyt, mógł odpowiednio wyrazić dezaprobatę dla jej zachowania.

Markos uśmiechnął się łobuzersko.

- Musisz mi zepsuć każdą przyjemność?

Drakon znacząco się uśmiechnął, jednocześnie spoglądając na zegarek. Dobrze znał uwodzicielskie talenty kuzyna.

- Wkrótce przyjdzie Thompson. Umawialiśmy się na dziesiątą. Za dziesięć minut dołączę do was w twoim gabinecie.

Młodszy z mężczyzn kpiąco uniósł brwi.

- Sądziś, że to wystarczy na rozmowę z piękną panną Bartholomew?

- Całkowicie - uciał Drakon.

Po raz ostatni zerknął na ekran monitora, po czym skierował się do salonu swego przepastnego apartamentu i stanął przed jednym z ogromnych okien, z których roztaczał się panoramiczny widok na Londyn. Gdy chwilę później usłyszał, że Markos wychodzi, jego myśli wciąż krążyły wokół zuchwałej panny Bartholomew.

Przejął władzę nad rodzinnym imperium Lionidesów przed dziesięciu laty, po śmierci swego ojca. Teraz, w wieku trzydziestu sześciu lat, rzadko dziwiły go czyjeś czyny lub słowa, a już na pewno nikt nie mógł go zastraszyć. To on onieśmiał swoją obecnością. Odwrotność tej sytuacji była niewyobrażalna. Panna Bartholomew wkrótce zda sobie sprawę, że bez względu na motywy, które nią kierują, jej zachowanie jest absolutnie niedopuszczalne.

Gemini obróciła się, marszcząc czoło na widok mężczyzny w średnim wieku, który przedstawił jej się wcześniej jako szef ochrony. Teraz wrócił do elegancko umeblowanego pokoju, gdzie wprowadził ją przed kwadrans, by następnie wyjść, zamykając drzwi na klucz.

Niewątpliwie udał się do Markosa Lionidesa po instrukcje, co ma z nią zrobić. Może zresztą nawet go nie trzymał, tylko z miejsca zawiadomił policję, domagając się jej aresztowania. Wątpiła, by chciał informować nieuchwytnego prezesa firmy Drakona Lionidesa o czymś tak banalnym jak to, że jakaś młoda kobieta odmawia opuszczenia budynku, dopóki ten nie zechce jej wysłuchać.

Dobrze wiedziała, jak trudno uzyskać do niego dostęp. Od dwu dni, kiedy to usłyszała, że przyleciał do Anglii, rozpaczliwie ponawiała próby umówienia się na spotkanie.

Ponieważ jednak uparcie odmawiała ujawnienia przyczyn swej prośby, sekretarka Markosa Lionidesa uprzejmie, lecz stanowczo ją ignorowała.

Owszem, proponowano jej nawet, by wysłała swoje CV do odpowiedniego działu, jakby kiedykolwiek chciała pracować dla takiego rekina jak Drakon Lionides. Nie dopuszczano natomiast do spotkania z nim lub z jego kuzynem, wiceprezesem firmy kierującym oddziałami w Londynie. Gemini nie miała wyboru. W akcie determinacji postanowiła rozpocząć strajk okupacyjny w recepcji na parterze Lionides Tower.

Chwilę później usunięto ją stamtąd i zamknięto w jakimś pomieszczeniu do czasu wyjaśnienia sprawy.

- Idziemy. - Ubrany w czarny uniform szef ochrony o surowej twarzy i szpakowatych, krótko ostrzyżonych włosach cofnął się, by przepuścić ją przodem. Wyglądał na byłego wojskowego.

- Spodziewałam się co najmniej kajdan - mruknęła, przechodząc obok niego w stronę marmurowego holu.

Spojrzał na nią stalowym wzrokiem.

- Co pani ma na myśli?

- Och, nic. Zapewniam, że nic w tym rodzaju - odpowiedziała sucho.

- I ja tak myślę. - Skinął głową, mocno ujmując ją pod ramię. - Kajdanki nie zrobiłyby dobrego wrażenia na naszych klientach.

Byłoby to nawet zabawne, gdyby nie miał tak śmiertelnie poważnej miny.

- Dokąd mnie pan prowadzi? - spytała, marszcząc brwi. Próbowała się oswobodzić, ale posiniaczyła sobie tylko rękę, gdyż ochroniarz, trzymając jej ramię w żelaznym uścisku, prowadził ją w milczeniu przez długi, cichy hol, kierując się w głąb budynku. - Pytałam...

- Słyszałem. - Zatrzymał się przed windą, po czym starannie wcisnął cyfry kodu bezpieczeństwa na podświetlonym panelu.

Słyszał, lecz najwyraźniej nie zamierzał zaspokoić jej ciekawości.

- Myślę, że to zbyt nowoczesny budynek, by mogły tu być lochy - zauważyła.

- Są za to podziemia. - Gdy otworzyły się drzwi windy, zerknął na nią z ukosa, pchnął lekko do środka, po czym dotknął jednego z przycisków.

Zrobił to tak błyskawicznie, że nie zauważyła numeru piętra. Drzwi natychmiast się zamknęły i kabina ruszyła. Gemini nie bardzo wiedziała, w górę, czy w dół. Mknęła jednak tak szybko, że bez względu na kierunek jazdy żołądek podchodził jej do gardła. Może zresztą przyczyniły się do tego również jej nadszarpnięte nerwy. Nie miała najmniejszej ochoty zjawiać się tego ranka w recepcji Lionides Tower, by urządzać z siebie widowisko, a groźnie milczący mężczyzna obok nie napawał szczególnym optymizmem. Może jednak próba wymuszenia spotkania z którymś z Lionidesów, Markosem lub Dragonem, nie była najlepszym pomysłem?

Zadziornie uniosła brodę, zerkając na swego srogiego konwojenta.

- Kidnaperstwo jest poważnym przestępstwem, wie pan o tym?

- Podobnie jak naruszanie porządku publicznego - odparował bez cienia skruchy.

- Lionides Tower nie jest miejscem publicznym.

- Masz prawo do własnych poglądów, skarbie. - Kolejny raz dostrzegła błysk rozbawienia w stalowobłękitnych oczach, który jednak natychmiast zniknął, pozostawiając lodowaty chłód.

- Nigdzie nie zdołam stąd uciec, może więc pan wypuści moją rękę? - Przerwała gwałtownie, gdyż winda bezszelestnie stanęła, a drzwi się rozsunęły.

Jej oczom ukazał się widok, który zapierał dech. Nie lochy czy podziemia, ale najbardziej niezwykle biuro, jakie kiedykolwiek widziała.

Chyba jednak nie biuro... - uświadomiła sobie, gdy pod milczącą eskortą została wprowadzona do ogromnego salonu. Stanęła na dywanie jasnokremowej barwy, grubym aż do kostek, a gdy się rozejrzała, dostrzegła marmurowy kominek, który otaczało kilka brązowych skórzanych foteli, i olbrzymią sofę w kształcie litery L. Na gustownie rozmieszczonych stolikach stały flakony pełne kremowych róż, jeden róg pokoju zajmował fortepian tej samej barwy, a w drugim wydzielono przestrzeń na bar. Natychmiast zdała sobie sprawę, że wśród licznych obrazów zdobiących kremowe ściany znajdują się bezcenne dzieła sztuki, które wyszły spod pędzla dawno zmarłych artystów, zaś przeszklona ściana na wprost niej ukazywała oszałamiającą panoramę Londynu.

A więc nie zamknięto jej w podziemiach!

- Zadzwońię po ciebie, Max, gdy panna Bartholomew będzie wychodzić.

- Tak jest, proszę pana.

Gemini prawie nie dostrzegła, że szef ochrony wycofał się do windy i cicho znikł, gdyż odwróciła się gwałtownie w kierunku, z którego dobiegł głęboki, władczy głos. Jej oczy rozszerzyły się z wrażenia, gdy na tle okien po przeciwległej stronie pokoju ujrzała wysoką męską sylwetkę. Zdała sobie sprawę, że oto stoi przed nią wszechmocny Drakon Lionides we własnej osobie.

Nie miała złudzeń, że daleki jest od zachwytu. Patrzył na nią z miną bardziej surową niż jego ochroniarz. Miał ponad metr osiemdziesiąt, barczyste ramiona, szeroką klatkę piersiową i długie nogi, których kształt podkreślał jeszcze nienagannie skrojony i niewątpliwie kosztowny ciemnopopielaty garnitur. Elegancji dopełniała biała koszula i jasnopopielaty jedwabny krawat. Ciemne, krótko przystrzyżone włosy okalały twarz o rysach jakby wykutych w granicie, a spojrzenie dużych, czarnych jak węgiel oczu przenikało na wskroś. Żadna z nielicznych fotografii Drakona Lionidesa, które na przestrzeni lat sporadycznie ukazywały się w prasie, w najmniejszym stopniu nie oddawała aury władzy, która spowijała go niczym niewidzialny płaszcz. I nie tylko o władzę tu chodzi, uświadomiła sobie Gemini, czując, że przebiega ją zimny dreszcz. Był równie niebezpieczny jak drapieżnik - zabójca, który czai się do skoku. I to na niej spoczął jego stalowy wzrok.

Z nieodgadnionym wyrazem twarzy patrzył na pannę Bartholomew stojącą przed nim teraz w wersji kolorowej. Jej proste, długie do ramion włosy, które na monitorze wyglądały na jasny blond, w rzeczywistości miały niezwyklej odcień białego złota, taki jak długie pasma piaszczystej plaży na jego prywatnej wyspie u wybrzeży Grecji. Z twarzy o nieskazitelnej barwie kości słoniowej wyzierały spod zasłony długich rzęs wielkie oczy, przywodzące mu na myśl szmaragdową toń Morza Egejskiego, a nietknięte szminką, pełne, zmysłowe usta, zachwycaly naturalną, różaną świeżością. Zdawała się pozbawiona cienia makijażu, co w skali jego doświadczeń stanowiło prawdziwą rzadkość.

- Pan Lionides, jak mniemam? - spytała miękko i poruszając się z naturalnym wdziękiem, weszła do salonu jego podniebnego apartamentu.

- Panna Bartholomew... - Na twarzy Drakona nie pojawił się nawet cień uśmiechu.

- Max poinformował mnie, że... usilnie domagała się pani osobistej rozmowy ze mną.

- Doprawdy? - Wpatrywała się w niego uważnie szmaragdowymi oczyma.

- No cóż, odmowa opuszczenia recepcji w celu uzyskania dostępu do mnie lub mojego kuzyna wygląda na akt determinacji.

- Ach, tak. O to chodzi... - Gemini skrzywiła się, usiłując zebrać myśli, które nagle gdzieś się rozproszyły w konfrontacji z jego dominującą osobą. - Max szybko się tym zajął w pana imieniu - powiedziała, przypominając sobie, jak ochroniarz wziął ją pod rękę i bez trudu przeniósł z recepcji do jakiegoś odosobnionego pomieszczenia.

Drakon uniósł swe ciemne brwi.

- Jest pani po imieniu z szefem ochrony?

- Można by raczej powiedzieć, że znam go tylko z imienia. Nie próbował mi się przedstawić, toteż pamiętam tylko imię, jakim pan się do niego zwracał. - Wzruszyła ramionami. - Nie musiałabym się uciekać do takich sposobów, gdyby zechciał mnie pan wysłuchać wcześniej - rzuciła z wyrzutem.

- A z jakiego powodu miałbym to zrobić? - Zdawał się szczerze zdziwiony.

- Ponieważ... Och, nieważne. - Potrząsnęła głową, rezygnując z dalszej odpowiedzi.

Dostrzegł, jak kaskada włosów barwy białego złota zalśniła w promieniach słońca, i przez chwilę zadawał sobie pytanie, czy są naturalne, czy farbowane. Ale natychmiast się zreflektował, świadom, że nie powinien ulegać żadnym ubocznym myślom w trakcie tego spotkania.

- Chyba zdaje sobie pani sprawę, że zakłócanie porządku na terenie prywatnym jest...

- Poważnym wykroczeniem - dokończyła, wzdychając. - Owszem, pański ochroniarz niezwłocznie mi uświadomił, że może pan wezwać policję, by mnie aresztowano, zamiast zgodzić się na tę rozmowę.

Drakon uśmiechnął się cierpko.

- Proszę mi wierzyć, że nadal wchodzi to w rachubę.

W jej oczach na krótko pojawiła się niepewność, lecz natychmiast się wyprostowała na całą wysokość metra siedemdziesiąt, włączając w to pięciocentymetrowe obcasy.

Czarna bluzka podkreślająca jej kształtny biust przylegała do płaskiego brzucha, a błękitne dzinsy kusząco opinały zgrabne pośladki.

- Zrobiłam to tylko dlatego, że muszę z panem pomówić.

- Czy napije się pani kawy?

Zamrugła.

- Słucham?

- Kawa - powtórzył, wskazując barek, gdzie na blacie z czarnego marmuru stał dzbanek z przygotowaną wcześniej kawą, a obok kilka czarnych filiżanek.

- Bezkofeinowa?

Uniósł brwi.

- Myślę, że to kawa brazylijska, bo tę lubię najbardziej.

- W takim razie dziękuję, nie - odmówiła uprzejmie. - Piję tylko bezkofeinową, każda inna przyprawia mnie o migrenę.

- Polecę, by przyniesiono pani kawę bezkofeinową.

- Nie, dziękuję, to zbędny kłopot - odparła z uśmiechem.

Drakon nie miał pojęcia, czemu wystąpił z taką propozycją. Przecież im szybciej skończy spotkanie z tą kobietą, tym lepiej.

- Pozwoli pani zatem, że ja się napiję. - Nie czekając na odpowiedź, podszedł do barku i napełnił filiżankę parującą, aromatyczną kawą.

Nie słodząc, podniósł ją do ust i wolno pociągnął łyk. Korzystając z chwilowej przerwy w konwersacji, przyglądał jej się uważnie znad brzegu porcelany.

Jeśli ta kobieta była naprawdę córką Milesa Bartholomew i pasierbicą Angeli, jego drugiej żony, to zachowywała się całkiem inaczej, niż można by oczekiwać po jedyńcu przemysłowca miliardera. Ubiorem nie różniła się wcale od dziesiątków młodych kobiet, które mijał, jadąc dwa dni wcześniej z lotniska do centrum Londynu. Jej włosy, wprawdzie niezwyklej barwy, były prosto ostrzyżone i układały się naturalnymi warstwami, a delikatnej twarzy, jak z miejsca zauważył, nie zdobił nawet cień makijażu. Palce eleganckich, wąskich dłoni były długie i smukłe, ale paznokcie krótko obcięte i nietknięte lakierem. Właśnie podniosła rękę, by odsunąć niesforne pasmo białozłotych włosów.

Był równie zaskoczony wyglądem córki Milesa Bartholomew, jeśli to była ona, jak też swobodą i kompletnym brakiem respektu, z jakim się do niego odnosiła. Ostrożnie odstawił filiżankę na kontuar baru, po czym spokojnie, bez pośpiechu przeszedł przez salon, by stanąć na wprost niej. Ich oczy znajdowały się teraz niemal na tym samym poziomie, gdyż na wysokim obcasie była od niego niewiele niższa.

- Zdaje się, że zapomnieliśmy się przedstawić. Jestem Drakon Lionides, jak zapewne łatwo się domyślić. A pani, jeśli można...?

- Gemini - wyrzuciła nerwowo. - Ee... Gemini Bartholomew. Córka Milesa. - Wyciągnęła rękę, a jej policzki przybrały tę samą barwę różu, jaką miały usta.

Gemini...

Jak dobrze to imię ją określa, pomyślał odruchowo, biorąc jej delikatną dłoń w swoją, silną i znacznie większą. Imię równie piękne i niezwykle, jak piękna i niezwykła jest kobieta, która została nim obdarzona.

- Zatem czymże to mogę służyć wyłącznie ja, panno Bartholomew?

Przebiegł ją nagły dreszcz, gdy ujął jej dłoń i przez długą chwilę trzymał w swojej. Miał chłodną w dotyku skórę, ale jego niski, zmysłowy głos zdawał się otulać ją ciepłem łagodnej pieśczoły.

Czy jej się zdawało, czy jego pytanie kryło w sobie więcej niż tylko uprzejmość?

Jeśli nawet poniosła ją wyobraźnia, to i tak zdała sobie sprawę, że jest zupełnie nieprzygotowana na osobisty kontakt z prezesem Lionides Enterprises. Za nic nie chciała ulec czysto zmysłowej atmosferze, którą emanował. Tym bardziej że miała wszelkie powody, by podejrzewać go o romans z jej macochą - osobą, której szczerze nie mogła znieść.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sama myśl o tym wystarczyła, by Gemini gwałtownie wyrwała rękę z dłoni Drakona. Nie wątpiła, że ta sama dłoń dotykała znienawidzonej przez nią Angeli w sposób, którego nie chciała sobie nawet wyobrazić. Wzdrygnęła się, zdecydowanym ruchem, chowając rękę za plecami i jednocześnie o krok się cofając.

- Może pan dla mnie zrobić tylko jedno - oznajmiła beznamiętnym tonem. - A mianowicie wycofać ofertę kupna Bartholomew House od wdowy po moim ojcu.

Drakon przyglądał jej się spod zmrużonych powiek, obserwując, jak jej mleczną karnację barwi rumieniec, a w szmaragdowych oczach rozpała się płomień.

- A z jakiego to, wedle pani, powodu miałbym tak postąpić, skoro finalizujemy transakcję za dwa tygodnie? - wolno wymawiał słowa.

W jej osłoniętych długimi rzęsami oczach pojawił się wyraz bólu.

- Bo Angela nie ma prawa sprzedawać tego domu. Panu ani nikomu.

- Jestem pewien, że nasz departament prawny starannie sprawdził niezbędne dokumenty i że ich wiarygodność nie budziła żadnych wątpliwości - zapewnił ją uprzejmie, wciąż niezbyt pewny, z kim właściwie ma do czynienia.

W końcu nikt nie potwierdził, że ta kobieta jest osobą, za którą się podaje. Jej zachowanie w recepcji odbiegało od przyjętych norm, a błysk w zdumiewających oczach barwy Morza Egejskiego mógł oznaczać brak równowagi emocjonalnej. Może mimo wszystko powinien posłuchać Markosa i nie godzić się na spotkanie w cztery oczy?

- Jestem pewna, że dokumenty są w porządku. - Niecierpliwie potrząsnęła włosami koloru białego złota. - Mówiąc, że Angela nie ma prawa sprzedawać naszego rodzinnego domu, miałam na myśli kwestie moralne, nie legalne.

Napięcie Drakona wyraźnie opadło.

- Ach, no tak, rozumiem - mruknął.

Wprawdzie patrzył na nią sceptycznie swymi przenikliwymi, czarnymi jak węgiel oczyma, ale nie miało to dla niej znaczenia. Jej zachowanie musiało go zaskoczyć, a oświadczenie, że Angela nie ma prawa do rozporządzania Bartholomew House i niemal jednoczesne przyznanie, że jednak je ma, mogło do reszty zbić go z tropu. Ale jak takie

prawo mogło jej przysługiwać, skoro londyńska rezydencja należała do rodziny Bartholomew od niepamiętnych czasów? Przecież tej kobiety nie łączyły z nimi więzy krwi. Była tylko drugą żoną ojca Gemini, a ich małżeństwo trwało zaledwie trzy lata. Po takim czasie, a stało się to przed pół rokiem, Miles tragicznie zginął. Jak ktoś taki jak ona mógł pojąć wartość tradycji i ciągłość, która była dziełem pokoleń mieszkańców tego domu?

Gemini aż nazbyt dobrze wiedziała, że jej macocha nie chce tego pojąć. W ciągu ostatnich miesięcy wyraźnie podkreślała, że po śmierci męża Bartholomew House na mocy prawa stał się jej własnością i że może z nim zrobić, co jej się spodoba, łącznie ze sprzedażą domu koncernowi Lionidesa, wpływowego i niewyobrażalnie bogatego mężczyzny, który, jak sugerowała, był jej kochankiem.

Gemini myślała o tym z bólem i gniewem.

- Zdaję sobie sprawę, że pan i Angela jesteście... związani, ale...

- Słucham? - Drakon wysoko uniósł, czarną brew.

- Och, proszę się nie przejmować. - Lekceważąco machnęła ręką. - Fakt, że moja macocha wkrótce po śmierci ojca wdała się w nowy romans, nie jest moją sprawą i nie zamierzam go komentować.

- To bardzo wielkoduszne z pani strony, gdyby rzeczywiście tak było.

- Nie mam co do tego wątpliwości - zapewniła.

Teraz jednak, gdy go poznała, nie mogła pojąć, jak to możliwe, by mężczyzna o tak niezwyklej osobowości mógł się zaangażować w związek z kobietą typu Angeli.

Jej ojca tłumaczyło przynajmniej głębokie uczucie osamotnienia po śmierci pierwszej żony, matki Gemini. Gdy rok później poznał o dwadzieścia pięć lat młodszą Angelę, pochlebstwa i względy okazywane mu ostentacyjnie przez młodą, piękną kobietę pozbawiły go zdolności oceny jej intencji. Ale Drakon Lionides był bogaty jak Krezus, a przy tym dysponował potęgą i urodą, jakiej nie powstydziłiby się greccy bogowie. Żadna kobieta nie mogła mu się oprzeć. Czemu więc miałby zawracać sobie głowę tą banalną, wyrachowaną Angelą? Nie, doprawdy trudno zrozumieć męskie upodobania!

- Proszę, niech pani mówi - chłodno zachęcił ją Drakon.

- Chyba nie powinnam - powiedziała, czując nagle ogarniające ją znużenie.

- Najwyraźniej nie popierała pani drugiego małżeństwa ojca. - Spojrzał na nią pytająco.

- Nie, to nie tak. - Ogarnęło ją zakłopotanie. Jak mogła ujawniać sprawy swej rodziny człowiekowi, którego dopiero poznała? Tym bardziej że jeśli wierzyć Angeli, człowiek ten był z nią związany. - Myślałam tylko, że ojciec mógł jeszcze trochę poczekać. Był w złym stanie psychicznym, gdy poznał Angelę. Mama zmarła zaledwie rok wcześniej po trzydziestu latach małżeństwa. Czuł się rozpaczliwie samotny. - Wzruszyła ramionami. - Uważałam, że to była tylko próba ucieczki

- Ale ojciec nie podzielał tej opinii?

Gemini zmarszczyła brwi.

- Był tak strasznie nieszczęśliwy po śmierci mamy, że gdy znów zobaczyłam radość na jego twarzy, po prostu nie miałam serca wyrażać swoich zastrzeżeń.

- Bardzo go pani kochała...

- Bardzo - potwierdziła ze smutkiem. - Chciałam tylko, żeby znów był szczęśliwy. Robiłam wszystko, by wypełnić pustkę, którą pozostawiła po sobie mama, ale choć byliśmy sobie bardzo bliscy, córka nie zastąpi towarzyszkę życia.

Towarzyszka życia.

Pomyślał, że to określenie równie dobrze mogłoby się odnosić do małżeństwa jego rodziców - związku zbudowanego w oparciu o miłość, jak również przyjaźń i zaufanie. Tak on jak i Markos zostali wychowani w atmosferze rodzinnej miłości i gdy teraz odwiedzali dawno owdowiałą matkę w jej domu w Atenach, zawsze wysłuchiwali hymnów pochwalnych na temat błogosławieństw stanu małżeńskiego. Starsza pani usilnie nalegała, by choć jeden z nich w końcu się ożenił i dał jej zaznać radości posiadania wnuków. Niestety, ani Markos, ani Drakon nie dopuszczali nawet myśli, że mogliby spędzić resztę życia z którąkolwiek z dotychczas znanych kobiet, a taka, którą można by nazwać towarzyszką życia, zdawała się kimś niewyobrażalnym. Teraz, w wieku trzydziestu sześciu lat, Drakon był zbyt doświadczony i cyniczny, by pozwolić uczuciu zawładnąć sobą i swoim życiem. Nawet gdyby miał szczęście znaleźć właściwą kobietę.

- Byliście sobie z ojcem bardzo bliscy - podjął miękko.

- Bardzo. - Jej szmaragdowe oczy napełniły się łzami.

- Nie chciałem pani przygnębić.

- Nic się nie stało - zaprzeczyła. - Ja tylko... tak strasznie za nim tęsknię.

Drakon, zakłopotany, poruszył się na krześle.

- Może jednak podałbym pani coś do picia?

- Nie, naprawdę dziękuję. Nic mi nie jest. - Zdołała zahamować cisnące się do oczu łzy i siłą woli ciągnęła swoją opowieść: - Nasze stosunki uległy zmianie, stały się... trudne, gdy tata poślubił Angelę.

- Był w tym małżeństwie nieszczęśliwy?

Do tej pory powiedziała mu już więcej, niż zamierzała. Nie widziała żadnego powodu, by opowiadać o tym, jak wielkim rozczarowaniem stało się dla niej drugie małżeństwo ojca.

- Zanudzam pana szczegółami dotyczącymi życia mojej rodziny - powiedziała ściszym głosem. - Ale mówiłam o nich po to, by mógł pan lepiej zrozumieć... tę kłopotliwą sytuację.

Krótko skinął głową, najwidoczniej uznając jej wyjaśnienie.

- Nie mogę jednak zrozumieć, co pani zdaniem mógłbym w tej sprawie zrobić.

Niestety teraz, gdy go poznała, zastanawiała się nad tym samym. Wszystko wydawało się prostsze, gdy siedziała w domu przy telefonie, domagając się rozmowy z Drakonem Lionidesem. Tymczasem okazał się tak uderzająco przystojny, że zbijało ją to z tropu i wcale nie ułatwiało zadania. Aż bała się pomyśleć, o ile bardziej czułaby się speszona, gdyby nie wiedziała o jego intymnym związku ze znenawidzoną Angelą. Mimo to jednak nie mogła się oprzeć wrażeniu, jakie wywierał na niej ten wysoki, niebezpiecznie atrakcyjny, czarnowłosy mężczyzna.

Nerwowo zwilżyła wargi czubkiem języka.

- Jak powiedziałam, chciałabym, by wycofał pan ofertę kupna Bartholomew House.

- Który, jeśli dobrze zrozumiałem, nie jest pani własnością, gdyż po śmierci pani ojca odziedziczyła go Angela Bartholomew. - Spojrzał na nią znacząco.

- Nie tak miało być - upierała się Gemini. - Kilka tygodni przed śmiercią tata zapewnił mnie, że zamierza sporządzić nowy testament, na mocy którego dom odziedziczę ja.

- Niestety, nie zdążył już tego zrobić...

Z wyrazem bólu zmarszczyła brwi.

- Niestety.

- Nic pani nie zostawił?

Gemini nie przejęła się tonem dezaprobaty brzmiącym w jego głosie.

- Nie sądzę, by bezcenne wspomnienia miłości i troski, jaką mnie zawsze otaczał, można było uznać za nic.

Lekko przygryzł pięknie wykrojone usta.

- Zapewne pani rozumie, że chodzi mi o to, co wy Anglicy, nazywacie „ceglą i zaprawą”.

- Nie było takiej konieczności. Przed wielu laty rodzice utworzyli dla mnie pokaźny fundusz powierniczy - oświadczyła chłodno. - Ale, jak już mówiłam ojciec zapewnił mnie, że pragnie, by Bartholomew House przeszedł w moje ręce... po jego śmierci.

- Niestety, brak dowodów, które potwierdziłyby pani słowa.

- Nie mam zwyczaju kłamać, panie Lionides!

- Bynajmniej tego nie sugeruję. - Westchnął z irytacją. Drażniła go nie tyle ta rozmowa, ile współczucie, które budziło w nim jej cierpienie z powodu śmierci ojca i utraty rodzinnego domu. - Chciałem tylko powiedzieć, że powinna pani omówić te sprawy z prawnikami ojca, nie ze mną.

- Już to zrobiłam - przyznała z ciężkim westchnieniem.

- I...?

Westchnęła.

- Potwierdzili, że kilka tygodni przed śmiercią tata poinformował ich, że sporządza właśnie nowy testament.

Spojrzał na nią badawczo.

- Tylko nie zdołał im przedstawić tego dokumentu?

- Nie - potwierdziła drżącym głosem. - Dlatego zgadzają się z panem. Wobec braku nowego testamentu, który jasno stwierdza, że Bartholomew House zostaje wydzielony z reszty masy spadkowej, prawo do tej posiadłości przysługuje Angeli.

- Prawo jest prawem - stwierdził Drakon - niezależnie od intencji wyrażonych ustnie. Poza tym, gdybym nawet wycofał ofertę nabycia domu i przyległych do niego gruntów, jestem pewien, że pani macocha znalazłaby innego kupca.

- Zdaję sobie z tego sprawę. I dlatego przyszedłem tu z inną propozycją, jeśli byłby pan skłonny ją przyjąć...

Jej szmaragdowe oczy rozbłysły z przejęcia.

Drakon na moment przymknął powieki, po czym znów je uniósł, spoglądając na nią uważnie spod swych długich rzęs.

To, co mu powiedziała na temat rodziny Bartholomew, wskazywało, że może być w istocie osobą, za którą się podaje. Jednak ze sposobu, w jaki chciała skłonić go do odstąpienia od zamiaru kupna Bartholomew House, wnioskował, że jej propozycja będzie równie niebanalna.

- Oczywiście musi mi pan przyrzec, że Angela nie dowie się o niczym - dodała z niepokojem. - Wiem, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by temu zapobiec, łącznie z wycofaniem oferty sprzedaży waszej firmie.

Drakon zmarszczył brwi.

- Odstąpienie od dotychczasowych warunków umowy pociągnęłoby za sobą poważne konsekwencje finansowe.

- To już coś - westchnęła niemal niedosłyszalnie.

- Panno Bartholomew...

- Proszę mówić do mnie Gemini - poprosiła cicho.

- Gemini... - powtórzył, lecz brzmienie tego niezwykłego imienia wydawało się wprowadzać w ich rozmowę rodzaj intymności, który był dla niego kłopotliwy. - Najwyraźniej myli się pani w kwestii moich... - przerwał na widok Markosa, który stał na szczycie spiralnych schodów prowadzących bezpośrednio do znajdujących się w dole biur.

Zmarszczyła czoło, czując, że skierował uwagę na kogoś za jej plecami. Obróciła się i wstrzymała oddech na widok ciemnowłosego, przystojnego mężczyzny, tak podobnego do Drakona, że nie miała wątpliwości, że są spokrewnieni. Musiał to być jego kuzyn, Markos.

Bez względu na to, kim był, wiele dałaby za to, by pojawił się dopiero za kilka minut.

- Wybacz, że przeszkadzam, Drakonie. - Choć zwracał się do kuzyna, spojrzenie jego ciemnozielonych oczu spoczęło na Gemini. - Od dłuższego czasu oczekuję cię w moim biurze.

Drakon uniósł brwi i spojrzał na swój elegancki złoty zegarek. Ze zdumieniem stwierdził, że rozmawia z Gemini od ponad pół godziny, zamiast, jak zamierzał, pozbyć się jej w ciągu dziesięciu minut.

- Sądzę, że panna Bartholomew powiedziała już wszystko, co zamierzała... - Obrócił się, patrząc na nią znacząco.

Zamiast jednak uznać, że oznacza to koniec spotkania, obróciła się i z wdziękiem przeszła przez pokój w stronę podestu, na którym stał Markos.

- Miło mi pana poznać, panie Lionides - uśmiechnęła się ciepło, wyciągając do niego rękę.

Markos lekko uniósł ciemne brwi, patrząc na Drakona, po czym obrócił się, by ująć jej szczupłą dłoń.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panno Bartholomew - odparł niskim, zmysłowym głosem.

- Gemini - rzuciła lekko.

- Markos - odpowiedział ciepłym tonem.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Proszę mi wybaczyć, że tak długo zatrzymuję pańskiego kuzyna.

- Ależ to drobiazg. - Ujmując jej dłoń, z rosnącym zachwytem patrzył na bladą, piękną twarz młodej kobiety. - Na miejscu Drakona też bym się nie spieszył na nudne biznesowe spotkanie, mając do wyboru pani towarzystwo.

Słyszając uwodzicielski ton kuzyna, Drakon nagle poczuł ogarniającą go irytację, tym bardziej że Gemini, bez pośpiechu wyzwalając dłoń z dłoni Markosa, zareagowała w odpowiedzi perlistym śmiechem.

- Zaraz do ciebie zejdę - rzucił ostro.

Kuzyn spojrział na niego z rozbawieniem.

- Z radością tu zostanę, by dotrzymać towarzystwa Gemini, do czasu gdy skończysz rozmowę z Bobem Thompsonem.

Drakon zacisnął szczęki.

- To zbędne. Spotykamy się z panną Bartholomew dziś wieczorem w celu zakończenia naszej rozmowy.

Spojrziała na niego oczyma szeroko otwartymi ze zdumienia.

- Czyżby?

Drakon nie miał pojęcia, dlaczego to powiedział. Tyle tylko, że myśl o pozostawieniu jej samej z Markosem wcale mu się nie podobała, podobnie jak i sposób, w jaki jego kuzyn - znacznie dłużej niż było to konieczne - przytrzymał jej rękę.

Ta kobieta wtargnęła w jego życie, urządzając demonstrację w recepcji, by następnie wygłosić kilka zdumiewających oświadczeń, łącznie z tym, które sugerowało jego związek z jej macochą. I teraz, w uznaniu tak niedopuszczalnego zachowania, zaprasza ją na kolację?

O nie, wcale jej nie zapraszał, lecz oznajmił, że zjedzą wspólnie kolację, by dokończyć rozmowę. A to zupełnie co innego...

- Owszem - odparł sucho. - Przyślę po panią samochód do Bartholomew House o siódmej trzydzięci wieczorem.

- Od dawna tam nie mieszkam. - Żałośnie zmarszczyła nos. - Kilka miesięcy po ślubie z tatą Angela zmusiła mnie do opuszczenia domu - wyjaśniła ze smutkiem.

Spojrział na nią spod uniesionych brwi. Stosunki między panną i panią Bartholomew coraz mniej mu się podobały. Niewątpliwie druga żona Milesa, Angela, miała wszelkie prawa, by domagać się od jego córki opuszczenia domu. Tym bardziej że Gemini musiała mieć już wtedy jakieś dwadzieścia cztery lub dwadzieścia pięć lat. Ale z moralnego punktu widzenia...

- Proszę zostawić w recepcji pani obecny adres, żeby przekazano go szoferowi - polecił.

- Odprowadzę Gemini na dół - zaproponował Markos.

Drakon rzucił kuzynowi ostre spojrzenie spod zmrużonych oczu.

- Jestem przekonany, że skoro panna Bartholomew zdołała się tu dostać, potrafi również zjechać windą na dół - warknął, odczuwając wewnętrzną satysfakcję, gdy rumieniec wstydu oblał policzki Gemini.

Markos spojrzała na niego z rozbawieniem.

- Bez wątpienia. Ale czy choć jeden z nas nie powinien się upewnić, że faktycznie opuściła ten budynek?

Rumieniec na jej twarzy stał się pąsowy.

- Nie jestem przestępcą, który wymaga eskorty - powiedziała zirytowanym tonem.

- Wybacz mi, jeśli to tak zabrzmiało - przeprosił ją Markos.

Skinęła głową.

- Zachowałam się tak, ponieważ musiałam porozmawiać z twoim kuzynem na temat... osobisty, a tylko w ten sposób mogłam to osiągnąć.

Drakon poczuł na sobie uważne spojrzenie Markosa, które mówiło, że w jego przekonaniu ów „temat osobisty” oznacza zupełnie co innego niż w rzeczywistości.

- Ależ oczywiście, Markosie, odprowadź panią na dół - powiedział, kierując się w ich stronę przez całą długość salonu. - A zatem, do wieczora, Gemini - dodał swym niskim głosem, po czym obrócił się, by zejść po spiralnych schodach, nie oglądając się za siebie.

- Czy ja mam coś na nosie? - spytała zdziwiona stojącego obok mężczyznę, czując na swej twarzy jego uważne spojrzenie.

- Nic podobnego. - Markos potrząsnął głową. - Nie wiem tylko, dlaczego Drakon nigdy mi nie wspomniał, że się znacie.

Uniosła brwi.

- Zapewne dlatego, że do dziś tak było.

- Czyżby?

- Panie Lionides...

- Markos - przypomniał łagodnie.

Och, jest naprawdę czarujący, pomyślała ze smutkiem. Miała jednak pewność, że jego urok kryje niezłomną wolę i że Markos niczym się nie różni od swego kuzyna.

- Dlaczego nie spytasz wprost o to, co cię interesuje? - spytała z bezpośredniością, która go stropiła.

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Chciałbym poznać powód twojej dzisiejszej wizyty.

Uśmiechnęła się.

- Nie będzie cię to ciekawić.

- Naprawdę?

- Naprawdę - odparła stanowczo.

- I słusznie przypuszczałem, że jesteś córką Milesa Bartholomew?

- Tak, słusznie - potwierdziła ze znużeniem.

Zacisnął wargi.

- Tak jak myślałem.

Niewątpliwie myślał też wiele innych rzeczy, jeśli wiedział o intymnym związku swego kuzyna z jej macochą. Gdyby do Angeli dotarło, że Drakon i Gemini umówili się wieczorem na kolację, urządziłaby wściekłą awanturę. Ale to już problem Drakona, pomyślała. Co do niej, to Angela nie mogła zrobić więcej, niż zrobiła dotąd.

- Miło było cię poznać, Markosie. - Posłała mu obojętny uśmiech, gdy drzwi windy otworzyły się na parterze. - Zostawię w recepcji swój adres.

Uznał, że nie powinien narzucać jej dłużej swego towarzystwa.

- Życzę zatem miłego wieczoru z Drakonem. - Skinął głową na pożegnanie, a gdy drzwi windy wolno się zamykały, w jego oczach błysnęło rozbawienie.

Nie była tylko pewna, czego dotyczyło - jej czy jego kuzyna...

ROZDZIAŁ TRZECI

- Kiedy zaproponowałeś mi wspólną kolację, byłam przekonana, że pójdziemy do restauracji.

Wyraz twarzy Drakona pozostał nieodgadniony, gdy stał przed pogrążonym w mroku budynkiem Lionides Tower, czekając, aż Gemini wysiądzie ze srebrnej limuzyny. Krótka, obcisła czarna sukienka odsłaniała jej ręce i ramiona, a głęboki dekolt ukazywał kuszący zarys biustu. Czerń stanowiła doskonałe tło dla jej jasnych włosów, które lśniąca kaskadą spłynęły na smukłe ramiona, gdy się wyprostowała. Cień różu ożywił lekko jej policzki, a delikatny brzoskwiniowy błyszczek uwypuklał kształt pełnych ust. Była niezwykle piękna.

Krótkim skinieniem głowy odprawił szofera, po czym odwrócił się do niej.

- Czy masz jakieś zastrzeżenia co do kolacji u mnie?

Nie chodziło jej o nic konkretnego, ale kolacja we dwoje z Drakonem Lionidesem w jego olśniewającym apartamencie z widokiem na Londyn nie wyglądała na oficjalne spotkanie. Nie ulegało to kwestii, mimo że on sam prezentował się nader oficjalnie w kolejnym ze swych kosztownych garniturów, tym razem grafitowym, a także białej jedwabnej koszuli i starannie związanym bladobłękitnym krawacie. Jego mocno zarysowana szczęka była świeżo ogolona, a ciemne włosy zdawały się lekko wilgotne, jakby właśnie wyszedł spod prysznicza.

Wyobrażanie sobie nagiego Drakona pod prysznicem nie było najlepszym pomysłem, gdyż i tak w jego obecności traciła resztki swobody.

Nie słysząc odpowiedzi, uniósł ciemne brwi.

- Mamy chyba omówić kilka biznesowych spraw, prawda?

Skoro tak to określał...

- Oczywiście - przytaknęła, wchodząc za nim do zaledwie częściowo oświetlonego budynku.

Idąc przez hol w nienaturalnej ciszy, słyszała, jak jej wysokie, cienkie obcasy głośno uderzają w posadzkę. Jeszcze silniej uświadomiła sobie całkowite odcięcie od świata,

gdy znaleźli się wewnątrz jego prywatnej windy, która bezszelestnie ruszyła na najwyższe piętro.

- To naprawdę uprzejme z twojej strony, że w tak krótkim czasie zgodziłeś się na kontynuację naszej rozmowy - wyrzuciła nerwowo, mocno przyciskając do siebie małą czarną torebkę.

Zazwyczaj nie ulegała łatwo emocjom. Wręcz przeciwnie. Ale obecność stojącego obok mężczyzny budziła w niej dziwny niepokój...

Skinął głową.

- Pewne sprawy poruszone w trakcie naszej poprzedniej rozmowy pozostają wciąż... otwarte.

Jej twarz się rozpromieniła.

- Oczywiście. Nie zdołałam jeszcze przedstawić mojej propozycji.

- To również - potwierdził.

- Również? - Nie bardzo rozumiała, jakie to inne sprawy pozostają, jego zdaniem, otwarte.

Nie miała jednak czasu na dalsze rozważania, gdyż drzwi windy się rozsunęły i Drakon cofnął się, by ją przepuścić. Po raz drugi w tym dniu weszła do salonu jego podniebnego apartamentu. Teraz, gdy zapadł wieczór, panowała tu znacznie bardziej przytulna atmosfera. Pokój tonął w nastrojowym świetle stojących lamp, a za przeszkloną ścianą aż po horyzont rozciągało się morze świateł nocnego Londynu. Nakryty dla dwojga niewielki okrągły stół lśnił porcelaną, szkłem kieliszków i srebrem sztucców, a pośrodku, w potrójnym srebrnym świeczniku, tkwiły kremowe świece, wciąż niezapalone.

- Czy masz ochotę na kieliszek wina?

Gemini oderwała wzrok od nastrojowego wnętrza, przenosząc spojrzenie na niego. Gdy stał przy barze, w dyskretnym świetle lamp jego twarz wydawała się jeszcze bardziej tajemnicza.

- Tak, dziękuję - odparła, wieszając torebkę na poręczu krzesła. - Jeśli masz, poproszę o białe.

Drakon lekko się uśmiechnął, obracając się, by otworzyć butelkę i napełnić winem kieliszki.

- Jak spędziłaś pozostałą część dnia? - spytał przyjaźnie, widząc jej skrępowanie.

Nadal stała, gdy przeszedł przez salon, by podać jej kieliszek wina o bogatym owocowym aromacie.

Zaskoczona pytaniem, wolno sięgnęła po kieliszek.

- No cóż, byłam zajęta, Jak zawsze.

- Zajęta? Czym? - Jego czarne oczy obserwowały ją uważnie znad krawędzi kryształu, w miarę jak sączył idealnie schłodzony trunek.

Nie spodziewała się rozmowy tego rodzaju i nagle poczuła się tak, jakby była na prawdziwej randce. Cóż za absurd! I to nic dlatego, że była z kimś związana - jej ostatnie krótkie zauroczenie minęło przed kilkoma miesiącami. Rzecz w tym, że zdawała sobie sprawę, że niezależnie od jego romansu z Angelą, widzi przed sobą mężczyznę, który na śniadanie pożera piękne blondynki, krótko je przeżuwa, po czym wyrzuca ich kości, by na lunch przekąsić jakąś brunetkę.

- Zawsze jesteśmy zajęci przed dużym weselem - odparła szybko, by odsunąć od siebie niepożądane myśli. - Trzeba udekorować wnętrze kościoła, ułożyć bukiet dla panny młodej, przygotować bukiety do wszystkich sukni i butonierek, a rano w dniu ślubu udekorować całą salę recepcyjną, główny stół i dwadzieścia pozostałych. Jutro muszę bardzo wcześnie wstać, żeby wszystkiego dopatrzeć, nim wrócą z kościoła.

Drakon patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

- Obawiam się, że nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Och, przepraszam. - Szybko przełknęła łyk wina.

Było oczywiście znakomite. Idealnie schłodzone pinot grigio, jeśli się nie myliła. Choć to mało prawdopodobne. Ojciec uważał znajomość win za istotną część jej edukacji.

- Znakomite - pochwaliła, nim odstawiła kieliszek na jeden z małych stolików. Znakomite, ale niebezpieczne. Tym bardziej że przez cały dzień nie miała chwili, by usiąść, a co dopiero zjeść, no i dlatego, że jej myśli zaczynały uparcie błędzić wokół kształtu i smaku jego ust.

- Cieszę się, że ci odpowiada - skwitował sucho, zastanawiając się przy tym, dlaczego jej policzki nagle spłaszczyły. - Ale miałaś mi wyjaśnić powód swojego zaangażowania w to wielkie wesele - przypomniał.

Skinęła, a jej włosy zaśniły srebrzyście w świetle lamp.

- Prowadzę kwiaciarnię.

Drakon zmarszczył brwi.

- Nie wiedziałem.

- Nie widzę powodu, dla którego miałbyś o tym wiedzieć. - Wzruszyła szczupłymi ramionami.

Ale powód był. Tego samego dnia rano, tuż po jej wyjściu, zatelefonował do Maksa Stanforda, polecając mu, by sprawdził, czy Gemini jest istotnie osobą, za którą się podaje, a ponadto zebrał informacje na temat stosunków łączących ją z macochą. Być może powinien poprosić o więcej szczegółów.

Wiadomość, że panna Bartholomew pracuje, a w dodatku prowadzi własną firmę, mocno go zaskoczyła. Jej rodzina od pokoleń dysponowała wielkimi pieniędzmi, a Miles Bartholomew dzięki swym sukcesom finansowym pomnożył jeszcze odziedziczoną fortunę. Będąc jego jedyną córką, Gemini nie miała najmniejszych powodów, by zajmować się jakąkolwiek pracą zarobkową. Chyba że... Przygryzł wargę.

- Zdaje się, mówiłaś, że śmierć ojca nie pozbawiła cię funduszy?

- Nie, nie pozbawiła - uśmiechnęła się, ukazując rząd białych, równych zębów. - Jak wspominałam, rodzice utworzyli dla mnie fundusz powierniczy, ale mimo to od pięciu lat prowadzę własny sklep. Nie należę do osób, które siedzą i pachną, czekając, aż pojawi się książę z bajki, by porwać je i poślubić - oznajmiła.

Ta młoda kobieta nie była tylko ładna, była zjawiskowo piękna. Drakon nie miał wątpliwości, że w ciągu jej dwudziestosiedmioletniego życia wielu mężczyzn pragnęło ją gdzieś porwać, choć zapewne nie zawsze w celach matrymonialnych. Łącznie z nim...

- Praca w kwiaciarni sprawia ci przyjemność? - spytał, zirytowany na własne myśli.

- Uwielbiam ją! - Jej szmaragdowe oczy roz błysły entuzjazmem.

- I sklep ma powodzenie?

- Ogromne. - Spojrzała na niego podejrzliwie. - Wcale się nie chwale, tak jest naprawdę.

- Proszę, nie przypisuj mi słów, których nie wypowiedziałem - rzekł sucho. - Wiem, że w interesach nie ma sukcesu bez ciężkiej pracy.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Czyżbyś czerpał z własnych doświadczeń?

Wzruszył ramionami.

- To mój ojciec i wuj stworzyli Lionides Enterprises. My z kuzynem kontynuujemy jedynie ich dzieło.

Gemini dobrze wiedziała, że ich zasługi są znacznie większe. Firma Lionidesów należała teraz do największych i najbogatszych na świecie.

- Mój ojciec również stworzył i prowadził własną firmę - powiedziała. - Ale zamknął ją w wieku sześćdziesięciu lat, przechodząc na emeryturę.

- Czy dlatego, że nie interesowało cię prowadzenie jego firmy? A może dlatego, że nie miał syna, który mógłby ją przejąć?

Jej uśmiech przygasł.

- Zapewne z obu tych powodów.

Czyżby słyszał w jej głosie cień smutku? Może kryła się w nim tęsknota samotnie wzrastającego dziecka do dużej rodziny? Drakon, który wychowywał się razem ze swym kuzynem, nie wyobrażał sobie takiej samotności. Obaj rozsadzali swą niespożytą energią dom, w którym również nieustannie gościli ich koledzy.

- Niemal zawsze pociągały mnie kwiaty i rośliny - rozjaśniła się. - Nawet jako dziecko uparcie grzebałam w ogrodzie, aż w końcu mama skłoniła ojca, by pozwolił mi uprawiać własną grządkę. Zapewne chcąc zapobiec zniszczeniu jego ukochanych róż - dodała ze wzruszeniem.

Sposób, w jaki mówiła o swych rodzicach, wskazywał na to, że łączyła ich głęboka miłość. Zapewne tym trudniej było jej się pogodzić z drugim małżeństwem ojca, który na dodatek poślubił kobietę niewiele starszą od niej.

Pomyślał, że winien jest wdzięczność swej matce, która nigdy nie naraziła go na podobną sytuację, mimo że ani on, ani Markos nie mieliby jej za złe, gdyby po śmierci

męża zechciała ponownie wyjść za mąż. Obaj za bardzo ją kochali, by nie pragnąć jej szczęścia.

- Skoro jesteś właścicielką kwaciarni, to zapewne byłoby trudno obdarzyć cię kwiatami?

- Nic podobnego - zaprzeczyła swobodnie. - Uwielbiam róże herbaciane. Gdybyś kiedyś zechciał... - gwałtownie przerwała, a jej policzki lekko się zarumieniły. - Ale przecież nigdy nie zechcesz wysłać mi kwiatów. - Jej uśmiech zgasł, gdy obróciła się, by podejść do okna, za którym lśniła feeria świateł. - Jaki to cudowny widok...

Tak, widok był niezrównany. Tyle że Drakon nie podziwiał widoku, lecz ją.

Nigdy dotąd nie spotkał takiej kobiety. Pięknej i niewątpliwie utalentowanej, skoro z taką pasją poświęcała się swej pracy, a jednocześnie oddanej i lojalnej wobec ojca, pomimo pogarszających się stosunków z jego drugą żoną. Teraz zaś poczucie więzi z domem, w którym spędziła dzieciństwo i który należał do jej rodziny od ponad trzystu lat, skłoniło ją do posunięć, które mogły pociągnąć poważne konsekwencje, łącznie z aresztowaniem.

- Potrafisz grać?

Uśmiechnął się lekko, widząc, że Gemini patrzy na stojące z boku pianino.

- Trochę.

- Dobrze?

- Znośnie - odparł lekceważąco.

- Jestem pewna, że nawet grając „trochę”, robisz to bardzo dobrze - rzuciła z rozbawieniem,

Drakon przeszedł przez pokój i stanął obok niej. Owiał go delikatny zapach perfum, łączący w sobie aromat kwiatów i kobiecego piękna.

- Dlaczego tak mówisz? - spytał.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Nie znam cię dobrze, ale wiem teraz wystarczająco dużo, by zdawać sobie sprawę, że jeśli już coś robisz, to nie „znośnie”, tylko bardzo dobrze.

- Uznam to za komplement.

Nagle poczuła się speszona rodzajem intymności, do której doprowadziła swą bezmyślną uwagą. Czując bliskość tego kruczowłosego mężczyzny i emanujące z niego ciepło, uświadomiła sobie, że jest niebezpiecznie atrakcyjny.

Zwilżyła wargi.

- Powinniśmy chyba przejść do sedna sprawy.

Zmrużył oczy, a jego usta ułożyły się ponownie w wąską, bezkompromisową linię.

- W takim razie muszę cię najpierw wyprowadzić z błędnego mniemania, że cokolwiek wiąże mnie prywatnie z twoją macochą.

Obróciła się, szeroko otwierając oczy.

- Błędnego?

- Oczywiście. Zawsze wyznawałem zasadę, że nie wolno łączyć interesów z przyjemnościami.

- Ale... - oszołomiona potrząsnęła głową. - Nie rozumiem.

- Nie mam pojęcia, dlaczego doszłaś do takiego wniosku, ale zapewniam, że z twoją macochą łączy mnie wyłącznie interes. I że sprowadza się on do kupna Bartholomew House - dodał, by rozwiać resztki wątpliwości.

Patrzyła na niego w milczeniu. Wydawał się szczery. Więcej, jego twarz wyrażała głęboki niesmak wobec sugestii, że jest zaangażowany w związek z Angelą.

Ale przecież sama jej mówiła...

Kłamała...

Jaki miała powód, by twierdzić, że Drakon jest jej kochankiem?

Odpowiedź nasunęła się natychmiast.

Kiedy ojciec przedstawił jej tę kobietę, Gemini ze wszystkich sił starała się polubić Angelę. Pomimo ogromnej różnicy wieku pomiędzy nią i Milesem, pomimo zbytniego pośpiechu, z jakim ponownie się ożenił po śmierci pierwszej żony, a nawet mimo tego, że piękna blondyna sprawiała wrażenie bardziej zainteresowanej jego pieniędzmi niż nim samym. Pomimo wszystko Gemini wciąż próbowała polubić niewiele od siebie starszą macochę. Robiła to dla ojca, ponieważ wiedziała, jak bardzo mu zależy, by jego druga żona i córka żyły w przyjaźni. W obecności Milesa wszystko wskazywało na to, że tak jest. Kiedy jednak znajdowały się sam na sam, wrogość Angeli przybierała postać wręcz

demonstracyjną, wyrażając się ciętymi, zgryźliwymi uwagami lub też długim, niechętnym milczeniem.

Dla Gemini niebawem stało się oczywiste, że nie łączy ich nic oprócz osoby jej ojca. Ale charakter ich wspólnego zainteresowania zasadniczo się różnił. Angela domagała się wyłącznej uwagi męża i jego dwudziestosiedmioletnia córka stanowiła dla niej przeszkodę. Gemini natomiast pragnęła tylko tego, by ojciec był szczęśliwy.

Fakt, że po ślubie z Milesem Angela zażądała, by jego córka wyprowadziła się z rodzinnego domu, nie był dla Gemini bolesny. Zamieszkała ponownie w Bartholomew House po śmierci matki tylko dlatego, by nie zostawiać ojca samotnie na pastwę bolesnych wspomnień. Nie czuła się dotknięta, że świeżo poślubiona para pragnie pełnej prywatności i że w związku z tym musi się wyprowadzić.

Rzecz jednak w tym, że Angela działała bez wiedzy Milesa, doskonale wiedząc, że Gemini nigdy nie zdradzi się z niczym, co mogłoby go zasmucić. Nie ulegało zatem wątpliwości, że i w przyszłości zrobi wszystko, co w jej mocy, by zapobiec kontaktom ojca z córką. Miles nie zdawał sobie z tego sprawy, gdyż w jego obecności Angela była uosobieniem słodczy, toteż owijała sobie znacznie starszego męża wokół małego wymaniakiowanego palca.

Trudno więc było się dziwić, że teraz, po jego śmierci, z satysfakcją próbowała wmówić Gemini, że zdołała pozyskać względy kogoś takiego jak Drakon Lionides - mężczyzny dwukrotnie od Milesa młodszego i wielokrotnie bogatszego.

Znając zresztą Angelę, Gemini wiedziała, że urzeczywistnienie tej zmyślonej historii jest w przeświadczeniu macochy jedynie kwestią czasu. Cóż zatem szkodziło wyprzedzić nieco fakty?

Teraz, gdy osobiście go poznała, czuła się wręcz głupio, że mogła uwierzyć w jego związek z Angelą. Dała się okłamać. Drakon Lionides nie był typem mężczyzny, który mógłby się zaangażować w jakikolwiek związek. Zresztą czy ze swoją arogancką pewnością siebie chciałoby mu się kłamać? Zwłaszcza na temat miłosnych podbojów.

- Czy słusznie się domyślam, że otrzymałaś tę informację od swojej macochy? - spytał ostro.

Aż się wzdrygnęła, słysząc głęboką odrazę w jego głosie.

- Być może źle ją zrozumiałam. - Z zakłopotaniem wzruszyła ramionami. - Wspomniała, że byłeś bardzo... miły. - „Cudowny kochanek”, tak dokładnie brzmiały jej słowa. Ale tego nie potrafiła mu powtórzyć. - Może niewłaściwie zrozumiałam intencje Angeli - zaczęła niezręcznie się tłumaczyć.

- Chyba mnie zapewniałaś, że nigdy nie kłamiesz?

Zamrugła powiekami.

- Staram się nie...

- To nie rób tego teraz - poradził chłodno.

- Powiedziałam tylko, że mogłam się mylić - wyjąkała.

- Naprawdę wierzysz w to, co mówisz?

- Jestem przekonana, że Angela chciała mnie zranić, chwając się, że tak szybko znalazła kogoś, kto zastąpił mojego ojca - potwierdziła drżącym głosem. - Wybacz, że jej uwierzyłam.

- Pozwól, że naleję ci wina. - Podeszedł do niej i wziął z jej rąk kieliszek.

Napełnił go i ponownie wręczył, nie posiadając się z oburzenia na Angelę Bartholomew i kłamstwa, którymi raczyła swoją pasierbicę. Po to, żeby ją zranić? Bez wątplenia.

Ale czy... byłby równie wzburzony, gdyby ofiarą kłamstw tej kobiety nie padła intrygująca i piękna Gemini?

Wolał się nad tym nie zastanawiać, a tym bardziej odpowiadać na to pytanie.

- Jednak nie wszystko, o czym mówiła twoja macocha, jest kłamstwem. Moja firma istotnie przystąpiła do zakupu Bartholomew House wraz z przyległymi gruntami - powiedział łagodnym tonem.

Gemini z bólem zmarszczyła brwi.

- Nie mogę zrozumieć, po co ci tak wielki dom i jego tereny, skoro masz luksusowy apartament, w którym się zatrzymujesz, ilekroć przyjeżdżasz do Londynu.

Drakon lekko się odsunął.

- Nie zamierzam mieszkać w Bartholomew House.

Była zaskoczona.

- Nie?

- Nie.

- To dla kogo...? Może nie powinnam o to pytać? - spieszyła się. - Zapewne istnieją powody, dla których zamierzasz nabyć dom w Londynie.

Zmrużył oczy, dotknięty sugestią, że powodem całego przedsięwzięcia może być kobieta.

- Jeśli pamiętam, wyraźnie podkreśliłem, że transakcję zawiera firma Lionides Enterprises - powtórzył stanowczo.

Zmarszczyła czoło.

- Co to ma oznaczać?

Jego twarz stężała.

- Dokładnie to, co mówię.

Nie rozumiejąc, pokręciła głową.

- Chcesz tam otworzyć kolejne biura, czy coś w tym rodzaju?

Zacisnął wargi, przeczuwając nadciągającą katastrofę.

- Coś w tym rodzaju.

Spojrzała na niego badawczo, ale jego przystojna twarz była nieodgadniona.

Przełknęła ślinę, nim zadała pytanie.

- A zatem co, jako prezes Lionides Enterprises, zamierzasz zrobić z naszym domem? - Precyzja tego pytania wykluczała dalsze uniki.

- Może najpierw zjedlibyśmy kolację?

- Dlatego że jesteś głodny, czy dlatego, że gdy usłyszę twoją odpowiedź, zapewne odechce mi się jeść? - Nie dawała się zbyć.

- Liczyłbym się z drugą możliwością - przyznał ponuro.

Zdecydowanym ruchem uniosła podbródek.

- Zatem czy w końcu zdradzisz mi swoje plany wobec Bartholomew House?

Głęboko wciągnął powietrze.

- Jeśli chodzi o dom, są niewielkie. - Wzruszył ramionami. - Natomiast przyległy teren otwiera przed nami szerokie możliwości.

Gemini nie odrywała od niego wzroku, nie zdradzając żadnych reakcji mimo galopujących w jej głowie myśli. Bartholomew House, piękna trzypiętrowa rezydencja liczą-

ca sobie ponad trzysta lat, stała w samym sercu modnej dzielnicy Londynu na powierzchni ponad dwu tysięcy metrów kwadratowych. Ze słów Drakona wynikało, że to właśnie ze względu na rozległy teren stanowi przedmiot jego zainteresowania.

Skoro tak, to co zamierzał zrobić ze stojącym tam domem?

- O Boże! - aż się zachłysnęła. Krew odpłynęła jej z twarzy. - Chcesz zburzyć nasz dom!

Lekko się speszył, słysząc jej zszokowany, oskarżycielski ton.

Ale zawarte w nim oskarżenie nie było całkiem bezpodstawne...

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Może powinnaś usiąść - odezwał się ochrypłym głosem.

Widząc, jak zbladła, ujął ją pod ramię i delikatnie poprowadził w stronę jednego z foteli. Gdy usiadła, położył dłoń na jej karku i lekko pchnął głowę w dół, pomiędzy kolanami.

Tego tylko było mu trzeba! Nieprzytomnej Gemini Bartholomew w jego prywatnym apartamencie.

- Głęboko oddychaj - polecił szorstko.

Ręką utrzymaną wciąż na jej karku wyczuł, że mocno drży.

Głęboko oddychaj? Po tym, co usłyszała, nie była pewna, czy kiedykolwiek zdoła normalnie odetchnąć. Ten człowiek zamierzał unicestwić dom, który należał do jej rodziny od ponad trzystu lat! Dom, w którym się urodziła i spędziła szczęśliwe, beztrudne dzieciństwo.

- Wypij to.

Podniosła głowę na tyle, by dostrzec, że Drakon stoi nad nią z kieliszkiem białego wina. Sięgnęła i wychyliła jednym tchem całą jego zawartość.

- Czy mogę prosić o jeszcze jeden? - zapytała słabym głosem.

- Nie sądzę...

- Drakon, proszę! - Zmusiła się, by spojrzeć na niego błagalnie przez kurtyne włosów, które przesłoniły jej twarz.

Pokręcił głową, po czym wziął kieliszek z jej drżących rąk i ponownie ruszył w stronę barku.

- Chciałem tylko powiedzieć, że żadna ilość wina, które wypijesz, niczego tu nie zmieni. - Powoli obrócił się w jej stronę.

Wciąż dygocąc, odrzuciła włosy na ramiona, wychylając następny kieliszek.

- W tej chwili nie zamierzam się tym przejmować.

Uniósł swe ciemne brwi.

- Co nie uchroni cię jutro przed konsekwencjami w postaci kaca.

Odchyliła głowę na oparcie krzesła, głęboko oddychając.

- Najchętniej zapomniałabym o jutrze. - Nagle zmarszczyła brwi. - Czy można zgodnie z prawem wyburzyć dom tak stary jak Bartholomew?

Jego mocno zarysowana szczeka drgnęła.

- Niezupełnie.

- Co to znaczy?

Ostrożnie dobierał słowa.

- To znaczy, że nasze plany zabudowy terenu z konieczności muszą uwzględnić istniejący tam pierwotnie budynek.

Czuła, że opuszczają ją siły.

- W jaki sposób uwzględnić?

- Po przedłożeniu projektu odpowiednim instancjom otrzymaliśmy zgodę na przekształcenie go w centrum konferencyjne z zapleczem hotelowym.

Mocno zacisnęła dłoń na szkle, czując, że kręci jej się w głowie.

- Nie wątpię, że Angela od początku знаła te plany.

Wolno obrócił się do niej plecami i ruszył w stronę panoramicznego okna.

- Naturalnie. Twoja macocha była od początku dokładnie informowana o naszych zamiarach.

Mogłaby się założyć, że to prawda. Nie ulegało wątpliwości, że Angela działała celowo i świadomie, triumfując w duchu z powodu rozwoju wydarzeń.

- Gdybym o tym wiedziała, zrobiłabym wszystko co w mojej mocy, by nie dopuścić do realizacji tych planów.

- Nie wątpię.

- Zatem najwyższy czas, by przedstawić ci moją własną propozycję.

- Jaką propozycję? - spytał, niezbyt się przejmując, że patrzyła na niego, jakby chciał popełnić morderstwo.

Wstała, lekko się chwiejąc, zapewne z powodu nadmiaru wina, które wypila zbyt gwałtownie.

- Czy masz kawałek bułki lub coś do zjedzenia? - spytała, odzyskując zdrowy rozsądek.

Westchnął z niecierpliwością.

- Usiądźmy i zjedźmy kolację. Potem możemy pomówić o twojej propozycji.

- Po tym, co usłyszałam, nie zasiądziemy chyba do stołu, żeby razem grzecznie zjeść kolację?

- Spróbujmy zatem zjeść ją niegrzecznie. - Odsunął jedno z krzeseł, patrząc na nią ze stanowczym wyrazem twarzy.

Bez uśmiechu przeszła przez pokój i szybko usiadła.

- Daruj sobie zapalanie świec - rzuciła.

Skinął, obchodząc stół, by nałożyć na talerz danie z półmiska stojącego na stoliku pomocniczym i postawić je przed nią.

- Nie zaczniemy rozmowy, dopóki czegoś nie zjesz - oświadczył, zajmując miejsce naprzeciw niej.

Zważywszy na zainteresowanie Gemini dla serwowanych potraw - wędzonego łososa, polędwicy wołowej w cieście francuskim oraz małych grillowanych warzyw z wymyślnymi czekoladowymi dekoracjami - Drakon równie dobrze mógłby nic jej nie podać. Bezwiednie żuła bułkę, pograżając się tym głębiej w rozpacz, im dłużej rozmyślała o kompleksie hotelowym, który unicestwi całe piękno Bartholomew House. Było to równie niewyobrażalne, jak niedopuszczalne wydawało się zezwolenie na podobne działania.

On tymczasem, zgodnie z zapowiedzią, milczał przez cały posiłek. Odezwał się dopiero, podając kawę.

- Jest bezkofeinowa - zapewnił, stawiając przed nią filiżankę.

- Dziękuję - odparła drętym głosem, choć w innych okolicznościach pochlebiałoby jej zapewne, że taki mężczyzna jak on pamięta o jej nawykach.

- Proszę bardzo - mruknął, zajmując swoje miejsce.

- Przykro mi, ale nie mogę powiedzieć, że jadłam z przyjemnością - odezwała się tonem przeprosin.

Wzruszył ramionami.

- Na szczęście nie ma tu szefa mojej ulubionej londyńskiej restauracji. Czułby się urażony, że nie tknęłaś żadnego z dań, które tak starannie przygotował.

- Mogę mieć pretensje tylko do siebie, że nie przewidziałam podobnej sytuacji, kiedy Angela odrzuciła moją ofertę.

Zmarszczył brwi.

- Złożyłaś jej oficjalną ofertę kupna Bartholomew House?

- Oczywiście! - wybuchła. - Tyle że ona roześmiała mi się w twarz.

Im więcej Drakon dowiadywał się na temat Angeli Bartholomew, tym większą wzbudzała nim niechęć. Nie zdawał sobie dotąd sprawy, że realizowana przez nich transakcja tak boleśnie dotknie Gemini.

Ostrożnie dobierając słowa, próbował odpowiedzieć.

- Obawiam się, że mimo szlachetności twoich intencji, suma, którą proponowałaś, nie dorównywała wysokości kwoty oferowanej przez Lionides Enterprises.

- Postarałam się, by moja oferta przewyższała te kwotę - odparła bez zająknięcia.

Drakon szeroko otworzył oczy.

- Dysponujesz takimi środkami?

- Mniej więcej. - Odwróciła głowę, unikając jego badawczego spojrzenia.

- Ile mniej i ile więcej?

Gemini gwałtownie wstała.

- Mam dość pieniędzy - powtórzyła z roztargnieniem.

Patrząc na nią spod zmrużonych powiek, dostrzegł, że jej szmaragdowe oczy roz-
błysły, a policzki zabarwił rumieniec. Nie mógł również oderwać wzroku od jej pełnych,
zmysłowych ust, które przybrały zdecydowany wyraz.

W innych okolicznościach pragnąłby nade wszystko, by te szmaragdowe oczy roz-
błysły pożądaniem, policzki zabarwił rumieniec rozkoszy, a usta rozchyliły się w poca-
łunku. W innych okolicznościach...

Gdyby jednak teraz ujawnił reakcje, które w nim budziła, a które wzmagały się
przez cały wieczór, powodując wręcz fizyczny ból z chwilą, gdy położył dłoń na jej kar-
ku, zostałby wyśmiany i natychmiast odepchnięty.

Nie pamiętał, by jakkolwiek kobieta tak silnie na niego działała. Gdyby miał być
wobec siebie szczery, musiałby przyznać, że zaczęło się to już rano, kiedy ujrzał na
ekranie monitora, jak nerwowo spaceruje po pokoju, w którym zamknął ją szef ochrony.

Markos - niech go diabli! - miał słuszne podejrzenia, słysząc, że Drakon postanowił osobiście rozmówić się z Gemini. A także wtedy, gdy pojawił się w jego apartamencie, przerywając ich rozmowę.

On sam, podobnie jak Markos, czuł się zaskoczony swoim oświadczeniem, że wieczorem spotykają się z Gemini na kolacji. Zaskoczyła go również gwałtowna potrzeba wyjaśnienia, że nie jest i nigdy nie był związany z jej macochą. A teraz głęboko niepokoił go fakt, że w konsekwencji tej rozmowy Gemini nigdy już nie zechce na niego spojrzeć.

W jakiej zatem był sytuacji?

Przyzwyczajony od lat do tego, że ulegała mu każda kobieta, na jaką tylko spojrzał, wiedział, że w wypadku Gemini ani jego bogactwo, ani powierzchowność nie wystarczą. Ta kobieta wymagała... więcej. Był nią zafascynowany, lecz miał zarazem pewność, że nigdy nie odwzajemni jego zainteresowania, a już na pewno mu nie ulegnie.

- Masz więc pieniądze, ale...

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Dlaczego myślisz, że jest jakieś „ale”?

Uśmiechnął się podejrzliwie.

- A nie ma?

Owszem, było. I to bardzo poważne. Przez cały ostatni miesiąc się z nim borykała, lecz na próżno. Westchnęła.

- Jak już mówiłam, moi rodzice utworzyli dla mnie fundusz powierniczy. Od osiemnastego roku życia otrzymuję należne odsetki, ale kapitał podstawowy ma zostać przekazany do mojej dyspozycji, gdy ukończę trzydzieści lat - skrzywiła się. - Przez cały ubiegły miesiąc usiłowałam sprawdzić, czy można ominąć ten warunek, gdyż pozwoloby mi to odkupić Bartholomew House.

- I?

Opuściła głowę.

- Prawnicy mojego ojca twierdzą, że założenia funduszu wykluczają taką możliwość. Oczywiście, gdyby tata sporządził nowy testament, jak mi obiecał... - Ze smutkiem

pokręciła głową. - Ale najwyraźniej nie zdążył. Tak więc nie mogę w pełni dysponować swoim majątkiem przed ukończeniem trzydziestki.

Spojrzał na nią uważnie czarnymi jak węgiel oczyma.

- Co oznacza, że nie możesz uruchomić kapitału jeszcze przez... ile? Jakież trzy lata?

- Dokładnie dwa i cztery miesiące - potwierdziła z ponurą miną.

Postawił na stole pusty kieliszek.

- Nadszedł chyba czas, byś przedstawiła mi swoją ofertę odnośnie Bartholomew House - powiedział, po chwili namysłu dodając: - Rozumiem, że nie różni się od tej, którą złożyłaś swojej macosze.

Patrzyła na niego badawczo przez kilka sekund, ale nie dostrzegła w nim już mężczyzny, który tak troskliwie podtrzymywał ją, gdy zasłabła, a potem cierpliwie próbował nakarmić.

Pokręciła niepewnie głową.

- To oferta przeznaczona dla Lionides Enterprises, nie dla Drakona Lionidesa.

Zacisnął usta.

- To jedno i to samo.

- Niezupełnie - odparła z naciskiem. - Ta firma nie jest twoją wyłączną własnością, prawda? Musisz się również liczyć ze zdaniem kuzyna.

Spojrzał na nią wyniośle.

- Zapewniam cię, że Markos zawsze popiera moje stanowisko, tak jak ja uznaję jego opinię we wszystkich sprawach dotyczących naszej firmy.

Nie miała wątpliwości. Zapewne rzadko się zdarzało, by ktokolwiek odważył się kwestionować jego decyzje, nawet kuzyn, który najwyraźniej był mu bardzo bliski.

- No dobrze. - Wciągnęła głęboki oddech. - Zaproponowałam Angeli, że przez następne dwa lata będę jej spłacać odsetki od wartości Bartholomew House, a po upływie tego czasu, z chwilą gdy uzyskam prawo do dysponowania kapitałem, otrzyma pełną kwotę. Taką samą ofertę zamierzam złożyć Lionides Enterprises po nabyciu przez was tej posiadłości.

Była to propozycja, jakiej Drakon się spodziewał, słysząc o zasadach funduszu powierniczego. Z punktu widzenia interesów Lionides Enterprises mógł ją tylko odrzucić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wiedziała, jaką otrzyma odpowiedź, zanim jeszcze zdołał się odezwać. Wyczytała to w jego bezlitosnych oczach.

- No cóż, nie. Oczywiście. - Z pobladłą twarzą zerwała się z miejsca, sięgając po torebkę wiszącą na oparciu krzesła. - Wybacz, że zabrałam ci tyle czasu. - Obróciła się, by odejść.

- Gemini!

Zastygła, po czym wolno zwróciła ku niemu twarz.

- Słucham?

Stropił się, widząc w jej oczach błysk nadziei.

- Nie mogę pozwolić, żebyś wyszła stąd w takim stanie.

- Nie wiem, jak mógłbyś mi przeszkodzić - westchnęła, widząc jego zakłopotaną minę. - To oczywiste, że podobnie jak Angela nie jesteś zainteresowany moją ofertą. Dlatego lepiej będzie, jeśli wyjdę stąd zaraz. To ci oszczędzi kłopotliwych wyjaśnień.

Nie, absolutnie nie mógł nawet rozważać propozycji, która narażałaby Lionides Enterprises na podobne przedsięwzięcie. Nabycie rezydencji z rozległymi gruntami w samym sercu Londynu, a następnie rezygnacja z budowy kompleksu hotelowego po to tylko, by sprzedać tę posiadłość Gemini, która na domiar złego mogła spłacać należność jedynie w ratach, z komercyjnego punktu widzenia było posunięciem niedorzecznym.

A z osobistego?

Niecierpliwie potrząsnął głową, wiedząc, że nie może zmienić decyzji. Była zasadna nie tylko z punktu widzenia interesów firmy, ale wpływała z jego głębokiego przekonania o słuszności takiego postępowania.

- Nie wierzę, by twój ojciec zamierzał przeznaczyć pozostawiony ci kapitał na taki cel.

Uśmiechnęła się gorzko.

- Nigdy się już nie dowiemy, co zamierzał, prawda?

Zacisnął zęby.

- Skoro nie sporządził nowego testamentu, można by zakładać, że odstąpił od zamiaru zapisania ci Bartholomew House.

- Och, proszę, Drakonie! - Spojrzała na niego płonąącym wzrokiem. - Nie znałeś mojego ojca, więc nie możesz wiedzieć, co zamierzał, a czego nie zamierzał.

Wzdrygnął się, słysząc jej ton.

- Nie do końca masz rację. Przez lata widywałem Milesa w trakcie różnych spotkań towarzyskich w Londynie.

Zaskoczył ją, choć w gruncie rzeczy nie widziała powodu, dla którego ojciec miałby jej wspominać o spotkaniach z legendarnym Drakonem Lionidesem.

Przecież nie wiedział, że kiedyś się poznają. I to w takiej sytuacji.

- No i co z tego?

- Zawsze wydawał mi się człowiekiem zdecydowanym i świadomym celu.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- W takim razie musiałeś się z nim zetknąć, nim poznał Angelę.

- Być może. - Nie mógł zaprzeczyć. - Ale co, z praktycznego punktu widzenia, miałabyś zrobić z posiadłością rozmiarów Bartholomew House? To chyba oczywiste, że jest dla ciebie za duża, gdybyś chciała zamieszkać tam sama.

Buńczucznie uniosła podbródek.

- Nie mam, a raczej nie miałam - poprawiła się natychmiast - zamiaru mieszkać tam sama, Drakonie.

No tak, tego zupełnie nie wziął pod uwagę, choć powinien był to zrobić.

- Jesteś zaręczona? Wychodzisz za mąż?

- Skądże. - Spojrzała znacząco na swą lewą dłoń, na której nie dostrzegł pierścionka. - Nie zgodziłabym się na kolację z tobą, gdyby tak było. - Pokręciła stanowczo głową. - Ale nie chcę żyć sama. Zapewne kiedyś w przyszłości zapragnę wyjść za mąż i mieć dzieci. A wyobrażając sobie ten dzień, zawsze wierzyłam, że będę mieszkać w Bartholomew House - zakończyła niemal szeptem.

Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

- Nie rozumiem, dlaczego ktoś miałby być przeciwny naszemu spotkaniu przy kolacji o czysto biznesowym charakterze.

Musiała przyznać, że z początku wszystko zapowiadało się oficjalnie, może tylko z wyjątkiem przyćmionych świateł i świec na stole. Potem jednak, gdy dotknął jej szyi, doznała uczucia niebezpiecznej intymności, które trwało przez długą, pełną napięcia chwilę.

- Zapewne nikt - przyznała szybko. - Ale ja sama nie czułabym się w porządku, przychodząc tutaj, gdybym była z kimś związana.

Zmarszczył brwi z irytacją.

- Wciąż nie rozumiem dlaczego. A może zamierzasz się odciąć od wszelkich kontaktów towarzyskich, gdy poślubisz w końcu tego wyśnionego mężczyznę?

- Nic podobnego. - Spojrzała na niego drwiąco. - Ale mówiąc szczerze, uważam, że umawianie się na kolację z mężczyzną, który jest samotny i w dodatku... atrakcyjny, po prostu mężatce nie przystoi.

Spojrzał na nią badawczo.

- Nawet w celu omówienia wspólnych interesów?

- Nawet wtedy. - Lekceważąco wyduła wargi. - Sama też nie byłabym zachwycona, gdyby mój mąż wychodził na kolację z jakąś olśniewającą blondynką czy brunetką, niezależnie, czy w celach biznesowych, czy też nie. Jakże więc mogłabym oczekiwać, by akceptował podobne obyczaje z mojej strony? Poza tym zupełnie nie rozumiem, czemu mówimy o kimś, kto nie istnieje - dodała ze złością. - To absurdalne!

Drakon zdawał sobie sprawę z dziwaczności charakteru ich rozmowy. Z drugiej strony jednak utwierdziła go ona w przekonaniu, że Gemini nie należy do amatorów niezobowiązujących związków o czysto seksualnym podłożu. Była typem kobiety, którą tylko miłość, nie pożądanie, może zaprowadzić do łóżka mężczyzny.

Co oczywiście nie znaczy, że w wieku dwudziestu siedmiu lat mogła być wciąż dziewicą.

Zacisnął pięści na myśl o tym, że jacyś inni mężczyźni mogli uprawiać z nią seks. Że widzieli ją nagą, osłoniętą jedynie złotą falą włosów, że mogli dotykać i pieścić wszystkie te rozkoszne krągłości.

Gwałtownie się ocknął.

- Zadzwoń po samochód, który odwiezie cię do domu.

- To zbędne - zaprotestowała. - Bez trudu złapię taksówkę, gdy tylko stąd wyjdę.

- Wysłałem samochód, żeby cię tu przywiózł, i nie zgodzę się na to, żebyś wracała taksówką - oświadczył bezapelacyjnie.

Uśmiechnęła się lekko, słysząc jego władczy ton.

- Chcę wyjść natychmiast - powiedziała stanowczo, a jej rozbawienie przygasło. -

Nie zamierzam czekać na twój samochód.

- W takim razie sam cię odwiozę.

- Nie, naprawdę dziękuję. - Myśl, że miałyby z nim spędzić przynajmniej kwadrans w zamkniętej kabinie samochodu, przyprawiła ją o dreszcz. Teraz, gdy odrzucił jej ofertę, chciała jak najprędzej wyjść i nie przeciągać kłopotliwej sytuacji ani chwili dłużej. - Zresztą nie jest to najlepszy pomysł, zważywszy, że nieco wypiełeś. Obowiązujące tu prawo jest w tej kwestii bardzo surowe. - Głęboko odetchnęła. - Dziękuję za kolację.

- Której nawet nie tknęłaś. - Jego zaciśnięta szczęka lekko drgnęła.

- I za wspaniałe wino, którego wypiełam za dużo - dodała z naciskiem. - A także za to, że chciałeś mnie wysłuchać.

Z przykrością dostrzegł, że jej piękne oczy zalewa fala smutku.

- Naprawdę nie widzę powodu, żebyś już wychodziła.

- Obawiam się, że powody są oczywiste, Drakonie. Byłeś moją ostatnią nadzieją.

Wiedział o tym i odmowa nie przyszła mu łatwo. Ale oprócz najbliższej rodziny interes firmy stał w jego życiu na pierwszym miejscu. Zwłaszcza od czasu, gdy przejął funkcję prezesa zarządu Lionides Enterprises. Ani zniewalające piękno szmaragdowych oczu, ani kuszące kobiece kształty nie mogły skłonić go do przyjęcia naiwnej propozycji, którą przedłożyła.

- Tak czy inaczej muszę zjechać z tobą na dół, żeby wypuścić cię z budynku - westchnął z rezygnacją.

- Będę prawdziwie zobowiązana - uśmiechnęła się łobuzersko. - Raz już zostałam uwięziona przez twoją ochronę i wolałabym nie doświadczyć tego ponownie, a jeśli na dodatek zawyją alarmy, do akcji włączy się policja.

Gdy weszli do windy, Drakon z głębokim podziwem obserwował jej opanowaną, pełną godności twarz. Odpowiedź, którą przed chwilą uzyskała, musiała dla niej stanowić bolesny cios, a mimo to nie zamierzała stosować żadnej z kobiecych sztuczek - nie płakała, nie lamentowała i nie próbowała go uwodzić, by wymusić zmianę decyzji.

Czyżby czuł się tym zawiedziony? Być może. Ale w obecnej sytuacji pod żadnym pozorem nie mógł okazać emocji.

Gemini odczuwała jego fizyczną bliskość końcówkami nerwów. Coraz silniej udzielało jej się zmysłowe napięcie narastające w ciasnej przestrzeni windy. Szczerze mówiąc, od początku nie wierzyła, by Drakon chciał przyjąć jej ofertę. Zdawała sobie sprawę, że taka propozycja nie może zainteresować prezesa zarządu Lionides Enterprises.

Patrząc na niego spod swych długich rzęs, czuła, że jej oddech przyspiesza, a ciało raz po raz oblewają fale gorąca. Jej piersi rysowały się teraz wyraźnie pod cienką materią sukni, a uda pokryła wilgotna mgiełka potu. Wyobrażenia uporczywie podsuwała jej obrazy, które wywoływały niekontrolowane reakcje. Nieustannie atakowały ją myśli o seksie z tym pełnym niespożytej energii, władcym mężczyzną o pięknych surowych rysach i sylwetce greckiego boga. Nie miała wątpliwości, że jest wspaniałym, doświadczonym kochankiem, równie biegłym w sztuce miłosnej, jak w grze na fortepianie. W końcu wszystko sprowadzało się do naciskania odpowiednich klawiszy w określonym celu. W gruncie rzeczy...

- Co ty robisz? - wykrztusiła, gdy nagle światła przygasły, a winda zatrzymała się między piętrami.

Drakon nacisnął jakiś przycisk na panelu, po czym obrócił się i z nieprzenikniętym wyrazem ciemnych oczu patrzył na nią w napięciu przez kilka długich sekund.

- Drakon... - Spojrzała na niego oszołomiona.

Wyciągnął ręce i nie pozwalając jej skończyć, w pół słowa zamknął ją w ramionach, jakby chciał wchłonąć jej miękkie, uległe ciało. Gdy odruchowo do niego przy-

Ignęła, słysząc jej płytki oddech i czując bijący od niej żar, wiedział, że pragnie go jak on jej.

- Drakon? - W jej głosie brzmiał ton paniki.

On tymczasem, nie spuszczać z niej wzroku, objął dłonią jej twarz, delikatnie rozchylił wargi i zaczął z wolna pieścić je palcem.

Cicho jęknęła. Jej torebka zsunęła się na podłogę, a ręce sięgnęły pod jego marynarkę, obejmując go w pasie. Poprzez jedwab koszuli czuł ich palący dotyk, który krył w sobie nieme przyzwolenie. To mu wystarczyło. Pochylił głowę i zamknął jej wilgotne usta w swoich, gardłowo pomrukując, gdy rozchyliła wargi w oczekiwaniu. Głęboką ciszą słabo oświetlonej windy zakłócały tylko gwałtowne, urywane oddechy, podczas gdy ich usta syciły się sobą w namiętnych, zachłannych pocałunkach.

Na moment oderwał się od jej warg, by upajać się smakiem kremowej skóry szyi, a chwilę później całym swym ciężarem przycisnął ją do ściany, niemal całkowicie zatracając się w gwałtownym przypiływie pożądania. Słodka jak miód, rozpalala się pod dotykiem jego warg, które niecierpliwie torowały sobie drogę do jej nabrzmiąłych piersi. Pieszcząc je językiem, pomrukiwał z niezadowoleniem, gdyż obcisły stanik sukni utrudniał do nich dostęp.

Gemini poddała się bez reszty ogarniającej ją fali rozkoszy i dopiero czując na skórze jego gorące wargi, zdała sobie sprawę, że rozsunął zamek z tyłu sukni i że stoi przed nim niemal naga. Tracąc równowagę, oparła mu ręce na ramionach, on zaś objął dłonią jej pierś, pieszcząc ją kciukiem w narastająco uporczywym rytmie. Czowała, jak zalewa ją gorąca, wilgotna fala. Gorączkowo łapiąc oddech, patrzyła na jego długie ciemne rzęsy, oliwkowe policzki i surowe, bezwzględne usta, które teraz, nienasycone, rozkoszowały się jej smakiem i kształtem. Zębami delikatnie muskał jej skórę, a jego zwinny, szorstki język sięgał w zakątki niedostępne dla warg.

Jęknęła, protestując gdy oderwał usta od jednej z piersi, by zająć się drugą. W gwałtownym przypiływie wzmagającego się boleśnie pożądania zanurzyła palce w gęstwinie jego ciemnych włosów i tracąc resztki samokontroli, zaczęła się rytmicznie poruszać, wtapiając się w jego ciało.

- Halo! Panie Lionides? Czy nie potrzebuje pan pomocy?

Gemini zastygła oszołomiona, a Drakon znieruchomiał z głową na jej piersi, gdy natarczywy głos rozdarł pełną napięcia ciszę.

- Sir, czy nie potrzebuje pan pomocy?

Rozpoznała ten głos. Należał do Maksa, szefa ochrony Lionides Enterprises, mężczyzny, z którym zetknęła się tego ranka. Drakon gwałtownie wypuścił ją z objęć i cofnął się w głąb windy. Patrzył na nią w napięciu jeszcze przez kilka sekund, po czym obrócił się i podniósł słuchawkę obok oświetlonego panelu.

- Nie, nie potrzebuję pomocy, Max - warknął do mikrofonu.

- Na pewno, sir? Winda utknęła chyba między trzynastym i czternastym piętrem...?

- Nie utknęła, Max, tylko się zatrzymała - zapewnił go z irytacją. - Za chwilę zjedziemy z panną Bartholomew na dół.

Nastąpiła krótkie, znaczące milczenie, nim ochroniarz znów się odezwał.

- Tak jest, sir. Dziękuję, sir.

Podczas gdy Drakon rozmawiał z szefem ochrony, panna Bartholomew gwałtownie wciągała sukienkę. Jej rozpalone podnieceniem policzki spąsowiały teraz ze wstydu. Nie miała wątpliwości, że Max doskonale zdaje sobie sprawę, dlaczego winda stanęła między piętrami.

O Boże, niemal uprawiała seks w windzie! I to z kim? Z Drakonem Lionidesem!

Jeszcze bardziej frustrowało ją to, że znów wyglądał nieskazitelnie. Jego ciemne włosy gładko się układały, marynarka leżała bez zarzutu, a krawat był idealnie związany. On sam natomiast zdawał się tak opanowany i pewny siebie, jakby nic się nie wydarzyło. Podczas gdy ona... Bóg jeden wie, jak wyglądała z rozpiętą z tyłu sukienką, splątanymi włosami, czerwonymi policzkami i ustami spierzchłymi od pocałunków, które starły brzoskwiniowy błyszczak.

- Obróć się.

Ze zdziwieniem podniosła wzrok.

- Słucham? - spytała, zwilżając lekko opuchnięte wargi.

- Jeśli się obrócisz, zapnę ci zamek.

Kurczowo przycisnęła sukienkę do piersi i szybko obróciła się do niego plecami. Czowała każdy centymetr zimnego suwaka na swej rozpalonej skórze, gdy Drakon zręcznie

go zapinał. Nie wiedziała, co zrobić, i jak się zachować wobec mężczyzny, z którym niemal doszło do seksu w windzie. Nie, nie może poddać się hysterii. Musi wziąć się w karby i przestać reagować jak niedoświadczona idiotka. Nawet jeśli nią była...

Owszem, w czasie studiów na uniwersytecie często spotykała się z chłopakami. Parokrotnie zdawało jej się nawet, że jest zakochana. Ale odkąd kupiła i zaczęła prowadzić swój sklep, poświęcała mu cały czas. W jej życiu zabrakło miejsca na randki, a co dopiero na miłość. Po namyśle doszła do wniosku, że kolacja z Drakonem była pierwszym od ponad roku spotkaniem, które można by uznać za randkę. To jednak w niczym nie usprawiedliwiało ani nie tłumaczyło gwałtownej eksplozji pożądania, do której między nimi doszło.

Jeśli nawet nie miała erotycznych doświadczeń, to Drakon na pewno je miał. Niestety, swoim zachowaniem utwierdziła go w przekonaniu, że jest równie doświadczona jak on.

- Czy zamierzasz wpatrywać się w ścianę przez całą drogę na parter? - zapytał, gdy winda ruszyła w dół.

Wzdrygnęła się, słysząc w jego głosie rozbawienie.

- Skądże - odparła szybko, schylając się po leżącą na podłodze torebkę. A gdy w końcu z trudem podniosła wzrok, napotkała jego uważne spojrzenie. - No cóż... - wyjąkała niepewnie. - To było... nieoczekiwane.

Jego rysy stężały.

- Tak. - Niewątpliwie miała rację.

Z chwilą gdy wziął ją w ramiona, zupełnie stracił kontrolę nad sobą i sytuacją. Zapomniał, że są w windzie i że zatrzymując ją między piętrami, zaalarmuje ochronę. Pragnął tylko dotykać jej ciała, delektować się nią i pieścić. Do diabła, chciał ją pochłonąć, pożreć do ostatniej kosteczki. I tak było nadal.

- Wracam do Nowego Jorku dopiero w przyszłym tygodniu. Może moglibyśmy jutro znów umówić się na kolację?

Jej szmaragdowe oczy zaokrągliły się z niedowierzania.

- To nie najlepszy pomysł.

Uniósł brwi.

- Dlaczego?

Pokręciła głową.

- Chyba nie muszę ci tłumaczyć. - Z ulgą spojrzała na hol, gdy drzwi się rozsunęły.

- Przecież... - Cofnął się, by ją przepuścić - zdołaliśmy ustalić, że żadne z nas nie ma osobistych zobowiązań.

Niekoniecznie musiało tak być. Wprawdzie uwierzyła, że nie romansuje z Angelą, nie znaczyło to jednak, że ktoś inny nie czeka na niego w Nowym Jorku. A już na pewno nie miało stąd wynikać, że znów się spotkają, nim opuści Anglię. Tym bardziej że zgoda na to spotkanie byłaby jednoznaczna z przyzwoleniem na powtórkę, o nie! - na uwięźnienie wybuchu namiętności, do którego doszło w windzie...

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gemini stanowczo pokręciła głową.

- Dziękuję za propozycję, ale na pewno będę jutro wykończona. Muszę przez cały dzień przygotowywać dekoracje ślubne.

Drakon żałował, że wystąpił z tym zaproszeniem, zanim jeszcze je wygłosił. Że też w ogóle przyszło mu to do głowy!

Ta kobieta pozbawiała go samokontroli i skłaniała do zachowań z gruntu mu obcych. Gdyby Max im nie przerwał, doszłoby między nimi niechybnie do gorącego seksu. W windzie!

- No cóż... - Sztywno skinął głową. - Ale wyjdę razem z tobą i sprowadzę taksówkę.

Mogłaby go wprawdzie przekonywać, że przez całe życie mieszka w Londynie i potrafi poradzić sobie sama, ale wiedziała, że opóźni to tylko chwilę rozstania, do której rozpaczliwie tęskniła.

Patrząc na jego chłodną, wyniosłą twarz, nikt by nie odgadł, że zaledwie przed kilkoma minutami oddawał się namiętnej grze miłosnej z czułością i żarem, jakie trudno sobie nawet wyobrazić. Ona jednak aż nazbyt dobrze to wiedziała. Przypominały o tym boleśnie nabrzmiałe piersi i kłopotliwa wilgoć między udami.

Jak należało przypuszczać, gdy Drakon Lionides potrzebował taksówki, natychmiast pojawiały się ich zastępy. Skinieniem przywołał jedną z nich, stając na krawędzi chodnika. Należał do mężczyzn, którym los zawsze się sprzyja. W odróżnieniu od Gemini, która musiała teraz pogodzić się z myślą, że Bartholomew House znalazł się poza zasięgiem jej możliwości.

Z uczuciem pustki i lekkiego oszołomienia wsiadała do taksówki, tylko na wpeł słuchając, jak Drakon, nachylając się do kierowcy, podaje jej adres.

- Gdybyś kiedykolwiek mnie potrzebowała, skontaktuj się z moim kuzynem - zwrócił się w jej stronę.

Gemini, która zdążyła się już usadowić na tylnym siedzeniu, zamrugła powiekami. Dlaczego sądził, że mogłaby go kiedyś potrzebować?

- Ostatnia próba dotarcia do któregoś z Lionidesów nie skończyła się dla mnie najlepiej - odparła wymownie, pragnąc tylko, by samochód ruszył i by mogła wreszcie w samotności lizać swe rany. Wszystkie. Utratę Bartholomew House, a także wstyd, którym napawało ją wspomnienie własnej reakcji na pieszczoty tego despotycznego mężczyzny. W tej chwili nie umiała powiedzieć, co było trudniejsze do zrozumienia i zaakceptowania.

Usta Drakona przybrały stanowczy wyraz.

- Zostawię polecenie, by w razie potrzeby niezwłocznie umożliwiono ci kontakt z Markosem lub ze mną.

Szeroko otworzyła oczy.

- Dlaczego chcesz to zrobić?

Nie znajdował odpowiedzi na to pytanie. Może poza tym, że jako Grek z krwi i kości nie umiał pogodzić się z myślą, że po śmierci ojca Gemini została na świecie zupełnie sama.

- Wydam takie polecenie - powtórzył stanowczo. - Od ciebie już zależy, czy skorzystasz z tego przywileju, czy nie.

Wyprostowała się, odrzucając głowę w tył.

- Jestem przekonana, że nie skorzystam.

Zasłużyłem na taką odpowiedź, pomyślał, zdając sobie sprawę, że nie zachował się zbyt taktownie. Ale ta młoda kobieta utkwiała w nim jak drzazga za skórą. Nie potrafił spokojnie tego znieść.

- Mam nadzieję, że nie będziesz jutro musiała pracować ponad siły - powiedział, cofając się i zamykając drzwi.

Gdy taksówka ruszała sprzed krawężnika, widział bladą twarz Gemini skąpaną w świetle księżyca.

Stał na chodniku i patrzył, dopóki tylne światła samochodu nie wtopiły się w wieczorny londyński ruch. Potem szybko obrócił się, by wejść z powrotem do Lionides Tower, mając nadzieję, że nigdy więcej nie ujrzy Gemini Bartholomew.

- Obawiam się, że możemy mieć problem.

Drakon podniósł wzrok znad sterty dokumentów, które pakował do aktówki przed odlotem do Nowego Jorku. Do jego apartamentu na najwyższym piętrze Lionides Tower wkroczył Markos z ponurą miną.

- Jaki problem? - Po całym weekendzie spędzonym na przygotowaniach do negocjacji z Thompson oil, które zmierzały do pomyślnego zakończenia, Drakon nie chciał słyszeć o niczym, co mogłoby utrudnić sfinalizowanie transakcji i opóźnić wylot do Nowego Jorku. Jego nieobecność w centrali przeciągała się zbyt długo.

- Dziś po południu odwiedziła mnie pani Bartholomew - odparł Markos ze skrzywioną miną.

- Panna Bartholomew - poprawił go Drakon, zastanawiając się, czemu Gemini wybrała się do kuzyna, a nie do niego, skoro jeszcze tu był. - Gemini nie jest mężatką.

- Gdyby chodziło o Gemini, powiedziałbym Gemini, a nie pani Bartholomew - zniecierpliwił się Markos.

Drakon spojrzał na niego uważnie, odsuwając się od biurka.

- To znaczy, że odwiedziła cię jej macocha?

Kuzyn skinął głową.

- Najwyraźniej wolala, żebyś to był ty, ale skoro dzisiejszego popołudnia byłeś zajęty, zadowolila się moją osobą.

Przez ostatnie cztery dni Drakon starał się nie myśleć o Gemini, tyle że nie bardzo mu się to udawało. Kilkakrotnie łapał się na tym, że pograża się w miłosnych urojeniach i to zazwyczaj w najmniej odpowiedniej chwili. Ale ostatnią rzeczą, której mógł się spodziewać, była wizyta jej macochy w Lionides Tower.

- Czego chciała?

- Ciebie. Lub w ostateczności mnie. - Markos parsknął z odrazą.

Drakon znieruchomiał.

- Czyżby problem dotyczył sprzedaży rezydencji Bartholomew? - Niemożliwe, uznał niemal jednocześnie. Mogłoby to wchodzić w rachubę jedynie wtedy, gdyby Miles Bartholomew pojawił się nagle wśród żywych. Rozwiązałyby to z pewnością wszystkie problemy Gemini, ale dla Lionides Enterprises miałyby poważne konsekwencje prawne.

- O ile wiem, nie - zaprzeczył Markos. - Zainteresowanie Angeli Bartholomew rodziną Lionidesów ma charakter całkowicie prywatny - dodał, pogardliwie wydymając wargi. - Zaprosiła mnie dziś wieczorem na kolację - wyjaśnił, widząc, że Drakon nie wydaje się przekonany. - Nie pozostawiając cienia wątpliwości, że oczekuje, że kolacja zakończy się w łóżku.

Było to tak zgodne z tym, co sugerowała Gemini, nie nazywając wprawdzie rzeczy po imieniu, że z trudem powstrzymał uśmiech.

- I co? Przyjąłeś zaproszenie?

- Przestań się wygłupiać! Czy ty kiedykolwiek ją widziałeś? - Patrzył ze wściekłością na rozbawionego kuzyna. - To barrakuda w designerskich kreacjach.

Drakon zacisnął zęby, żeby nie parsknąć śmiechem.

- Owszem, miałem raz... przyjemność ją spotkać. Wtedy gdy podpisywaliśmy umowy.

- I co?

- To barrakuda w designerskich kreacjach.

- Nie ma w tym nic śmiesznego, stary - sposepniał Markos. - Byłem tak zaszokowany jej niedwuznaczną propozycją, że zapomniałem o dyskrecji.

Drakon nagle spoważniał.

- Co takiego zrobiłeś?

Kuzyn spojrzał na niego z zakłopotaną miną.

- Wspomniałem tylko, że ma uroczą pasierbicę, a ona słodko spytała, gdzie i kiedy ją poznałem.

- I powiedziałeś jej?

- Nie widziałem wtedy powodu, żeby to ukrywać.

- Co dokładnie powiedziałeś? - dopytywał się niecierpliwie Drakon.

- Powiedziałem, że poznaliśmy ją obaj w ubiegłym tygodniu, kiedy przysłała tu na rozmowę. Wtedy cała słodycz tej kobiety nagle się ulotniła, ukazując jej prawdziwe oblicze. - Wzdrygnął się na samo wspomnienie. - Nigdy nie widziałem tak gwałtownej przemiany. Wybiegła, mamrocząc, że ją zabije.

- Kiedy to było?

- Jakieś dziesięć minut temu. Dokąd się wybierasz? - spytał zdumiony, widząc, że Drakon wielkimi krokami zmierza do drzwi.

Zatrzymał się w progu.

- Muszę zapobiec atakowi na Gemini.

Jego kuzyn wysoko uniósł brwi.

- A co z twoim odlotem?

Drakon lekceważąco wzruszył ramionami.

- Jeśli zajdzie taka konieczność, odrzutowiec wyleci jutro. Teraz muszę zapewnić bezpieczeństwo Gemini.

- Czy chcesz, żebym ci towarzyszył? Pewnie nie. - Markos pojednawczo uniósł ręce do góry, gdy Drakon obrócił się na pięcie, rzucając mu wściekłe spojrzenie.

- Myślę, że zrobiłeś dość jak na jeden dzień - warknął oskarżycielskim tonem.

- Naprawdę nie miałem pojęcia o jej stosunku do pasierbicy. Zorientowałem się dopiero w chwili, gdy słysząc jej imię, z rozkosznego kociaka zmieniła się w tygrysyce - bronił się Markos.

Gwoli sprawiedliwości Drakon musiał przyznać, że opowiadając mu o swoim piątkowym spotkaniu z Gemini, ograniczył się tylko do czysto rzeczowych informacji. Obawiał się, że kuzyn zacznie sobie pokpiwać i wypytywać, czy przed wyjazdem do Nowego Jorku spotka się ponownie z panną Bartholomew.

Nie przyznawał się do tego nawet sam przed sobą, ale w ciągu tych ostatnich czterech dni nieustannie chciał ją zobaczyć. Tak, gorąco tego pragnął. Nie przypuszczał jednak, że nastąpi to w takich okolicznościach.

- Co ty sobie właściwie wyobrażasz?

Gemini skorzystała z krótkiej chwili zastoju w sklepowym ruchu i zostawiła swoją asystentkę za ladą, a sama weszła do biura na zapleczu, zamierzając przejrzeć faktury i zamówienia do końca miesiąca. Ostatnią rzeczą, której mogła się spodziewać tego wtorkowego popołudnia, a właściwie kiedykolwiek, była wizyta Angeli.

Głęboko wciągnęła oddech, podnosząc wzrok na wdowę po swym ojcu. Wściekły błysk w oczach tamtej i czerwone plamy na jej policzkach nie wróżyły niczego dobrego.

Poza tym jednak była jak zawsze nieskazitelnie elegancka - fryzura wprost od stylisty, błękitny kostium z jedwabiu dobrany pod kolor oczu, pantofle na siedmiocentymetrowych szpilkach podkreślające kształt smukłych nóg... Piękna, wytworna żmija.

- Co sobie wyobrażam w związku z czym? - spytała spokojnie Gemini, starannie odkładając pióro na blat biurka.

- Nie próbuj nawet grać przede mną niewiniątka - parsknęła Angela, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. - Zawsze udawałaś taką świętoszkę, że nigdy bym cię nie posądzała o coś podobnego!

Gemini wstała zniecierpliwiona.

- Jeśli mi nie wyjaśnisz, po co tu przyszedłaś, będę zmuszona cię wyprosić.

Angela obrzuciła ją wściekłym spojrzeniem błękitnych oczu.

- Może nazwisko Drakon Lionides odświeży ci pamięć?

Krew odpłynęła jej z twarzy.

Drakon? Zatem Angela dowiedziała się o jej wizycie w Lionides Tower i o rozmowie na temat Bartholomew House? Czy wiedziała również, że zaprosił ją na kolację? I że się całowali? A jeśli tak, to skąd? Przecież tylko od niego!

Czy oznaczało to, że kłamał, wypierając się kontaktów z jej macochą?

Gemini uważnie na nią spojrzała.

- O co ci chodzi?

Angela prychnęła ze wściekłością.

- Nie udawaj niewiniątka. - Jej oczy ciskały gromy. - I pomyśleć, że Miles uważał cię za słodkie maleństwo.

- Tylko nie próbuj wciągać w to mojego ojca. - Gemini tak mocno zacisnęła pięści, że jej paznokcie wbiły się we wnętrze dłoni.

- Naprawdę? - Macocha z wyzywającym spojrzeniem oparła się biodrem o blat biurka. - Ciekawe, co by pomyślał, gdyby się dowiedział, że narzucasz się takiemu mężczyźnie jak Drakon.

- Wcale mu się nie narzucałam - zaprotestowała Gemini.

- Kłamiesz! - Angela gwałtownie się wyprostowała. - Zawsze wiedziałam, że mnie nie znosisz. I wierz mi, że wzajemnie. Zbyt przypominasz pierwszą żonę Milesa, ten ideał, którego nigdy nie przestał wielbić.

- Czyżby przemawiała przez ciebie zazdrość? - zdziwiła się Gemini.

- Co ty możesz wiedzieć, pieszczoszko! - Angela odrzuciła resztki pozorów. - Przez całe życie mieszkałaś w pałacu, uwielbiana i rozpieszczana, miałaś własnego kucyka, chodziłaś do prywatnych szkół i spędzałaś egzotyczne wakacje w luksusowych hotelach. Co możesz wiedzieć o życiu w sześcioosobowej rodzinie, która wegetowała na dwunastym piętrze bloku w oczekiwaniu na zasiłek!

- Ja... Mówisz o sobie?

- Właśnie! - syknęła. - Tak żyłam do czasu, gdy skończyłam szesnaście lat i mogłam stamtąd uciec, by wykorzystać jedyny atut, jakim dysponowałam, a mianowicie mój wygląd i moje ciało. Oczywiście niełatwo było przejąć schedę po którymś z tych bogatych, starych facetów, ale w końcu wysiłek się opłacił, gdy namówiłam do ożenku najbogatszego z nich, twojego ojca.

Gemini śmiertelnie zbladła.

- Powiedziałaś tacie, że twój ojciec przegrał rodzinny majątek w kasynie, a potem popełnił samobójstwo...

- Och tak, wszystko przegrywał. I pewnie wciąż przegrywa. Zasiłek, który dostawaliśmy od państwa, zawsze szedł na zakłady albo na whisky, którą wlewał sobie butelkami w gardło - ciągnęła szyderczo. - Rzadko się zdarzało, jeśli w ogóle, żeby mama miała nas czym nakarmić.

- Powiedziałaś tacie, że twoi rodzice nie żyją.

- Skłamałam - przyznała, bez żenady. - Nigdy ich więcej nie widziałam, lecz o ile wiem, nie pomarli. I na pewno żyją w takim samym chlewie jak dawniej.

Gemini głęboko westchnęła.

- Bardzo ci współczuję, jeśli naprawdę tak wyglądało twoje dzieciństwo.

- O tak, naprawdę - potwierdziła z goryczą. - Ale zachowaj współczucie dla kogoś, kto zechce je docenić. W końcu i tak wygrałam, no nie?

Owszem! Angela niewątpliwie mogła triumfować. Umiała wykorzystać naiwność Milesa.

- Pewnie Drakon Lionides zostanie twoim kolejnym mężem? Jest jeszcze bogatszy - zauważyła Gemini.

- Czemu nie? - warknęła agresywnie Angela.

Gemini boleśnie zmarszczyła brwi.

- Nie masz dość pieniędzy? Teraz, kiedy sprzedałaś wszystko, co zostawił ci mój ojciec?

- Nigdy nie będę miała dość pieniędzy - odparła twardo macocha.

- I nigdy nie będzie cię obchodzić, czym kosztem je zdobywasz - posępnie dodała Gemini.

- No proszę, jaka szlachetna! - Angela uśmiechnęła się szyderczo. - A sama tak bardzo chcesz odzyskać Bartholomew House, że próbowałaś nawet uwieść Drakona Lionidesa!

Gemini poczuła, że ogarnia ją fala mdłości.

- Jeśli Drakon jest z tobą związany, to jak możesz sądzić, że ktokolwiek mógłby go uwieść? Nieważne, ja czy jakaś inna kobieta.

- Mówiłam tylko, że próbowałaś go uwieść - wycodziła Angela. - Pewnie szybko zrozumiałaś, że taki facet jak on potrzebuje kobiety doświadczonej i wyzwolonej, a nie takiej niedojdy jak ty.

Na myśl o intymnych stosunkach Angeli z mężczyzną, któremu kilka dni temu omal nie oddała się w windzie, Gemini poczuła, że dobiega kresu wytrzymałości. Z trudem przełknęła ślinę.

- Obawiam się, że muszę cię poprosić, żebyś wyszła.

- Nigdzie nie wyjdę, póki nie zrozumiesz, że nigdy nie dostaniesz Bartholomew House. Ani Drakona.

Gemini wolno, z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Co, na Boga, taki mężczyzna jak on może widzieć w kimś takim jak ty?

Niebieskie oczy Angeli rozbłysły furją.

- Och, zejź no z piedestału! Twoje żalosne próby uwodzenia Drakona upodabniają cię do mnie.

Gemini wzdrygnęła się z odrazą.

- Mam nadzieję, że nie.

- Czyżbym obrażała twoją wrażliwość? - drwiła Angela.

- Wszystko w tobie obraża moją wrażliwość.

- Ty, mała...

- Nie radzę... - powstrzymał ją groźny, męski głos, który Gemini natychmiast rozpoznała.

Szeroko otworzyła oczy w samą porę, by spostrzec, jak Drakon chwyta uniesioną rękę Angeli, którą ta zamierzała wymierzyć jej policzek. Twarz macochy zmieniła się w odrażającą maskę nienawiści, gdy odwracała się, by sprawdzić, kto ją powstrzymuje. Ale zmiana, która nastąpiła w niej na widok Drakona, była jeszcze bardziej szokująca. Jej wzrok błyskawicznie zmiękł, uwodzicielsko zamrugowała powiekami, a szkarłatne usta ułożyły się w ponętny uśmiech. Wściekłość nagle się ulotniła, a ona, niby od niechcienia, oparła się na nim całym ciałem.

- Och, Drakonie, kochany, zdaje się, że przyłapałeś nas na dzieciennym sporze, co się czasem zdarza niemądrym kobietkom - zagruchała niskim, zmysłowym głosem.

Gemini nie mogła dłużej opanować mdłości. Zdążyła tylko wykrztusić „przepraszam” i pędem minęła Drakona, by wbiec po schodach do mieszkania nad sklepem i ukryć się w zaciszu łazienki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Drakon krótko objął spojrzeniem śmiertelnie bladą Gemini, która leżała na podłodze obok toalety, zapewne po gwałtownym ataku torsji, i szybkim krokiem podszedł do umywalki, by zmoczyć ręcznik w zimnej wodzie. Potem ukląkł obok niej i zaczął zwilżać jej twarz.

Gdy otworzyła swoje szmaragdowe oczy, tlił się w nich wyraz bólu.

- Co robisz? - spytała, odpychając jego rękę.

- Próbuję ci pomóc.

Uśmiechnęła się gorzko.

- W takim razie nie wystarczy ci mokry ręcznik.

- Gemini!

- Proszę, zostaw mnie samą. - Unikając jego spojrzenia, wyciągnęła rękę i opierając się o toaletę, z trudem wstała. - Nie dość, że pozwoliłam tej kobiecie doprowadzić się do takiego stanu, to na dodatek stałam się świadkiem mojego upokorzenia - mruknęła, łapiąc szczoteczkę i pastę do zębów, po czym wybiegła z łazienki, nie spoglądając w jego stronę.

Drakon wolno podniósł się z klęczek i rzucił mokry ręcznik do umywalki. Głęboko oddychając, usiłował stłumić gniew, który ogarnął go na widok rozgrywającej się przed nim sceny. Wściekłość niemal go oślepiła, gdy ujrzał, jak Angela podnosi rękę, by uderzyć Gemini. Po raz pierwszy w życiu gotów był zastosować przemoc wobec kobiety. W końcu jednak zdołał się opanować, mocno ujął panią Bartholomew pod ramię, wyprowadził ją ze sklepu i głośno zatrzaskał za nią drzwi. Widząc otwarte ze zdumienia oczy asystentki, wyjaśnił, że jej szefowa źle się czuje i przez resztę dnia pozostanie u siebie na górze. Sam jednak nie potrafił się uspokoić, kiedy ruszył po schodach w poszukiwaniu Gemini.

Spojrzała na niego ze znużeniem, gdy odnalazł ją w salonie. Zdążyła umyć już nad kuchennym zlewem zęby i twarz, ale wciąż nie mogła otrząsnąć się z uczucia wstydu i upokorzenia na wspomnienie zajścia, którego był świadkiem.

- Co ty tu robisz, Drakonie? - spytała głucho. - Nie dość, że twoja kochanka obrzuciła obelgami mnie i mojego ojca, muszę jeszcze znosić twoje towarzystwo?

Oczy mu pociemniały.

- Chyba wyjaśniłem już w zeszłym tygodniu, że ta kobieta nie jest i nigdy nie będzie moją kochanką.

- Nie dość tych kłamstw? - Odrzuciła w tył włosy, które opadały jej na twarz. - Chyba oboje wiemy, że Angela nigdy by tu nie przyszła, gdybyś nie opowiedział jej o naszym spotkaniu.

Jego zaciśnięta szczęka drgnęła.

- To Markos jej powiedział.

- Co takiego? - Patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

Westchnął, widząc jej udręczoną minę.

- Próbował się w ten sposób bronić, nie zdając sobie sprawy, jakie spowoduje konsekwencje.

Nadal wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- I naprawdę mam w to uwierzyć?

- Nie miał pojęcia o wrogości, jaką żywi do ciebie ta kobieta. - Nerwowo zafalowały mu nozdrza. - Najwyraźniej celem jej zabiegów miałem być ja, ale w ostateczności zadowolili się moim kuzynem. Mówiąc o naszej znajomości, próbował odwieść jej uwagę od siebie.

Przez kilka długich sekund milczała. Jego wyjaśnienia, choć brzmiały naiwnie, były w przypadku Angeli tak prawdopodobne, że nie mogła ich podważyć.

Czuła, że powoli opuszcza ją napięcie.

- Biedny Markos! - westchnęła ze współczuciem.

- Biedny? - powtórzył z niedowierzaniem Drakon, który najchętniej udusiłby kuzyna za narażenie Gemini na wściekły atak macochy.

Pokiwiała głową.

- Lubię Markosa.

Zauważył ponuro, że nic nie wskazywało na to, by darzyła go podobną sympatią. Trudno się zresztą dziwić, pomyślał. Jeśli jej stosunek do niego był najwyżej ambiwalentny, mógł winić tylko siebie. Gwałtownie się ocknął, słysząc jej śmiech.

- Przepraszam, ale wyobraziłam sobie minę Markosa, gdy usłyszał propozycję Angeli.

- Nie był to jego najszcześniejszy dzień - potwierdził sucho. - Ale miał przynajmniej tyle rozumu, by niezwłocznie mnie ostrzec, gdy wyszła. - Zmarszczył brwi. - Przykro mi tylko, że nie zdążyłem dotrzeć tu na czas, żeby powstrzymać obelgi, którymi cię obrzuciła.

- Przynajmniej zapobiegłeś fizycznej agresji. - Jej szczupłe ramiona drgnęły. - Choć nie to było najgorsze. W pewnym sensie nawet pouczające, gdyż po raz pierwszy w życiu poznałam rzeczywiste motywy jej działania. - Skrzywiła się z niesmakiem. - To niezbyt piękna historia.

- Co takiego powiedziała, by aż tak wyprowadzić cię z równowagi?

Gemini zamilkła. Doskonale zdawała sobie sprawę, że przyczyną ataku torsji był szok, którego doznała, słysząc, że Angela i Drakon są ze sobą związani. Wbrew temu, o czym zapewniał ją wcześniej.

- Już ci mówiłam - odezwała się po chwili. - Nic szczególnego, właściwie to, co zawsze. - Wzruszyła lekceważąco ramionami. - Czy nie powinieneś być już w drodze do Nowego Jorku?

Zerknął na złoty zegarek na swym opalonym nadgarstku.

- Owszem, przed godziną miałem być na lotnisku. - Po czym dodał, widząc jej otwarte ze zdumienia oczy: - Przyjechałem tu z obawy, że nie poradzisz sobie sama z tą kobietą. Uznałem, że to ważniejsze.

Poczuła, że ogarnia ją fala ciepła na myśl o tym, że w trosce o nią ten miliarder, wielki przemysłowiec, przedmiot pożądania setek pięknych kobiet, bez wahania zmienił swoje plany.

- To bardzo miłe z twojej strony - powiedziała ochryplym ze wzruszenia głosem. - Może zdołasz jeszcze zarezerwować bilet na późniejszy lot?

Uśmiechnął się pod nosem.

- To niekonieczne. Firmowy odrzutowiec pozostaje do mojej dyspozycji przez całą dobę.

- Ach, no tak... - Zażenowana swoją prostodusznością, pokiwała głową. Oczywiście, że dysponował własnym odrzutowcem. Jej ojciec był bardzo bogaty, ale fortuna Lionidesów przekraczała wszelkie wyobrażenia. Dlatego Angela tak usilnie chciała omotać jednego z nich. - Co takiego powiedziałaś Angeli, by skłonić ją do wyjścia? - spytała zaciekawiona.

Skrzywił się z niesmakiem na wspomnienie tej krępującej sceny.

- Powiedziałem tylko, że powinna wyjść - rzekł wymijająco, chcąc oszczędzić Gemini opisu wyzywającego zachowania macochy, która na koniec odważyła się zaprosić go wieczorem na kolację. Oczywiście, nie pozostawił jej w tym względzie żadnych złudzeń, a także nadziei na prywatne kontakty w przyszłości.

Jadowite uwagi, jakie po tej odmowie wygłosiła pod adresem pasierbicy, wystarczyły, by na nowo wzbudzić w nim niepokój o bezpieczeństwo Gemini.

- Może moglibyśmy wieczorem zjeść razem kolację?

Gemini zatonęła w myślach podczas przedłużającej się ciszy. Jego nieoczekiwane pytanie wyrwało ją z transu.

- Znowu zapraszasz mnie na kolację?

- To chyba oczywiste, że musimy omówić konsekwencje zachowania twojej macochy, a ponieważ nie wylecę dziś do Nowego Jorku...

- Nie? - Zamrugła w oszołomieniu, nie bardzo wiedząc, czy nagły skurcz żołądka zapowiada dalszy ciąg jej dolegliwości, czy stanowi reakcję na wiadomość, że Drakon nie wyjeżdża do Stanów i zaprasza ją na kolację.

Było to zaproszenie, którego nie powinna przyjąć. Którego przyjąć nie mogła.

Ten mężczyzna - jego wygląd, władcza aura, którą wokół roztaczał, sposób, w jaki się poruszał, zachowywał i mówił, wszystko to oddziaływało na nią z nieznaną jej dotąd siłą. Czując się przy nim bezpieczna, jednocześnie wiedziała, że on sam jest dla niej największym zagrożeniem.

- Nie, ja... - przerwał w pół słowa, słysząc pukanie do drzwi. - To zapewne twoja asystentka. - Poleciałem jej, by dała znać, kiedy zamyka sklep - wyjaśnił, widząc, że Gemini ze zdziwieniem unosi brwi.

Tak, tego mężczyzny należy się strzec. I nie tylko dlatego, że jest tak zniewalająco atrakcyjny. Pozbawiony kontroli, gdyby tylko chciał, mógł bez trudu zawładnąć jej życiem.

- Ale... - tym razem przerwała ona, gdy nagle rozległ się dźwięk jego komórki. - To pewnie Markos chce sprawdzić, czy wyrwałeś mnie ze szponów złej macochy - parsknęła.

- Ta sytuacja wcale nie jest śmieszna, Gemini - mruknął, wyjmując aparat z wewnętrznej kieszeni marynarki. - Tak, Markosie - odezwał się, jednocześnie potwierdzając skinieniem, że odgadła, kto dzwoni.

Nie chcąc krępować go swą obecnością podczas rozmowy z kuzynem, wyszła z pokoju, by otworzyć Jo. Zapewniając asystentkę, że czuje się już dobrze, zeszła z nią po schodach do sklepu, opuściła rolety, a po jej wyjściu zamknęła drzwi.

Byli teraz z Drakonem zupełnie sami...

Krzętała się przez chwilę po lokalu, porządkując przedmioty, które nie wymagały porządkowania, i gorączkowo myśląc o jego zaproszeniu. O nie, nie powinna nawet o tym myśleć...

- Co ty robisz w tych ciemnościach sama?

Obróciła się gwałtownie, stając z nim twarzą w twarz. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że swymi barczystymi ramionami wypełniał niemal całą przestrzeń, i natychmiast przypomniała sobie uczucie, z jakim dotykała jego torsu.

Nie były to najbardziej pożądane wspomnienia w chwili, gdy zaczęła się wahać, czy nie spędzić z nim kolejnego wieczoru.

- Musiałam coś uporządkować - odparła lekkim tonem. - Wychodzisz?

Spojrzał na nią z namysłem. Nawet w półmroku, przy spuszczonej roletach, dostrzegł pąsowe wypieki na jej alabastrowej twarzy. Była wciąż zdenerwowana i unikała jego wzroku.

- Nie jesteś jeszcze w stanie wyjść na kolację do miasta - rzekł z troską.

- Ja...

- Może byśmy zostali tutaj? Zaraz zrobię coś do jedzenia - zaproponował szybko, nie zostawiając jej czasu na odmowę.

Parsknęła z niedowierzaniem.

- Potrafisz też gotować?

- Oczywiście.

No tak, oczywiście. Potrafił wszystko.

- Dobrze? - spytała.

Jak wtedy, kiedy pytał o grę na pianinie.

- Znośnie - uśmiechnął się łobuzersko, powtarzając poprzednią odpowiedź.

- W takim razie może mi coś kiedyś ugotujesz?

- Nie dzisiaj?

Spoważniała.

- Naprawdę nie widzę powodu, żeby cię zatrzymywać. Angela jest... jaka jest - skrzywiła się. - Cała złość jej przejdzie, kiedy znów usidli jakiegoś miliardera.

Zmarszczył czoło.

- Czy naprawdę uwierzyłaś, że coś mnie z nią łączy?

Musiała przyznać, że tak. Ale czy mogła nie uwierzyć, widząc wściekłość macochy, która oskarżała ją o uwodzicielskie zamiary?

- Ja... Wszystko zostało wyjaśnione, nic się nie stało.

Spojrzał na nią spod uniesionych brwi.

- Nie dzielam twojego zdania.

- Nie traktuj tego tak serio - próbowała zlekceważyć sprawę.

- To raczej poważny zarzut, jeśli ktoś podważa naszą prawdomówność - upierał się łagodnie.

Spojrzała na niego z irytacją.

- Mam cię przeprosić za to, że w nią zwątpiłam? Czy o to chodzi?

Kąciki jego idealnie wykrojonych ust uniosły się w uśmiechu.

- To byłby dobry początek.

- Początek? - spytała bezwiednie.

Jego bliskość, a także charakter, jaki przybrała ta rozmowa, odbierały jej resztki pewności.

- Tak, początek - powtórzył niskim, zmysłowym głosem, pokonując resztki dzielącego ich dystansu, by delikatnie ją objąć i powoli schylić głowę ku jej twarzy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Drakon.

- Gemini... - mruknął gardłowo.

Czując jego gorący oddech na swych wargach, znieruchomiała jak królik uwięziony w pułapce samochodowych świateł.

- To naprawdę nie jest dobry pomysł.

Jego czarne oczy zaśniły.

- Niezupełnie się z tobą zgadzam - wyszeptał, a jej bliskość i kuszący zapach perfum oszołomiły go bez reszty, gdy ustami sięgał jej ust.

Jakże pragnął znów poczuć ich smak! Uświadomił to sobie z nagłą siłą, gdy jej wargi bez oporu się rozchyliły, a on zamknął ją w swych ramionach.

O tak, myślał o niej bezustannie w ciągu tych ostatnich dni. Tęsknił i boleśnie jej pragnął.

Teraz jednak odrzucił wszelkie myśli. Poddał się władzy zmysłów, czerpiąc rozkosz z jej ust i aksamitnego dotyku ciepłej skóry. Czuł kształt jej piersi i gorący dotyk ud, a w ciszy, która nagle zapadła, rozlegały się tylko ich urywane, głośne oddechy.

Gemini miała wrażenie, że od chwili ich ostatniego zbliżenia czas stanął w miejscu. Ogarnięta gwałtowną falą podniecenia wciągnęła powietrze, gdy sięgnął pod jej bluzkę, muskając palcami nagą skórę, by sekundę później objąć dłonią pierś pod koronką biustonosza. Potem lekko się cofnął, by rozpiąć bluzkę, rozpalonym wzrokiem objął ukryty w koronkach biust, a następnie zręcznie zdjął z niej biustonosz, który opadł na ziemię razem z bluzką.

Ona tymczasem zsuwała mu z ramion marynarkę, by rzucić ją na podłogę obok swej bielizny, rozwiązywała krawat i rozpiniała guziki jedwabnej koszuli, spod której

ukazała się rzeźbiona muskulatura oliwkowego torsu. Koszula i krawat podzieliły los marynarki, zaś Gemini wstrzymała oddech, docierając w końcu do jego nagiego ciała.

To była stal pokryta aksamitem.

Czuła grę mięśni pod jego ciepłą skórę, a gdy dotknął ustami jej warg, objęła go w pasie, przesuując palcami po plecach w górę i w dół.

Oderwał się od jej ust, by rozkoszować się smakiem alabastrowej skóry szyi, po czym, zsuwając się niżej, objął wargami stwardniałe wierzchołki piersi.

Oparta nagimi plecami o ceglana ścianę niemal się zachłysnęła, gdy silnymi dłońmi objął jej uda i uniósł całą tak, by mogła opleść go nogami w pasie. Zanurzyła dłonie w gęstwinie jego ciemnych włosów i zadrżała, czując wzbierające w nim pożądanie. On tymczasem zamknął w dłoni jej pierś, pieszcząc ją kciukiem. Oddychała krótko i gwałtownie w miarę rosnącego napięcia, pragnąc bez reszty wtopić się w jego ciało. Wtem, w nagłym przebłysku świadomości, zdała sobie sprawę, że traci resztki kontroli nad swymi reakcjami. Znieruchomiała i lekko się cofnęła.

Drakon natychmiast wyczuł jej wahanie. Wolno się odsunął, podnosząc na nią rozpalony wzrok.

- Chyba nie sprawiam ci bólu?

- O, nie! - Drżała całym ciałem, niezdolna opanować podniecenie.

Dopiero po długiej chwili uświadomiła sobie, co robią. I gdzie. Miejsce podniecenia zajął głęboki wstyd.

- Po prostu... jestem zbyt oszołomiona, Drakonie. Zawsze wyobrażałam sobie, że po raz pierwszy oddam się mężczyźnie w bardziej... romantycznych okolicznościach. - Próbowała żartować, wysuwając się z jego objęć na kamienną podłogę.

- Słucham? - Zamrugnął powiekami.

- Wiem, że to głupie - paplała. - Ale zawsze wyobrażałam sobie, że ten pierwszy raz przeżyję na puchowym łożu, może nawet z baldachimem...

- Z baldachimem?

- Uhm. Wśród woali muskanych ciepłą, nocną bryzą - rozmarzyła się, wyobrażając sobie ich oboje w tej romantycznej scenerii.

- Co takiego?

- I może jeszcze tonąc wśród płatków róż - ciągnęła. - Nie sądzisz, że byłoby to bardzo romantyczne?

- Bez wątpienia - mruknął ochrypłym głosem.

Nagle się ocknęła z romantycznych mrzonek, słysząc w jego głosie kompletne niedowierzenie. A także szok.

Trudno się zresztą dziwić. Jak mógł nie doznać szoku, dowiadując się, że dwudziestosiódmiolatnia córka Milesa Bartholomew, zepsuta, rozpieszczona jedynaczka, jest dziewicą.

Policzki Gemini spąsowiały z oburzenia.

- Co ty sobie wyobrażałeś? - Głęboko zawstydzona podniosła z podłogi bluzkę i szybko zakryła nią nagi biust. - Myślisz, że zachowuję się w ten sposób wobec wszystkich mężczyzn?

Zacisnął szczękę.

- Nie, nie wszystkich.

- Tylko bogatych i sławnych?

Oczy mu pociemniały.

- Gemini...

- Jeśli naprawdę tak uważasz, to obawiam się, że mylisz mnie z moją macochą - przerwała mu, nim zdążył skończyć.

- Doskonale wiem, kim jesteś i jaka jesteś - uciał.

Szelest jedwabiu za plecami uświadomił jej, że wkłada koszulę. Tę samą, którą zaledwie kilka minut wcześniej rozpięła, by rzucić ją na podłogę.

Wciąż odwrócona do niego plecami, odsunęła się w najdalszy zakątek sklepu i dopiero wtedy się odwróciła. W ciemności widziała tylko biel koszuli w miejscu, gdzie stał. Zwilżyła wargi.

- Nie zrozum mnie źle, Drakonie. Jestem ci naprawdę wdzięczna, że pomogłeś mi pozbyć się Angeli. Nie na tyle jednak, żeby...

- Radzę, żebyś nie próbowała mnie obrazić, kończąc to zdanie - ostrzegł ją cicho.

- Nie chciałam cię obrazić - wykrztusiła.

- Nie? - rzucił ostro, schylając się, by podnieść z podłogi marynarkę i krawat.

- Nie - powtórzyła słabym głosem. - Nigdy bym tego nie zrobiła, zważywszy na twoją... uprzejmość. - Pokręciła głową. - To był straszny dzień i poniosły mnie emocje. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli mnie teraz opuścisz.

Drakon zapewne przyznałby jej rację, gdyby był zdolny do myślenia. Dotąd jednak nie otrząsnął się z szoku, którego doznał, dowiadując się, że dwudziestosiedmioletnia Gemini, kobieta światowa i samodzielna, nie miała dotąd żadnych doświadczeń seksualnych. Przecież całą młodość spędziła wśród mężczyzn bogatych i atrakcyjnych, a jej macocha była znaną uwodzicielką. Nie mógł wyjść ze zdumienia. W ciągu trzydziestu sześciu lat swego życia, w tym dwudziestu aktywnych seksualnie, nie spotkał jeszcze dziewczycy. I bez względu na to, jak pragnął i pożywał Gemini, nie miał zamiaru komplikować życia ani jej, ani sobie, stając się jej pierwszym kochankiem.

Jego ruchy były opanowane i celowe, gdy wolno wkładał marynarkę, a potem starannie zwijał krawat, by wsunąć go do kieszeni. Raz jeszcze na nią spojrzął.

- Będąc świadkiem zachowania twojej macochy, obawiam się, że nie poprzestaniesz na swej ostatniej wizycie - rzekł cierpko.

Gemini zbyt dobrze znała Angelę, by nie podzielać tych obaw, ale wzruszyła tylko ramionami.

- Jeśli ty i Markos będziecie trzymać się od niej z daleka, nie powinna przysparzać więcej problemów.

Uśmiechnął się z ironią.

- Może się to okazać nieco skomplikowane, zważywszy, że finalizujemy wspólną transakcję.

Zesztywniała, uświadamiając sobie, o czym mówi.

- No cóż - odparła bez współczucia. - Sam doprowadziłeś do tej sytuacji.

- Istotnie - potwierdził sucho. - I nie tracę nad nią kontroli. Radziłbym ci jednak, żebyś za wszelką cenę unikała kontaktów z tą kobietą.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Może dasz jej to, czego pragnie, i po prostu weźmiesz ją do łóżka?

Wzdrygnął się na myśl o seksie z pazerną wdową, choć nie przeczył, że jest atrakcyjna. Jeśli tylko komuś nie przeszkadza, że obchodzi ją wyłącznie konto bankowe, nie

człowiek. Musiał zresztą przyznać, że nie różniła się znacznie od wielu spotkanych kobiet. Może stąd wynikał jego cynizm i znudzenie. Dawno już przestał wierzyć, że spotka kiedyś kobietę, która pokocha go dla niego samego, a nie dla jego miliardów. Dlatego Gemini, najogólniej mówiąc, budziła w nim niepokój.

Spojrzał na nią chłodno i krótko skinął głową.

- Twoja sugestia zasługuje na uwagę.

Wzdrygnęła się, jakby zadał jej fizyczny cios.

I w pewnym sensie tak było. Na myśl o tym, że mężczyzna, któremu nie mogła się oprzeć, miałby zostać kolejnym trofeum Angeli, poczuła, że znów ogarnia ją fala mdłości.

- Rób, jak chcesz - syknęła z pobladłą twarzą.

Jego czarne oczy zalśniły.

- Zawsze tak robię - zapewnił chłodno.

No tak, wiedziała, że Drakon Lionides nie musi nikomu się tłumaczyć ze swego postępowania. Zresztą miała to, czego chciała. W końcu sama doprowadziła do tej rozmowy.

- Jeszcze raz dziękuję ci za pomoc - wyjąkała.

- Drobiazg - mruknął, krótko skinąwszy głową.

- Zapewne wracasz teraz do Nowego Jorku?

Choć wcześniej uznał, że nie powinien opuszczać Anglii do czasu, gdy konflikt z Angelą nie zostanie zażegnany, teraz jednak myślał, że byłby to błąd. I to błąd poważny, zważywszy na to, że nie umiał poskromić swych emocji wobec kobiety, która na dodatek okazała się dziewczyną.

- Zapewne - rzekł niejasno, kierując się ku wyjściu. - Zamknij za mną drzwi.

Idąc w ślad za nim, wpatrywała się milcząco w jego wyniosłą postać.

- Właśnie zamierzam to zrobić.

Obejrzał się i przez kilka długich sekund patrzył na nią bez słowa.

- W razie potrzeby zadzwoń do Markosa - powiedział z lekkim westchnieniem.

A zatem do Markosa, nie do niego, zauważyła z ciężkim sercem, zamykając drzwi. Nie mógł dobitniej powiedzieć, że z jego punktu widzenia ich krótka znajomość ostatecznie dobiegła końca.

Drakon czekał do chwili, gdy rozległ się szcęk zamka. Potem wyjął z kieszeni komórkę i naciskając klawisz szybkiego wybierania, ruszył do zaparkowanego nieopodal samochodu.

- Niech Max zapewni Gemini całodobową ochronę - polecił zwięźle, gdy kuzyn błyskawicznie odebrał telefon. - I niech od rana zacznie sprawdzać wszystko, co dotyczy Angeli Bartholomew - dodał ponuro, zanim jeszcze Markos zdążył zareagować na pierwsze polecenie. - Zależy mi również, żeby zbadał, czy Miles nie sporządził testamentu późniejszego niż ten, który ujawniła wdowa. - Otworzył drzwi swego mercedesa i wsunął się na skórzane siedzenie za kierownicą. - Mógł zapisać w nim Bartholomew House swojej córce, nie żonie.

- Myślisz, że to możliwe?

- Po tym, co dziś widziałem, sądzę, że Angela jest zdolna do wszystkiego w obronie własnych interesów.

- Łącznie z ukryciem testamentu męża?

- Jak najbardziej - potwierdził Drakon poważnie.

- Niech ją... - Markos aż jęknął. - To nas uwikła w dżunglę kłopotów prawnych.

A poza tym, gdyby rzeczywiście tak było, może stanowić dla Gemini poważne zagrożenie, pomyślał Drakon.

- Owszem - potwierdził cierpko.

- A dlaczego sam nie wydasz Maksowi tych poleceń? - spytał Markos.

Drakon podniósł wzrok na zamkniętą kwiaciarnię i opuszczone w oknach rolety. Jego uwagę przyciągnęło światło, które zapaliło się teraz na piętrze w salonie.

- Jeszcze dziś wieczorem wracam do Nowego Jorku.

- Naprawdę? - zdumiał się Markos.

- Owszem.

Nie miał powodu wracać do Lionides Tower, gdyż rzadko woził z sobą jakikolwiek bagaż. Zarówno w Londynie jak i w Nowym Jorku czekała na niego w pełni wyposażona garderoba.

- Ale Gemini dobrze się czuje?

Zmarszczył brwi rozdrażniony nagłą troskliwością kuzyna.

- Kiedy ją opuszczałem przed dwoma minutami nic jej nie dolegało - warknął.

- A co z jej macochą?

- To suka z piekła rodem. W żadnym wypadku nie należało wdawać się z nią w interesy.

- Zaraz pomówię z Makssem - odezwał się Markos po krótkiej chwili ciszy.

- Zrób to.

Drakon zakończył rozmowę równie bezceremonialnie, jak ją zaczął. Kolejna wymiana zdań, tym razem z pilotem odrzutowca, trwała jeszcze krócej.

Potem siedział i patrzył na cień Gemini, która przez chwilę krążyła po mieszkaniu, a na koniec podeszła do okna, by zaciągnąć zasłony w pokojach wychodzących na ulicę.

Wciąż jeszcze nieruchomo siedział w mercedesie, gdy piętnaście minut później tuż za nim zaparkował czarny range rover z Makssem za kierownicą. Wtedy się obrócił, pozdrawiając go krótkim skinieniem, po czym włączył silnik i odjechał.

- Pięknie! - prychnęła Gemini z oburzeniem, wolno odkładając telefon.

- Problemy? - Jo spojrzała na nią z niepokojem.

Właśnie weszła do biura po swoją marynarkę, by w ruchliwe piątkowe popołudnie skorzystać z przerwy na lunch.

Drakon Lionides stanowił problem, zanim jeszcze Gemini go poznała. A od kiedy zmusiła go do pierwszej rozmowy, problem ten znacznie się pogłębił, choć z całkowicie odmiennych powodów.

Wciąż kurczyła się ze wstydu, przypominając sobie ich spotkanie sprzed trzech dni. Zważywszy na to, jak szybko mijał jej w pracy czas, owe trzy dni trwały zdumiewająco długo. Trzy dni, w których Drakon zniknął z jej życia.

No, może niezupełnie.

Tego wieczoru, gdy tak gwałtownie ją opuścił, nie zdołała już zasnąć. Nie dlatego, że Angela wytrąciła ją z równowagi, lecz dlatego, że nie przestawała myśleć o nim i o sobie. Dopiero nazajutrz około południa dostrzegła czarny range rover, który parkował nieopodal kwaciarni, a kilka godzin później zdała sobie sprawę, że za kierownicą siedzi Max Stanford, nie spuszczać oczu z jej sklepu.

Uznała, że ma urojenia, gdy wyszła kupić coś na lunch w pobliskich delikatesach, a range rover zniknął. Wkrótce jednak zorientowała się, że w jego miejsce pojawił się inny czarny samochód i że siedzący w nim mężczyzna obserwuje ją zza ciemnych okularów. Do czasu zamknięcia sklepu Maks znów powrócił range roverem, a drugi samochód zniknął wraz ze swym kierowcą.

Mimo że wciąż nie czuła się zbyt pewnie, bez wahania podeszła do range rovera i zapukała w okno, by spytać mocno stropionego Maksa, co robi przed jej sklepem. Słyszając jego krótkie wyjaśnienie, chwyciła telefon, by połączyć się z Markosem.

Ten, czarujący jak zawsze, zapewnił ją, że wykonuje polecenie kuzyna i że Max oraz jego podwładni mają zapewnić jej ochronę aż do odwołania.

Gemini osłupiała, a po chwili ogarnęła ją wściekłość. Owszem, Angela zachowała się agresywnie, ale chyba Drakon nie przypuszczał, że macocha może naprawdę wyrządzić jej krzywdę?

Na to pytanie nie uzyskała jednak odpowiedzi, gdyż wszelkie próby skontaktowania się z nim spęły na niczym. Zdołała jedynie dotrzeć do jego osobistego asystenta, by usłyszeć, że pan Lionides jest nieosiągalny. On sam natomiast nawet się nie pofatygował, by odpowiedzieć na jej telefon.

A teraz dzwonił ten sam asystent: „Pan Lionides prosił, by poinformować, że wieczorem przylatuje do Anglii i będzie u pani o dwudziestej”. Tego było za wiele. Postanowiła zrobić wszystko, by o ósmej wieczorem znaleźć się jak najdalej od swego domu.

Podniosła wzrok na Jo, uśmiechając się uspokajająco.

- Dam sobie z tym radę - zapewniła ją zdecydowanym tonem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Oczekujesz kogoś?

Gemini była świadoma jego obecności od chwili, gdy wszedł do jej ulubionej włoskiej restauracji. Nie mogła też nie dostrzec skierowanych ku niemu spojrzeń innych kobiet, gdy zdecydowanym krokiem ruszył w jej stronę. Stolik, który wybrała, stał w głębi gwarnej, wypełnionej gośćmi sali, nakryty na dwie osoby.

Patrząc na niego, głęboko westchnęła. Tak, był niebezpiecznie atrakcyjny w swej rozpiętej pod szyją czarnej jedwabnej koszuli i czarnych obcisłych spodniach, które podkreślały długość nóg. Jego ciemne, lekko wilgotne i rozwichrzone włosy wskazywały na to, że przed chwilą wyszedł spod prysznic. I zapewne tak było, skoro właśnie przyleciał z Nowego Jorku.

- Owszem, oczekuję - potwierdziła lekkim tonem, odstawiając na stół kieliszek z chianti i odchylając się na skórzane oparcie fotela.

Spojrzał na nią wyraźnie zirytowany.

- Czy mój asystent nie uprzedził cię, że będę u ciebie o ósmej wieczorem?

- Ależ tak, uprzedził - odparła lekceważącym tonem.

- W takim razie...

- Ale tak się składa, że miałam inne plany i nie mogłam siedzieć w domu, czekając, aż wielki Drakon Lionides zaszczyli mnie swą obecnością - ciągnęła, nie pozwalając sobie przerwać.

Musiałby być ślepy, żeby nie zauważyć oburzenia płonącego w jej oczach.

- Jesteś urażona, że przekazałem ci tę wiadomość za pośrednictwem mojego asystenta - bardziej stwierdził, niż spytał.

- Cóż za wnikliwość, Drakonie! - Jej głos ociekał trującą słodyczą.

Gdy siedziała przed nim z roziskrzonymi gniewem oczami i rumieńcem na policzkach wydawała się jeszcze piękniejsza niż wtedy, gdy widział ją ostatnio. Fala złotych włosów opadała na jej smukłe ramiona, obcisły szmaragdowy sweter pogłębiał kolor oczu, a krótka czarna spódniczka ukazywała w pełni długość pięknych nóg. Myśl, że ubrała się w ten sposób dla kogoś innego, doprowadzała go do szału.

- Chcesz powiedzieć, że wolałabyś, żebym osobiście zadzwonił do ciebie z Nowego Jorku? - spytał niewinnie.

Jej oczy znów rozbłysły.

- Chcę powiedzieć, że powinieneś do mnie oddzwonić dwa dni temu, a wczoraj przynajmniej spytać, czy dziś wieczorem znajdę dla ciebie czas, a nie informować mnie przez asystenta, że mam na ciebie czekać.

Owszem, tak byłoby właściwie i tego wymagała uprzejmość, przyznał zniecierpliwiony. Tyle że zapomniał o wszelkiej uprzejmości, i to nie tylko wczoraj, ale przez cały czas pobytu w Nowym Jorku. Z powodu tej kobiety.

Myśl o niej nie dawała mu spokoju od chwili, gdy się rozstali. Zarówno w pracy, jak i podczas długich wieczorów, które spędzał samotnie w swoim apartamencie na Manhattanie. I nie musiał zbyt długo dociekać przyczyny tego dręczącego niepokoju. Była nią jej niewinność.

Wciąż nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia. Nie do wiary, że kobieta o jej urodzie i w jej wieku mogła być wciąż dziewicą. Ale to wyłączało ją z kategorii przelotnych erotycznych związków, do których przywykł. I niestety w najmniejszym stopniu nie osłabiało pożądania, jakie w nim budziła. Sam jej widok i obecność wystarczyły, by jego ciało rozpalało się jak w gorączce.

- Na miłość boską, usiądź wreszcie i nie zachowuj się jak w poczekalni - syknęła, gdy do stolika podszedł kelner, by podać im dwie karty.

Uniósł brwi.

- Mówiłaś chyba, że na kogoś czekasz?

- Bo tak było - przytaknęła. - Ale ten ktoś już przyszedł. To na ciebie czekałam, Drakonie - wyznała, gdy wciąż nie odrywał od niej badawczego spojrzenia.

Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Na mnie?

- Byłam spokojna, że jeden z twoich cerberów dokładnie cię poinformuje, gdzie można mnie znaleźć o ósmej wieczorem - powiedziała. - A ponieważ ostatnio przyjąłeś mnie kolacją w swoim apartamencie, pomyślałam, że spróbuję zrewanżować się zaproszeniem do mojej ulubionej włoskiej restauracji. Czy masz ochotę na kieliszek czerwono-

nego wina? - Podniosła butelkę chianti, którą zamówiła zaraz po przyjściu, i zatrzymała nad pustym kieliszkiem stojącym obok nakrycia po drugiej stronie stołu.

- Dziękuję - powiedział cicho, wsuwając się na siedzenie naprzeciw niej. Ogarnęła go niewymowna ulga, gdy zdał sobie sprawę, że nie była z nikim umówiona i że to dla niego tak się ubrała. - Wybacz, jeśli uznałaś telefon mojego asystenta za nieuprzejmy.

- Twój asystent był niezwykle uprzejmy, Drakonie. To ty zachowałeś się niegrzecznie i lekceważąco.

Spojrzał na nią pytająco.

- Nie zamierzasz puścić tego płazem?

- A powinnam? - odparła z udaną obojętnością.

Lekko wzruszył szerokimi ramionami.

- Może nie...

- Z całą pewnością nie - poprawiła go surowo.

Westchnął.

- No cóż. W takim razie gorąco proszę o wybaczenie, że nie zadzwoniłem do ciebie i osobiście nie poprosiłem o spotkanie.

- Przeprosiny przyjęte. - Z wdziękiem skinęła głową.

- Zatem to jest twoja ulubiona restauracja... - Rozejrzał się wokół z uznaniem.

Ciepła, swobodna atmosfera tego lokalu spodobała się i jemu. Na dwudziestu stolikach przykrytych obrusami w czerwoną kratę w pustych butelkach po winie paliły się świece, z góry spływało mnóstwo zieleni, kolorowe pejzaże Włoch zdobiły ściany barwy terrakoty, a smakowity zapach czosnku i włoskich sosów zaostrzał apetyt.

- Spodziewałeś się czegoś innego?

Ponownie skierował na nią wzrok, słysząc w jej głosie rozbawienie. Musiał przyznać, że nieustannie go zaskakiwała. Nic w tej kobiecie nie potwierdzało wyobrażeń na temat bogatej jedynaczki. Unicestwiała jego dotychczasowe doświadczenia, budziła niepewność...

Nonszalanckim gestem sięgnął po kartę.

- Jestem pewien, że kuchnia jest tu równie przyzwoita.

Prychnęła z irytacją.

- Kuchnia jest fantastyczna.

Drakon zagłębił się w bogatym menu.

- Co byś mi doradziła?

Ona jednak patrzyła na jego pochyloną głowę. Z wolna schnące włosy lekko falowały, surowe rysy złagodniały w ciepłym świetle świec, a naga szyja pod rozpiętym kołnierzykiem koszuli nasuwała myśl o dotyku jego skóry.

- Gemini...

Oblała się rumieńcem, gdy podniosła wzrok, napotykaając jego badawcze spojrzenie.

- Wszystko - odparła gwałtownie. - Wszystko jest tu dobre.

Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią przez nieskończenie długą chwilę. W tych pełnych napięcia sekundach, gdy ucichł nawet szum głosów w tle, miała wrażenie, że są w restauracji sami, tylko we dwoje. Ona i on. I poczuła, że nie starcza jej sił, by uwolnić się od jego spojrzenia.

W końcu jednak z wysiłkiem się wyprostowała, zdecydowana przerwać ten zmysłowy trans, w którym pogrążała się ciałem i umysłem.

- Jak spędziłeś ostatni tydzień? - spytała z pozornym ożywieniem.

- Pracowicie. - odłożył kartę na bok. - A ty?

- Ja też.

- Macocha nie złożyła ci kolejnej wizyty?

Obrzuciła go chłodnym spojrzeniem.

- Jestem pewna, że Max złożył ci dokładny raport.

Drakon ciężko westchnął.

- Miałem cię zostawić na pastwę tej kobiety?

- Raz jeszcze powtarzam, że powinienesz mnie o tym uprzedzić. - Spojrzała na niego wymownie.

Uniósł brwi.

- A gdybym tak zrobił?

- Zapewniłabym cię, że to zbędne. - Machnęła ręką. - Angela dostała szału z twojego powodu, ale gdy zniknąłeś z horyzontu...

Uśmiechnął się cierpko.

- Może zauważyłaś, że wróciłem?

- Mimo wszystko mam nadzieję, że ten biedny Max odetchnie choć na chwilę w czasie, gdy jesteśmy tu razem? - spytała słodkim tonem.

- Biedny Max? - zdumiał się.

Skinęła, gdy kelner postawił przed nimi pierwsze danie, po czym dyskretnie zniknął.

- Jestem pewna, że dobrze mu płacisz, podobnie jak całemu zespołowi ochrony. Myślę jednak, że musiał być śmiertelnie znudzony, tkwiąc pod moim sklepem przez całe trzy dni.

- Masz racje. Płacę im bardzo dobrze - odparł. - Wiem też, że wczoraj, po zamknięciu sklepu, nieco urozmaiciłaś jego obowiązki.

Uśmiechnęła się przekornie.

- Powiedział ci o tym?

Nawet w raporcie wysłanym mu e-mailem przez Maksa Drakon wyczuł ton zakłopotania. Okazało się, że szef ochrony musiał eskortować Gemini do dużego salonu piękności, gdzie spędziła całe popołudnie. Zaczęła od fryzjera, by następnie wykonać manicure i pedicure, a na koniec zniknąć w zamkniętym gabinecie, gdzie poddała depilacji różne fragmenty swego doskonałego ciała.

- Po tym doświadczeniu trudno mu będzie dojść do siebie - skomentował Drakon.

Spojrzała na niego z rozbawieniem.

- A ty?

Lekko wzruszył ramionami.

- O ile wiem, moja matka często spędza sobotnie popołudnia w podobny sposób.

Gemini wiedziała, że pani Lionides od śmierci męża mieszka w Atenach samotnie. W gruncie rzeczy wiedziała teraz o nim znacznie więcej niż przed trzema dniami. Internet jest wspaniałym, choć niebezpiecznym źródłem informacji, gdyż oferuje dowolną ilość wiadomości na temat osób sławnych tak jak on.

Dowiedziała się zatem o światowym zasięgu działalności jego firmy i rynkowej potędze Lionides Enterprises. Jego bogactwo było niewyobrażalne. Posiadał domy w

Nowym Jorku, Londynie, Hongkongu, Toronto i Paryżu, a także prywatną wyspę na Morzu Egejskim. Nie wiedziała tylko, kiedy znajdzie czas, by zamieszkać w którymkolwiek z nich, gdyż zdawał się zbyt zajęty pomnażaniem miliardów swej rodziny.

Wiedziała teraz, że ma trzydzieści sześć lat i jest kawalerem. I że nigdy nie był nawet zaręczony.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Ty i twoja matka jesteście sobie bliscy?

- Bardzo - odparł lakonicznie.

- I Markos też?

- Jesteśmy jak bracia.

- Zauważyłam.

Lekki ton smutku w jej głosie uświadomił mu, że po śmierci rodziców została zupełnie sama. Nie miała nikogo, kto by ją kochał i chronił.

- Skosztuj tego ravioli, zanim ostygnie - powiedziała, jakby czytając w jego myślach i nie chcąc ich dalej rozwijać. - Ravioli ze szpinakiem to popisowe danie szefa kuchni.

Widząc, że celowo zmienia temat, wbił widelec w cieniutkie ciasto i po chwili na jego twarzy pojawił się wyraz rozkoszy.

- Boskie! - mruknął, dopiero teraz zdając sobie sprawę, jaki był głodny.

- Czy mogłabym cię okłamać? - uśmiechnęła się z zadowoleniem, widząc jego zachwyty.

W gruncie rzeczy cały ten wieczór stanowił dla niego ciąg niespodzianek, w miarę jak na stole pojawiały się kolejne wspaniałe dania przygotowane przez właściciela restauracji i szefa kuchni w jednej osobie. Rozmawiali przy tym o filmach, które oboje widzieli, wymieniali się uwagami o książkach, które czytali, a ponadto odkryli, że łączy ich miłość do opery.

- Za życia taty bywaliśmy w operze co najmniej raz w miesiącu - powiedziała z tęsknotą w głosie.

- Którą z oper lubisz najbardziej?

- Uwielbiam je wszystkie - odparła bez wahania.

Pokiwał głową.

- Tak, można je tylko kochać lub nienawidzić, prawda? Na szczęście moi rodzice bardzo wcześnie wprowadzili nas w świat opery. Jako chłopcy byliśmy z Markosem zupełnie dzicy i mama postanowiła wszczepić nam nieco kultury, nim będzie za późno - rzekł z uśmiechem.

Jakoś nie mogła sobie wyobrazić, by ten opanowany, wyniosły Drakon mógł kiedykolwiek być „dziki”. Zdziwiła się, jak przyjemnie i szybko minął im wieczór, a jednocześnie zdała sobie sprawę, jakim interesującym i zabawnym potrafi być towarzyszem.

- A teraz - spytała, rozkoszując się wonią aromatycznego espresso - czy zwolnisz Maksa z posterunku przy moim sklepie i pozwolisz mu wrócić do normalnych obowiązków?

W ciemnych oczach przesłoniętych długimi rzęsami nagle obudziła się czujność.

- Transakcja zakupu Bartholomew House zostaje sfinalizowana dopiero za dziesięć dni - odparł rzeczowym tonem.

Gemini boleśnie się skrzywiła, przypominając sobie nagle, że jego firma kupuje jej rodzinny dom z zamiarem przekształcenia go w hotel. O czym zupełnie zapomniała w ciągu ostatnich trzech godzin.

- Zatem Max zostaje? - spytała chłodno.

- Na razie tak.

- Najwyższy czas, bym poprosiła o rachunek - oznajmiła bez uśmiechu, skinąwszy w stronę właściciela restauracji. - I nawet nie próbuj płacić - dodała ostrzegawczo, czując, że zamierza to zrobić.

Drakon z irytacją zdał sobie sprawę, że poruszony przez niego temat zakupu Bartholomew House wzbudził na nowo jej niechęć.

A może zrobił to celowo? Może pomimo wszystko chciał zachować dystans?

Ten miły i zabawny wieczór potwierdził tylko, że Gemini różniła się od innych znanych mu kobiet. Był w jej towarzystwie tak swobodny i rozmowny jak nigdy, a ona odwzajemniała się podobną otwartością. Niemniej jednak cała ta sytuacja go niepokoiła, i to w sposób, którego nie potrafił sobie wyjaśnić.

Im szybciej zażegna konflikt między Gemini i jej macochą, pomyślał, tym szybciej będzie mógł powrócić do swego dawnego, nieskomplikowanego życia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- To był uroczy wieczór - powiedział, zatrzymując samochód naprzeciw jej domu, choć przez całą drogę powrotną nie odezwali się ani słowem. Niczego nie pragnął bardziej niż powrotu tamtej radośnie ożywionej Gemini. - Czy pozwolisz zaprosić się jutro na kolację w podziękowaniu za dzisiejszy wieczór? - spytał na pozór obojętnie.

W świetle ulicznych lamp widział, jak obraca się do niego, marszcząc brwi.

- Zaprosiłam cię dzisiaj w rewanżu za twoje ostatnie zaproszenie. To chyba zamyka nasze wzajemne zobowiązania. W przeciwnym razie będziemy się sobie rewanżować do końca życia.

Do końca życia? Nie, tego nie brał pod uwagę w stosunku do żadnej z kobiet.

Niemniej ogromnie zależało mu na tym, żeby Gemini spędziła z nim jutrzejszy wieczór.

- Pomyślałem, że moglibyśmy wcześniej zjeść kolację, a potem wybrać się do opery.

W jej pięknych oczach gwałtownie rozbłysła radość, zanim jeszcze zdołała się zreflektować.

- To nie jest fair, Drakonie! - Spojrzała na niego z wyrzutem.

On jednak gotów był użyć wszelkich chwytów, by zapewnić sobie jej towarzystwo.

- No to jak? - nalegał niecierpliwie.

Wiedziała, że jest szalona, zgadzając się na jego propozycję. Z każdą chwilą uświadamiała sobie wyraźniej, jak poważnym jest on dla niej zagrożeniem.

A przecież...

Przecież nie była w operze od czasu, gdy zginął jej ojciec. Myśl, że mogłaby dzielić z Drakonem radość obcowania z muzyką, stanowiła zbyt wielką pokusę.

- Owszem, bardzo chciałabym zobaczyć operę - odparła po chwili milczenia.

- Znakomicie! Czy pozwolisz, że przyjadę po ciebie o szóstej wieczorem? Zdążylibyśmy jeszcze zjeść kolację.

Sobota była dla niej zawsze najbardziej pracowitym dniem tygodnia. Tak się jednak złożyło, że tym razem nie miała zamówień na dekoracje weselne ani aranżacje kwiatowe. Wiedziała też, że Jo chętnie skorzysta z okazji i zamknie sklep wcześniej, co zostawi jej czas, by przygotować się do wyjścia.

- O szóstej? Doskonale - niemal wykrzyknęła, czując, że rozpięra ją radość na myśl o jutrzejszym spotkaniu.

Oczywiście z powodu opery - przywołała się do porządku.

I kto to mówi! Niemal jednocześnie uzmysłowiła sobie, że jeszcze chwila, a spo-
pieli ją żar pod najłżejszym choćby dotykiem jego dłoni.

Gwałtownie otworzyła drzwi samochodu i wyskoczyła na chodnik.

- Nie musisz wychodzić. Posiłki już przybyły - rzuciła cierpko, widząc dobrze sobie znanego czarnego range rovera, który zatrzymał się przy krawężniku tuż za mercedesem.

- Mimo wszystko zamierzam odprowadzić cię do drzwi. - Marszcząc brwi na widok nagłego przyjazdu Maksa, skinął mu krótko głową, a potem lekko ujął Gemini pod ramię. - Moja matka byłaby przerażona, słysząc, że pozwoliłem ci samej odejść. Zbyt wiele trudu włożyła, by wpoić mnie i Markosowi podstawowe maniere.

Cicho zachichotała, gdy podchodzili pod jej dom.

- Twoja matka musi być uroczą osobą.

Jej uwaga sprawiła, że nagle zaczął się zastanawiać, co powiedziałyby o niej Karelia. Nie miał wątpliwości, że doceniłyby jej samodzielność i odwagę, a także godność, z jaką Gemini znosiła kolejne ciosy, i spokój wobec ataków macochy. Byłaby też zapewne rozbawiona, patrząc, jak ta dziewczyna temperuje upór i arogancję jej despotycznego syna.

Tak, nie wątpił, że Gemini zyskałaby uznanie i sympatię jego matki. Podobnie, jak podbiła serce kuzyna.

Przypominając sobie nieukrywany zachwyty Markosa, lekko zacisnął usta i opuścił rękę, którą podtrzymywał jej ramię.

- Przyjadę po ciebie jutro o szóstej wieczór - powiedział, po czym obrócił się i odszedł.

Patrzyła w ślad za jego zeszywniałą nagle sylwetką, gdy otwierał samochód, by wsunąć się za kierownicę i odjechać, nie oglądając się ani razu.

- Nie rozumiem... - powiedziała zdumiona, siedząc obok niego z tyłu limuzyny na jutro wieczorem.

Właśnie wjechali na teren prywatnego lotniska, kierowca zatrzymał się przed niewielkim lśniącym odrzutowcem, po czym wysiadł i podszedł do drzwi samochodu, by je przed nią otworzyć.

- Mówiłeś chyba, że zjemy wczesną kolację, a potem pójdziemy do opery?

- I nic się nie zmieniło - odparł krótko.

Już raz tego wieczoru zdołał ją zaszokować. Gdy otworzyła mu drzwi, był tak olśniewający w swym czarnym smokingu, śnieżnobiałej koszuli i białej muszce, że wręcz zaparło jej dech. Teraz ponownie wprowadził ją w osłupienie.

Wolno wyszła na asfalt, zbyt oszołomiona, by zaprotestować, gdy wziął ją pod ramię i poprowadził w stronę opuszczonego trapu.

- Dokąd lecimy? - wyjąkała, gdy znalazła się w luksusowym wnętrzu samolotu, który, jak się domyśliła, był prywatnym odrzutowcem Lionidesów.

Drakon poprosił ją, by usiadła w jednym z czterech miękkich skórzanych foteli, które otaczały stół, a następnie zajął miejsce naprzeciw. W pomieszczeniu stało jeszcze sześć foteli, nieco mniejszych, najwyraźniej służących rozmowom o charakterze służbowym. Podłogę okrywał gruby czarny dywan, a w głębi kabiny, gdzie znajdował się duży bar, steward stojący za kontuarem z uśmiechem napełniał szampanem dwa kieliszki. Ogromny ekran - zrozumiała teraz, kiedy Drakon znajdował czas, by obejrzeć niektóre z filmów, o których rozmawiali - zajmował znaczną część ściany po przeciwległej stronie kokpitu.

- Możesz już zamknąć drzwi, Malcolmie, i poinformować Drew, że panna Bartholomew i ja jesteśmy gotowi do odlotu. - Drakon uśmiechnął się do stewarda, gdy ten postawił przed nimi kieliszki z szampanem.

Gemini przełknęła łyk musującego trunku, nim zdołała się odezwać.

- Do odlotu dokąd? - wykrztusiła, czując ulgę, że w ogóle wydobywa z siebie głos.

- Do Weronie - odparł z zadowoleniem, odchylając się wygodnie na oparcie przepastnego fotela.

Omam nie zachłysnęła się z wrażenia. Wiedziała, że w Weronie jest tylko jedno miejsce, w którym wystawiane są opery. Amfiteatr na wolnym powietrzu.

- Przepraszam, że nie spytałem, jak znosisz loty. - Nachylił się wprzód, patrząc z niepokojem na jej nagle pobladłą twarz.

Gdy zobaczył ją wcześniej, nie mógł powstrzymać zachwytu. Wyglądała zjawiskowo. Miała na sobie czarną obcisłą suknię bez rękawów z lekkim czarnym szalem, w uszach długie kolczyki z brylantów i szmaragdów, a na nadgarstku cienką brylantową bransoletkę. W pewnej chwili, gdy szal lekko się zsunął, na jej szyi zalśniła brylantowa kolia z wisiosem ze szmaragdu wielkości pensa.

- Gemini... - Sięgnął przez stół, by ująć jej drżące dłonie.

Z trudem przełknęła ślinę, nim zdołała wyszeptać:

- Ja... nie zwracaj na to uwagi. Po prostu... Tylko raz w życiu widziałam operę w Weronie - wolno wymawiała słowa. - Razem z rodzicami, którzy zabrali mnie tam z okazji moich dwudziestych pierwszych urodzin.

Drakon aż się wzdrygnął. Był pewien, że sprawi jej przyjemność, zabierając ją do pięknego włoskiego miasta - nigdzie na całym świecie nie było tak wspaniałej sceny operowej jak amfiteatr w Weronie. Tymczasem przywołał tylko wspomnienia na zawsze minionych czasów, gdy cieszyła się życiem w pełnej szczęśliwej rodzinie.

- Może chcesz, żebyśmy zawrócili? Moglibyśmy pójść do...

- Ależ nie! W żadnym wypadku - wykrzyknęła, powstrzymując łzy, które wzbierały pod jej powiekami. Ale tym razem były to łzy radości. - Po pierwsze, nigdy nie dopuściłabym do tego, by odebrać Maksowi jedyną wolną noc.

- Twoja niezmienna troska o mojego szefa ochrony jest naprawdę wzruszająca.

- A po drugie, nie wyobrażam sobie niczego wspanialszego niż możliwość obejrzenia opery w Weronie - ciągnęła rozemocjonowana. - Dziękuję ci, dziękuję! Nie masz pojęcia, jak bardzo cieszę się na ten wieczór.

- To dobrze - mruknął lekko zakłopotany tym wybuchem entuzjazmu.

- Co wystawiają?

- Aidę. Tylko nie mów, że to ta sama opera, którą widziałas z rodzicami - zaniepokoił się, widząc, że Gemini gwałtownie wciąga powietrze.

- Tak, ta sama - uśmiechnęła, się z trudem.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że znów znajdzie się w tym magicznym miejscu. I to z nim. Z Drakonem Lionidesem.

- To cudownie - zapewniła go. - Naprawdę cudownie.

Drakon nie był w stanie odpowiedzieć, gdyż pogrążył się w niemych zachwycie, widząc jej uśmiech. Cała promieniowała wewnętrznym pięknem i radością tak wielką, że zdawała się wręcz namacalna. Miał wrażenie, że wystarczy wyciągnąć rękę, by jej dotknąć. Tak jak pragnął dotknąć samej Gemini.

- Czy mógłbym już podać kolację, proszę pana?

Z trudem oderwał od niej wzrok, by spojrzeć na stewarda, który stanął przy stole, oczekując dyspozycji. Jednocześnie uświadomił sobie, że wciąż trzyma jej dłonie, choć nie miał zwyczaju okazywać publicznie swych emocji, nawet wobec rodziny.

- Co o tym sądzisz, Gemini? - Krótco się uśmiechnął, uwalniając się z uścisku jej rąk.

Z rumieńcem na twarzy odwróciła od niego wzrok i spojrzała na stewarda.

- Czy mogłabym najpierw skorzystać z toalety?

- Oczywiście, panno Bartholomew. - Malcolm wyraźnie zareagował na ciepło jej głosu. - Jeśli pani pozwoli, wskażę drogę.

Drakon nie był w stanie odwrócić od niej wzroku, gdy szła przez pokład samolotu, zgrabnie kołysząc biodrami. Kolejny raz uświadomił sobie, że ma do czynienia z kobietą niepowtarzalną. Odmienną od wszystkich, jakie dotąd znał. A było ich wiele. Zbyt wiele - przyznał z zażenowaniem.

- Teraz jest znacznie lepiej - przerwała mu rozmyślenia, zajmując poprzednie miejsce. Była znów starannie uczesana, a na jej ustach lśnił brzoskwiniowy błyszczek. - To wszystko z wrażenia - dodała z uśmiechem.

Uniósł brew.

- Nie miałem pojęcia, że moje towarzystwo wzbudza aż takie emocje.

- Myślę, że raczej szampan - rzuciła lekko.

- Zapewne. - Spojrzał na nią zmrużonymi oczyma.

- To jest pyszne! - wykrzyknęła, gdy Malcolm podał na przystawkę szparagi z krewetkami w miętowym sosie.

- To produkt tej samej restauracji, której daniami wzgardziłaś w ubiegłym tygodniu

- poinformował Drakon.

Ale ta uwaga nie zdołała jej zepsuć humoru.

- Byłam dziś tak zajęta, że nie miałam czasu nic zjeść, i teraz zamierzam delektować się każdym kęsem - oznajmiła z szerokim uśmiechem.

W pewnej chwili jego spojrzenie spoczęło na szmaragdzie zdobiącym jej dekolt. Najwyraźniej lubi kosztowną biżuterię, zauważył w duchu. Może więc nie różni się tak bardzo od innych pięknych kobiet, które znał?

- Bez względu na to, jak wiele pracujesz, bardzo wątpię, by dochody z kwaciarni mogły ci pozwolić na zakup tak kosztownej biżuterii.

Gemini zeszywniała wobec ukrytej w jego tonie sugestii. Wolno odłożyła na bok widelec i nóż.

- Co właściwie chciałeś przez to powiedzieć?

Jego barczyste ramiona lekko drgnęły pod smokingową marynarką.

- To tylko spostrzeżenie.

Zwilżyła wargi i dopiero po chwili się odezwała.

- Chodzi ci zapewne o kolczyki i naszyjnik, które założyłam na dzisiejszy wieczór?

- A także dobraną do nich bransoletkę - dodał rzeczowym tonem.

- No tak, oczywiście, nie wolno jej pominąć. - Oczy Gemini rozbłyły jak szmaragdy lśniące jasnym blaskiem w jej uszach i na szyi.

Uniósł dłonie w obronnym geście.

- Nie wiem, co cię rozdrażniło. Zauważyłem tylko...

- Dobrze wiem, co znaczy twoje „tylko”. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Kolczyki, naszyjnik i bransoletka należały do mojej matki. Ojciec podarował jej kolczyki w dniu ślubu, bransoletkę w jego dziesiątą rocznicę, a naszyjnik w dwudziestą piątą. - Zmarsz-

czyła czoło, czując, że głos jej się załamuje. - Po śmierci mamy postanowił ofiarować je mnie. Był jeszcze zaręczynowy pierścionek ze szmaragdem, ale... - gwałtownie przerwała.

- Ale co? - spytał zaintrygowany.

Opuściła głowę, unikając jego przenikliwego spojrzenia, i wolno wzięła w dłonie widelec i nóż.

- Czy moglibyśmy skończyć jeść, zanim wszystko wystygnie?

- To danie podaje się na zimno - zauważył, nie dając się zbyć.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Chciałabym zmienić temat.

- Odpowiedz na moje pytanie, Gemini.

Prychnęła z irytacją.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że istnieją jeszcze kobiety, na które działa ten twój władczy ton. Ale zapewniam, nie jestem jedną z nich.

Był teraz pewien, że chce coś przed nim ukryć, i zamierzał dokładnie to wy badać.

- Powinienem chyba przeprosić, jeśli cię uraziłem - wymamrotał.

Przyszło mu to z tym większym trudem, że nigdy nie widział powodu, by kogośkolwiek przeproszać.

- Chyba.

Zadowolony skinął głową.

- No więc powiesz mi teraz, dlaczego nie masz zaręczynowego pierścionka twojej matki?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- I to były twoje przeprosiny?

- Owszem.

- To wszystko, na co cię stać?

Lekko drgnął, słysząc jej drwiący ton.

- Na razie tak.

Roześmiała się perliście.

- Rany, naprawdę trudno się oprzeć takim przeprosinom.

- Gemini! - Zacisnął zęby.

W końcu smutno westchnęła.

- Jeśli naprawdę musisz wiedzieć...

- Tak. Muszę.

Jej twarz znów pobladła.

- Przyjęłam od taty kolczyki, naszyjnik i bransoletkę, bo widziałam, jak bardzo pragnie ofiarować mi pamiątki, które tak wiele dla niego znaczą. Ale widziałam również, jaki ból sprawia mu sama myśl, że miałyby się rozstać ze ślubnym i zaręczynowym pierścieniem mamy.

Drakon pokiwał głową.

- Dobrze to rozumiem.

Jego własna matka zamknęła obrączkę ojca w sejfie z biżuterią i czasem ją wyjmowała, by długo trzymać w dłoni, myśląc o człowieku, którego kochała tak głęboko, że nigdy już nie chciała związać się ponownie.

Gemini uśmiechnęła się z goryczą.

- Sądzę, że już zgadłeś, gdzie są pierścionki mojej mamy.

- Mimo wszystko powiedz mi to sama.

Westchnęła.

- Mój ojciec sporządził testament krótko po ślubie z Angelą. W czasie, gdy jeszcze wierzył, że jest uczciwa i lojalna.

Spojrzał na nią zdumiony.

- Wierzył, że odda ci pierścionki twojej matki?

- Niestety.

- Czego oczywiście nie zrobiła?

Było znacznie gorzej. Angela nie tylko nie oddała jej pierścionków, ale sama wielokrotnie popisywała się nimi w towarzystwie.

- Czego oczywiście nie zrobiła - potwierdziła beznamiętnie Gemini. - Czy możemy teraz wrócić do kolacji? - spytała, choć w gruncie rzeczy zupełnie straciła apetyt.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kolejna limuzyna z szoferem czekała na prywatnym lotnisku w pobliżu Werony. Gemini przez kilka minut siedziała samotnie na tylnym siedzeniu samochodu, podczas gdy stojący na zewnątrz Drakon rozmawiał z kimś przez telefon.

- Wszystko w porządku? - spytała, gdy zajął miejsce obok niej.

- Jak najlepszym. - Krótco się uśmiechnął, skinąwszy kierowcy, i samochód bezszelestnie ruszył.

Przypominając sobie okoliczności ich pierwszej rozmowy, nie mogła wprost uwierzyć, że w oczekiwaniu na wieczór w jego towarzystwie ogarnia ją radosne podniecenie. Oczywiście przyczyny niechęci, którą w niej wzbudził, nie uległy zmianie. Ale Werona i jego obecność oddziaływały na nią z tak magiczną siłą, że nie potrafiła przywołać nawet cienia urazy.

Nie oznaczało to jednak, że jej niechęci nie budziły liczne piękne kobiety, których spojrzenia skierowały się na Drakona, gdy tylko weszli do amfiteatru. Wkrótce jednak dołączyli do grona sponsorów, którzy w ekskluzywnym bufecie popijali szampana przed rozpoczęciem spektaklu.

- Mam nadzieję, że szampan ci odpowiada - spytał, odwracając się od swego rozmówcy, gdy nachyliła kieliszek do ust.

- Jest znakomity, dziękuję - odparła, wzruszona tak jawnie okazywaną jej troską.

Drakon czuł, jak ogarnia go ciepłem swego uśmiechu. Sprawiało mu to tym większą przyjemność, że nie mógł nie dostrzec spojrzeń otaczających ich mężczyzn, wpatrzonych z zachwytem w Gemini od chwili, gdy weszła. Ona jednak zdawała się zupełnie nieświadoma zainteresowania, jakie wzbudzała. A może było jej to po prostu obojętne. Niezależnie od przyczyn...

- Gem? O Boże! To naprawdę ty?

Drakon zeszytniał, gdy entuzjastyczny okrzyk wyrwał go z zamyślenia. Podniósł wzrok i dostrzegł, że jakiś młody blondyn przepycha się przez tłum, torując sobie drogę w ich stronę.

- Nie do wiary! Sam! Co ty tu robisz? - wykrzyknęła rozpromieniona.

- To samo co ty. Przyjechałem zobaczyć operę. - Chwycił ją za rękę, najwyraźniej uszczęśliwiony. - Rany, Gem, cudownie znów cię widzieć! I na dodatek w Weronie - roześmiał się serdecznie.

- Jest nieprawdopodobnie piękna - przytaknęła, rozglądając się wokół, i jednocześnie przypominając sobie o obecności Drakona, który stał obok w ponurym milczeniu.

Wciąż trzymając Sama za rękę zaczęła ich przedstawiać.

- Pozwól, Drakonie, to jest Sam Middleton. Sam, a to Drakon Lionides.

- Z Lionides Enterprises? - spytał zaskoczony Sam, wypuszczając dłonie Gemini, by podać mu rękę.

Drakon potrząsnął nią krótko, nie potwierdzając ani nie zaprzeczając.

- Miło mi pana poznać. - Sam pokręcił głową, obracając się do Gemini z pytającym spojrzeniem swych niebieskich oczu. - Może moglibyśmy porozmawiać dłużej w trakcie przerwy? - zaproponował z nadzieją, że zdoła dowiedzieć się od niej więcej.

- Ja...

- To niestety nie będzie możliwe - odparł za nią Drakon. - Gemini i ja jesteśmy już umówieni.

Spojrzała na niego zdziwiona. Nie miała o tym pojęcia. Ale nie mogła protestować, jeśli rzeczywiście chciał się spotkać z którymś ze swych biznesowych partnerów.

- Wielka szkoda. - Z żalem spojrzała na Sama.

- Może więc spotkamy się w Londynie? Będę tam w przyszłym tygodniu - zaproponował.

- Być może. Jeśli Gemini wróci do Londynu w przyszłym tygodniu - oświadczył lodowato Drakon, obejmując ją w pasie. - A teraz proszę wybaczyć - mruknął, gdy rozległ się gong, który obwieszczał początek spektaklu, i nie czekając na odpowiedź, włączył się w strumień ludzi zmierzających na swoje miejsca.

Gemini zdążyła jeszcze rzucić Samowi przez ramię przeprasające spojrzenie, po czym z trudem hamując gniew, obróciła się do Drakona.

- Co ty właściwie wyprawiasz?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - odparł, nie obdarzając jej nawet spojrzeniem i nadal torując sobie drogę przez tłum.

- O to, że po pierwsze, na pewno będę w Londynie w przyszłym tygodniu, a nawet jeszcze tej nocy...

- Nie, nie będziesz.

Gwałtownie stanęła, blokując drogę jakiejś parze i mamrocząc przeprosiny pod jej adresem.

- Co takiego?! - Zmarszczyła brwi, gdy mocno ujął ją pod ramię, kierując się w stronę mniej zatłoczonej części amfiteatru.

- Przedstawienie kończy się bardzo późno. To chyba oczywiste, że zostaniemy na noc w Weronie. Zamówiłem już hotel.

- I nie raczyłeś nawet spytać mnie o zgodę? - wybuchła z niedowierzaniem.

- Zabierając cię do Werony, też nie pytałem o zgodę.

- Tak, ale... - Wyrzuciła ręce w górę. - Nieważne, że nie wzięłam żadnych ubrań ani kosmetyków, ale nie mogę pozwolić, żebyś podejmował takie decyzje, nie pytając mnie o zdanie.

- Tak czy inaczej, już je podjąłem - rzekł pogodnie.

Jej policzki oblał rumieniec gniewu wobec tak jawnej arogancji.

- A po drugie? - spytał spokojnie.

- Co takiego? - spieszyła się.

- Powiedziałaś „po pierwsze”, a więc co „po drugie”?

- Po drugie chodzi o Sama. Celowo sugerowałeś, że jesteśmy ze sobą...

- Związani? - dokończył za nią.

- Owszem! - syknęła, rozdrażniona jego spokojem, podczas gdy ją rozpierała złość. Przez kilka długich sekund patrzył na nią w milczeniu.

- W ubiegłym tygodniu jedliśmy razem kolację. Podobnie jak wczorajszego wieczoru. I dzisiejszego. A teraz jesteśmy w Weronie i wspólnie oglądamy operę. No i gdzieś między tymi wspólnymi kolacjami byliśmy dwukrotnie w... intymnej sytuacji, z braku lepszego określenia. Czy wszystko to nie wskazuje, że być może coś nas jednak wiąże? - Uniósł pytająco swe ciemne brwi.

Stanowczo pokręciła głową,

- Wciąż nie widzę powodu, żebyś się zachowywał wobec Sama jak... jak Neandertalczyk!

Gwałtownie wstrzymał oddech.

- Jak Neandertalczyk?

Gniew opuścił Gemini równie szybko, jak ją ogarnął, gdy zobaczyła jego osłupiałe spojrzenie.

- Jak Neandertalczyk - powtórzyła celowo. - Tak się bowiem składa, że Sam jest moim kuzynem - dodała.

Wyniosła mina Drakona uległa nagłej zmianie, a jego twarz zastygła ze zdumienia.

- Nie przypuszczałem... Macie inne nazwiska.

- Może dlatego, że matka Sama jest siostrą mojej matki? - rzuciła kpiącym tonem.

- Pomyślałem nawet, że w pewien sposób jesteście do siebie podobni... - Przez chwilę przyglądał jej się uważnie. - Tak, teraz widzę rodzinne podobieństwo.

- No i jutro cała moja rodzina dowie się, że jestem w Weronie z Drakonem Lionidesem. Nawet nie próbuj się uśmiechać - ostrzegła, widząc, że kąciki jego ust lekko się unoszą. - Moi jedyni krewni to ciocia Beatrice, wuj Joseph i Sam. Pomyślą teraz, że stałam się kolejnym trofeum Drakona Lionidesa.

- Odszukamy twojego kuzyna w czasie przerwy, przeproszę go za swoje zachowanie i wyjaśnię, że nie miałem pojęcia o łączącym was pokrewieństwie.

- I pogorszysz jeszcze sytuację, utwierdzając go w przekonaniu, że coś nas jednak łączy. - Ciężko westchnęła. - Nie, Drakonie. Sama z nim pomówię, gdy w przyszłym tygodniu wróci do Londynu. - Nerwowo przeczesiała dłonią włosy. - Może lepiej posłuchajmy opery, co?

- Masz rację, powinniśmy już zająć miejsca - zreflektował się nagle.

Pełen wewnętrznego niepokoju spędził pierwszą godzinę spektaklu, częściej patrząc na nią niż na scenę. Nie mógł oderwać wzroku od jej jasnych włosów, kremowej cery i lśniących oczu, skupionych teraz bez reszty na wspaniałym widowisku.

Była najpiękniejszą i najbardziej niezwykłą z kobiet, jakie znał. I gorąco, wręcz boleśnie jej pragnął.

- Czyż to nie cudowne! - wyrzuciła jednym tchem, kładąc mu dłoń na rękę i obracając się, by spojrzeć na niego oczyma lśniącymi jak szmaragdy.

Jej wcześniejsze napięcie znikło, a powody nieporozumienia najwyraźniej zostały zapomniane. I może wybaczone, pomyślał z nadzieją.

- Cudowne - powtórzył odruchowo, zatrzymując jej ciepłe palce w swojej dłoni.

Tyle że nie patrzył na scenę, lecz na nią.

Obdarzyła go kolejnym uśmiechem i pochłonięta muzyką zdawała się nie dostrzegać, że jej dłoń wciąż spoczywa w jego dłoni.

On natomiast uświadomił sobie dotkliwie w ciągu tych kilku godzin, gdy widział tylko ją i myślał tylko o niej, dlaczego stała się tak ważną częścią jego życia. Jeśli nie najważniejszą...

- To było zachwycające! - wykrzyknęła, gdy późną nocą wyszli z amfiteatru na małą brukowaną uliczkę.

- Tak, ta opera jest niezrównana, ale najbardziej olśniewająca byłaś ty, Gemini - Patrzył na nią z jawnym zachwytem.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Ja?

- O tak!

- Mimo że nazwałam cię Neandertalczykiem?

Parsknął szczerym śmiechem.

- Mimo to.

- Ale...

Nachylił głowę, długo na nią patrząc.

- Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, jaką wspaniałą jesteś kobietą - rzekł z głębokim przejęciem.

- Jestem tylko sobą, Drakonie - zaprotestowała.

- No właśnie.

Podniosła na niego wzrok w złotym świetle ulicznych lamp jego surowe rysy okrył cień. Widziała tylko ciemne oczy uparcie wpatrujące się w jej twarz. I nagle zrozumiała,

że pragnie się z nim kochać. Pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek w całym swoim życiu.

- Zarezerwowałaś w hotelu dwa osobne pokoje, tak?

Nabierając głęboko powietrza w płuca, uświadomił sobie, że w ostatnich sekundach wstrzymywał oddech.

- Zarezerwowałem apartament z dwiema sypialniami.

- Na wszelki wypadek? - zachichotała.

Czy rzeczywiście się spodziewał, że po tym wspólnym wieczorze nastąpi wspólna noc?

Jeśli nawet tak, to nie było w tym świadomej kalkulacji.

- Wątpię, by w którejś z nich znajdowało się łożo z baldachimem.

- Zapewne nie - zgodziła się cicho.

- A także deszcz płatków róż.

- Przy zgaszonym świetle chyba tego nie zauważę - mruknęła bardziej do siebie niż do niego.

Ale fakt, że zapamiętał jej romantyczne mrzonki, głęboko ją wzruszył. W miarę jak zbliżali się do ekskluzywnego hotelu, gdzie mieli spędzić noc, jej napięcie rosło. A do czasu gdy Drakon otworzył drzwi apartamentu na najwyższym piętrze, przemieniło się w gorączkowe oczekiwanie.

- Nie. - Powstrzymała go, gdy wyciągał rękę, by zapalić lampę. Światło księżyca wlewało się do pokoju przez ogromne okna, oświetlając ich sylwetki. - Kochaj mnie, Drakonie - wyszeptała, unosząc ku niemu oczy i wtulając się w jego ramiona.

Objął dłońmi jej twarz, ogarniając ją nienasyconym spojrzeniem. Czując pod palcami aksamitną gładkość policzków, powierzał swej pamięci piękno jej rysów, wiedząc, że kiedyś zapragnie je odtworzyć ku swej rozkoszy lub udręce.

- Jesteś zniewalająco piękna, Gemini, zarówno zewnątrz, jak i wewnątrz - wyszeptał, schylając głowę, by ustami sięgnąć jej ust.

Ciszę salonu wypełniały tylko ich urywane oddechy.

Nagle pękła tama powstrzymująca siłę ich pragnień, a pocałunek, początkowo delikatny jak muśnięcie motyla, szybko stał się gwałtowny i pełen żaru. Czerpali z siebie

nawzajem, sycąc się sobą w miarę rosnącego pożądania. Usta pożerały usta, zęby uderzały o zęby, a języki splatały się ze sobą w namiętym pojedynku.

Jęknął. Wiedział, że traci kontrolę nad swymi zmysłami. Wciąż głodny jej ust, czuł, że Gemini, kurczowo wplatając palce w jego gęste włosy, przyłgnęła do niego całym ciałem. Oblała go fala żaru, a gdy poczuł gorącą miękkość jej ud, przeniknął go pulsujący ból. Jakże jej pragnął... Stało się to nagle nie do zniesienia.

- Drakon? - Szeroko otworzyła wielkie zielone oczy, gdy gwałtownie oderwał usta od jej ust i odsunął ją od siebie.

Z trudem próbował uspokoić oddech, nim spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

- Jak już wspomniałem, nie ma tu łoża z baldachimem ani płatków róż... - rzekł stłumionym głosem.

Zacisnęła drżące dłonie, próbując się uspokoić.

- Nie rozumiem... - Przecież chwilę wcześniej gwałtownie jej pragnął, a ona była gotowa oddać mu się bez reszty. Pograżyli się w zapamiętaniu, trawieni żarłocznym, nienasyconym płomieniem. Opuścił wzrok.

- Z powodów, których nie mogę wyjaśnić, byłby to wielki błąd, gdybyśmy teraz poszli razem do łóżka.

- Błąd? Z czyjego punktu widzenia? - spytała ostro.

- Czy chodzi o to, że nie chcesz brać na siebie odpowiedzialności za pozbawienie mnie dziewictwa? Czy może sądzisz, że naiwnie się w tobie zakochałam?

Stał nieruchomo, a jej słowa uderzały go boleśnie jak sztylety.

- To chyba możliwe, prawda?

- Nie! - zachnęła się gwałtownie. - Nie, Drakonie, to absolutnie wykluczone. - Cofnęła się, a jej oczy zasnęła mgła wzbierających pod powiekami łez. - Ty... - przerwała na dźwięk jego komórki, który wtargnął w pełną napięcia ciszę. - Odbierz ten telefon. Może to jedna z tych kobiet, które spotkałeś w operze? Doświadczonych kobiet! - prychnęła.

- Być może - odparł chłodno.

Spojrzała na niego płonącem wzrokiem, po czym obróciła się na pięcie i wybiegła do sypialni, zatrzasnąjąc za sobą drzwi.

Stał nieruchomo w świetle księżyca, czując wciąż na sobie spojrzenie płonących gniewem oczu, które zawładnęły jego nieuległym sercem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Była zupełnie wykończona, gdy nazajutrz w południe kierowca zatrzymał limuzynę przed jej sklepem. W nocy nie zmrużyła nawet oka. Słyszała jeszcze, jak Drakon krótko rozmawia przez telefon, a potem zamyka drzwi swego pokoju, nie opuszczając hotelu, jak próbowała mu zasugerować.

Żadne z nich nie tknęło śniadania, które przyniesiono do ich apartamentu o ósmej rano. Jazda na lotnisko, a także lot do Anglii upłynęły w pełnej napięcia ciszy. Pragnęła jak najszybciej ukryć się i wypłakać. Nie przypuszczała, że tak zakończy się ten magiczny wieczór, który spędzili wśród cudownych widoków i zapachów Werony. Wciąż nie mogła zapomnieć zjawiskowego piękna opery, romantycznego spaceru wśród starych uliczek i wybuchu namiętności, która ogarnęła ich gwałtownym płomieniem, gdy w końcu znaleźli się sami.

Obróciła się, by spojrzeć na Drakona, który siedział nieruchomo z tyłu limuzyny, zdawało się, nieskończenie odległy.

- Drakon...

- Musimy teraz wejść do twojego mieszkania - rzucił krótko, gdy kierowca wysiadł z samochodu, by otworzyć jej drzwi.

- Musimy? - zdumiała się.

Na podstawie jego zachowania w ostatnich dwunastu godzinach sądziła, że chce jak najszybciej się jej pozbyć przed powrotem do Nowego Jorku.

- Max już przyjechał. - Skinął w stronę czarnego range rovera, który zatrzymał się przed limuzyną. Po chwili wyłonił się z niego szef ochrony z poważną miną. - Mamy ci coś do powiedzenia - dodał, wysiadając i kierując się w jego stronę.

Wolno wysiadła, obdarzając kierowcę uśmiechem i jednocześnie próbując wyłapać choć strzępki rozmowy między Maksem i Drakonem. Mówili zbyt cicho, by mogła coś zrozumieć, lecz wyraz ich twarzy mocno ją zaniepokoił.

- O co chodzi? - zaczęła, gdy podeszli do niej szybkim krokiem.

- Musimy wejść do środka, by nikt nas nie usłyszał. - Drakon mocno ujął ją pod ramię.

Zważywszy, że było to sobotnie południe, gdy wszyscy jedzą lunch w domu lub pubie, a ulice się wyludniają, zdawało się mało prawdopodobne, by ktoś ich podsłuchiwał.

- To chyba przesada - zaprotestowała.

- Sprawa jest poufna - potwierdził z powagą Max.

- Nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki któryś z was nie wyjaśni mi, o co chodzi. -

Tupnęła nogą.

Drakon zacisnął zęby.

- Jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką znam. - Westchnął z rezygnacją. - Ostatniej nocy dokonano włamania do Bartholomew House - poinformował krótko.

Spojrzała na niego zaszokowana.

- O Boże! Czy Angeli nic się nie stało? - wyrzuciła bez tchu.

Jego zniecierpliwienie ustąpiło miejsca osłupieniu. Nie wierzył własnym uszom. Gemini niepokoiła się o kobietę, której mściwość i okrucieństwo tak głęboko zaważyły na jej losie?

- Twojej macochy nie było wtedy w domu - uspokoił ją chłodno.

- Dzięki Bogu! - Odetchnęła. - Czy coś zginęło?

- Właśnie o tym chcemy z tobą pomówić - Odparł znaczącym tonem.

Jeszcze chwilę patrzyła na niego, marszcząc brwi.

- Nie rozumiem. - Potrząsnęła głową. - Skąd możecie wiedzieć o włamaniu, które wydarzyło się tej nocy - zastanawiała się. - I w dodatku, że Angeli nie było w domu...

Drakon uniósł brwi.

- Dlatego właśnie wolelibyśmy porozmawiać z tobą bez świadków.

Oczy Gemini zrobiły się okrągłe, gdy wreszcie dotarło do niej znaczenie jego słów. Spojrzała na jednego, a potem na drugiego.

- Może faktycznie powinniśmy wejść do środka... - Ruszyła w stronę schodów, nadal się zastanawiając, jakim cudem Drakon uzyskał tę wiadomość i jaką rolę odgrywa w tym wszystkim Max. - No dobra! - Rzuciła szal i torebkę na stolik w salonie, po czym obróciła się do nich. - Niech któryś z was mi wyjaśni, o co tu chodzi. I obym nie usłyszała, że to Max się tam włamał z nieznanymi mi powodów.

Unikając jej wzroku, ochroniarz sięgnął do wewnętrznej kieszeni swej skórzanej kurtki, wyjął grubą kopertę i podał ją Drakonowi. Potem odwrócił się plecami i zaczął spoglądać przez okno.

Drakon uśmiechnął się z zakłopotaniem, widząc jej badawcze spojrzenie.

- Nie zamierzam cię informować, że Max był tej nocy w pobliżu Bartholomew House.

- To sformułowanie mnie nie uspokaja - powiedziała podejrzliwie.

- Bo nie było to moją intencją - rzekł sucho. - Zanim jeszcze coś powiesz, chciałbym, żebyś na to spojrzała - ciągnął, nie pozwalając jej sobie przerwać, i sięgnął do koperty.

Wyjął z niej coś, co wyglądało na dokument.

Ona jednak nie wyciągnęła nawet ręki, spoglądając na papier, jakby to był wąż, który czai się do ataku. W ustach zupełnie jej zaschło.

- Powiedz mi, co to jest...

Głęboko wciągnął powietrze, nim zaczął.

- To znaleziona w sejfie Bartholomew House ostatnia wola i testament Milesa Gifforda Bartholomew, podpisana przez niego i poświadczona przez dwu członków domowej służby na dwa tygodnie przed jego śmiercią. Na mocy tego testamentu jego żona Angela Gail Bartholomew otrzymuje apartament w Paryżu i willę w Hiszpanii, a także dożywotnią rentę, natomiast Gemini Bartholomew, jedyna córka spadkodawcy, dziedziczy Bartholomew House oraz pozostałą część masy spadkowej.

Krew odpłynęła z twarzy Gemini, a w jej głowie rozległ się głośny szum. Podłoga usunęła jej się spod stóp i pokój zaczął wirować, po czym ogarnęła ją zupełna ciemność.

Jeszcze nigdy w życiu nie zemdląła. Ale gdy się ocknęła, uświadamiając sobie, że leży na sofie w salonie, a obok klęczy Drakon z przerażoną miną, zrozumiała, że tak się właśnie stało.

Gwałtownie zamrugła powiekami.

- To prawda? Ten testament był tam przez cały czas? - Odrzuciła włosy z twarzy, gdy pomagał jej usiąść.

- Owszem - potwierdził, prostując się i mocno zaciskając pięści, by opanować gniew na myśl o postępku Angeli Bartholomew. - To legalny testament, który twoja matka z oczywistych powodów postanowiła ukryć.

Spojrzała na niego oczyma pełnymi łez.

- Czyli jednak tata dotrzymał obietnicy.

Drakon zacisnął pięści aż do bólu.

- Tak, dotrzymał.

Łzy wezbrane pod powiekami wolno spływały po jej bladych policzkach.

- Bartholomew House naprawdę należy do mnie?

- Tak, jest twój.

- To... Aż brak mi słów! Ale zaraz... - Podniosła na niego zielone oczy. - Jeśli Angela nie jest prawną właścicielką tego domu, to znaczy, że kontrakt z Lionides Enterprises również traci ważność.

Uśmiechnął się niewesoło.

- Tak, jest nieważny.

Przygryzła dolną wargę.

- Tak mi przykro, Drakonie...

- Przykro? - wykrzyknął z niedowierzaniem. - Omal nie straciłaś swego prawnego i moralnego dziedzictwa i jest ci przykro? - Szukając zrozumienia, obrócił się do Maksa, który oderwał wzrok od okna, patrząc na nią z szacunkiem i sympatią. - Powinnaś cieszyć się swym szczęściem, a nie troszczyć o komplikacje prawne dla Lionides Enterprises.

Nagle zmarszczyła czoło.

- Ale jak się dowiedzieliście, gdzie jest ten testament?

- Możesz za to podziękować Maksowi - rzekł Drakon. - Ja tylko podzieliłem się z nim swoimi podejrzeniami. To on przeprowadził dyskretny wywiad wśród obecnych i byłych pracowników twojego ojca.

- Odnalazłem pewną młodą kobietę imieniem Jackie, osobistą asystentkę twojego ojca, która przez kilka miesięcy po jego śmierci pracowała dla twojej macochy - zaczął relacjonować Max. - Gdy usłyszała, kim jestem, i dlaczego interesuje mnie sprawa testamentu, natychmiast podała kod sejf. Najwyraźniej miała powody, by nie darzyć sympatią twojej macochy.

- O ile pamiętam, Angela odwdzieczyła się Jackie za pomoc, uwodząc jej narzeczonego kilka tygodni po śmierci taty.

- To wiele wyjaśnia - skinął Max ze zrozumieniem.

Spojrzała w jego kamienną twarz.

- Czyli to ty znalazłeś testament...

- Wolałbym odmówić zeznań na ten temat.

Przeszła przez pokój, wyciągając do niego rękę.

- Dziękuję, Max - mocno go objęła. - Tak bardzo ci dziękuję.

Przez kilka sekund sztywno stał w jej objęciach, a potem niezręcznie poklepał ją po plecach i mruknął zakłopotany:

- Myślę, że powinnaś skierować swą wdzięczność pod innym adresem.

Z szerokim uśmiechem obróciła się do Drakona. Doskonale zdawała sobie sprawę, że to, co zrobił, stanie się przyczyną wielu prawnych problemów dla niego i jego firmy.

- Nie wiem, jak ci dziękować ...

- To zbędne - odparł chłodno.

Z rozbawieniem spojrzała na Maksa.

- Teraz rozumiesz, dlaczego zaczęłam od ciebie.

- Nie próbuj mnie w to wciągnąć. - Ochroniarz podniósł ręce w udanym proteście, po czym znów obrócił się do okna.

- Oho, obawiam się, że nadciągają kłopoty - oznajmił po chwili.

- Angela. - Gemini nie miała wątpliwości.

- We własnej osobie - potwierdził, obracając się do Drakona. - Czy mam zejść na dół i...

- Niech wejdzie - powiedziała Gemini. - Jeśli domyśliła się, kto odpowiada za włamanie, opóźnimy tylko konfrontację, jeśli jej nie wpuścimy.

Rozległ się domofon, anonsując obecność Angeli na dole.

Drakon ciężko westchnął.

- Gemini ma rację. Lepiej załatwmy to od razu.

- Tak uważam. - Podniosła słuchawkę. - Wejdz, Angelo - powiedziała lodowato, naciskając przycisk domofonu.

Po chwili do pokoju wkroczyła jej macocha z wściekłym wyrazem twarzy.

- Powinnam się była domyślić, że i ciebie tu zastanę - warknęła, patrząc na Drakona. - A to, jak mniemam, jeden z twoich hycli - dodała, obrzucając Maksa nienawistnym spojrzeniem.

- Pani Bartholomew... - Max chłodno się skłonił, mrużąc ostrzegawczo swe stalowe oczy.

Pałając oburzeniem, obróciła się do Gemini.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że grozi ci areszt pod zarzutem włamania do Bartholomew House?

- Och, czyżby ktoś się tam włamał? - zdziwił się niewinnie Drakon.

- Cholernie dobrze wiesz, że tak.

- Skąd miałbym to wiedzieć?

- Daj spokój - burknęła. - Namówiłeś nawet kuzyna, żeby zaprosił mnie na kolację i zatrzymał dłużej poza domem. Dzięki temu mogłeś spokojnie splądrować zawartość mojego sejfu.

Spojrzał na nią wyniośle.

- Mogę cię zapewnić, że nie mam żadnego wpływu na plany mojego kuzyna i nie rozumiem, o czym mówisz.

Prychnęła wzgardliwe.

- Zorientowałam się, co zginęło, dopiero dzisiaj rano, kiedy poszłam schować tam biżuterię, którą miałam na sobie wczorajszego wieczoru.

- I to mnie obciążasz odpowiedzialnością?

- Całkowicie.

- Jest pani w błędzie, pani Bartholomew - oświadczył chłodno. - Ostatniej nocy zarówno ja, jak i Gemini byliśmy poza Anglią. Spędziliśmy wieczór w Weronie, na ope-rze. Wróciliśmy niedawno.

Dopiero teraz zauważyła, że oboje mają na sobie stroje wieczorowe. Na jej policzki wystąpiły gorączkowe wypieki.

- W takim razie zleciłeś to swemu najemnikowi...

- Skończyliśmy rozmowę, pani Bartholomew - uciął groźnie Drakon.

Jej twarz pociemniała z furii.

- O, ty...

- Dość! - Gemini zrobiła krok w przód, chwytając rękę, którą Angela podniosła, by spoliczkować Drakona. - Wiele zrobiłaś, by zatruć mi życie, ale nigdy ci nie pozwolę atakować moich przyjaciół w moim domu. Zrozumiałaś?

- To się nazywa przyjaciel? - skrzywiła się szyderczo.

- Nie mając żadnych przyjaciół, nie rozumiesz pewnie, co to znaczy - syknęła Gemini. - Ale tak, Drakon jest moim przyjacielem. A to jest mój dom. I nie będziesz obrażać moich przyjaciół w moim domu. Jasne?

W oczach Angeli pojawił się nagle cień respektu.

- No dobra - wyjąkała.

Gemini puściła jej rękę i cofnęła się o krok.

- A teraz, ze względu na pamięć mojego ojca, nie na ciebie, pozwalam ci stąd wyjść. Możesz zamieszkać w Paryżu lub Hiszpanii, w którejś z zapisanych ci nieruchomości. Jeśli - ciągnęła, nie dając jej dojść do głosu - nie zastosujesz się do mojego żądania, zawiadomię policję o popełnionym przez ciebie przestępstwie.

- Jeśli to zrobisz, potwierdzisz tylko, że to ty i twoi rzekomi przyjaciele odpowiadacie za włamanie do mojego domu.

- W rzeczywistości to jest mój dom - poprawiła ją Gemini. - W związku z czym cała zawartość sejfów jest również moją własnością.

Angela spojrzała na nią ponuro.

- Ciekawa jestem, kiedy to wyrosły ci pazurki...

- Och, zawsze je miałam - zapewniła Gemini. - Chowałam je tylko ze względu na ojca. Zatem Paryż czy willa w Hiszpanii? Wolna wola. Daję ci dwa dni na wyprowadzkę z Bartholomew House i wyjazd z Anglii. Bezpowrotny. Ach, i pamiętaj, żeby zwrócić Lionides Enterprises okazałą zaliczkę, którą otrzymałaś a konto sprzedaży nieruchomości, do czego, jak dobrze wiedziałaś, nie miałaś żadnych praw.

Twarz Angeli odzwierciedlała toczącą się wewnątrz walkę. Po chwili z niechęcią podniosła wzrok na Drakona i Maksa.

- No cóż poddaję się, panowie. A teraz wybaczenie - mruknęła. - Mam wiele zajęć. No i wizytę w banku w związku ze zwrotem zaliczki otrzymanej od Lionides Enterprises. Zakładam, że stroną prawną zajmiesz się sam. - Spojrzała pytająco na Drakona.

- Mój departament prawny już nad tym pracuje.

Angela krótko skinęła głową, po czym obróciła się na swych siedmiocentymetrowych obcasach i wyszła. Kilka sekund później trzasnęły drzwi na dole.

Gemini z niewymowną ulgą opadła na fotel. Angela na zawsze zniknęła z jej życia, a ona odzyskała Bartholomew House.

I zawdzięczała to wszystko Drakonowi...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Myślę, że na mnie już czas - mruknął Max.

Gemini lekko uniosła się z fotela, patrząc na niego z uśmiechem.

- Jeszcze raz dziękuję ci, Max. Dziękuję za wszystko.

- Nie ma sprawy. - Skłonił się obojgu i wyszedł.

Drakon nie bardzo wiedział, jak przerwać pełną napięcia ciszę, która zapadła, gdy zamknęły się drzwi. W końcu się jednak odezwał.

- Na pewno chciałabyś zostać teraz sama, żeby spokojnie przemyśleć nową sytuację i zmiany, które zaszły w twoim życiu.

To znaczyło, że zamierza się pożegnać.

- Czy Markos naprawdę zaprosił Angelę na kolację, żeby wyciągnąć ją na cały wieczór z domu?

- Owszem - skrzywił się z niesmakiem. - Próbował choć w ten sposób odpokutować błąd, który popełnił w zeszłym tygodniu. - Spojrzał na nią zadziornie. - Poza tym coś mi się zdaje, że cię lubi.

I ona go lubiła.

Ale kochała Drakona.

Uświadomiła to sobie ostatniej bezsennej nocy, leżąc samotnie w hotelu w Weronie. Kochała w nim wszystko. Nie tylko jego wygląd, który sprawiał, że drżały jej kolana, i pocałunki, które zapierały jej dech. Kochała również jego lojalność i poczucie odpowiedzialności, uczciwość w załatwianiu interesów, jego spokój i opanowanie, a także umiejętność zapewnienia jej poczucia bezpieczeństwa, przy pełnym prawie do wolności wyboru.

Tej bezsennej nocy zdała sobie sprawę, że był wszystkim, o czym mogła marzyć i czego mogła oczekiwać od mężczyzny, którego kochała.

- Czy teraz wyjedziesz do Nowego Jorku? - spytała.

Przez kilka długich sekund milczał.

- To zależy od ciebie - powiedział w końcu.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Ode mnie?

- Tak - potwierdził, lekko ochrypłym głosem. - Od ciebie uzależniam, czy wrócę do Nowego Jorku, czy zostanę tu, w Londynie, żebyśmy mogli zacząć wszystko od początku. - Zrobił kilka kroków, by wziąć ją za rękę, i wtedy uświadomił sobie, że wciąż trzyma w dłoni kopertę. - Zupełnie zapomniałem. - Zmarszczył brwi - Powinienem był dać ci to wcześniej.

- Czy nie dałeś mi już wystarczająco dużo? - spytała oszołomiona.

Sięgnął do koperty i wyjął małe zielone pudełko.

- Sądzę, że to też należy do ciebie.

- Co to jest? - wyszeptała bez tchu.

Uśmiechnął się ciepło.

- Myślę, że już wiesz.

Tak, wiedziała. Była pewna, że wewnątrz pudełka znajdzie pierścionek z brylantami i szmaragdami, a także prostą złotą obrączkę swojej matki.

Z trudem wstrzymywała łzy cisnące jej się do oczu.

- A więc to był powód tej tajemniczej rozmowy telefonicznej, którą odbyłeś po przylocie do Werony?

- Tak - odparł z prostotą.

Ostrożnie wyjęła mu pudełko z ręki, patrząc na nie niepewnie, nim podniosła wieczko. Widok tak dobrze znanych jej pierścionków sprawił, że z trudem hamowane łzy popłynęły po jej policzkach.

- Och, Drakonie! - Na dobre się rozszlochała.

- Nie płacz, Gemini. - Wyciągnął ręce i zamknął ją w ramionach. - Pragnę tylko, żebyś była szczęśliwa - wymruczał, tuląc ją do piersi. - Proszę, nie płacz, *agapi mou* - błagał. - Nie mogę tego znieść.

Podniosła głowę i w jego ciemnych jak noc oczach dostrzegła głęboką troskę. Ale i coś jeszcze...

- Powiedz mi, dlaczego, widząc, jak bardzo cię pragnę, odtrąciłeś mnie wczorajszej nocy?

Jego twarz znieruchomiała.

- W tamtej sytuacji nie miałem prawa cię wykorzystać.

- I? - Z głośno bijącym sercem oczekiwała dalszych wyjaśnień.

Uśmiechnął się krótko.

- Jak już mówiłem, nie było tam łoża z baldachimem ani płatków róż.

- Ale ja mówiłam, że to nie ma już dla mnie znaczenia.

Stanowczo zacisnął usta.

- Dla mnie ma - wyrzucił jednym tchem. - Niech to diabli... Kocham cię, Gemini, i choć aż trudno uwierzyć, że mogłem cię zostawić wczorajszej nocy, nie chciałem ulec namiętności, dopóki wszystko, co tak bardzo zaważyło na twoim życiu, nie zostanie ostatecznie załatwione.

- Kochasz mnie? - powtórzyła bez tchu, a jej serce zwolniło i stanęło, by po chwili znów podjąć silny, szybki rytm.

Spojrzał na nią z bolesnym wahaniem.

- Nie zamierzałem wyznać ci tego teraz.

- Dlaczego? - Patrzyła, nie rozumiejąc.

- Bo zasługujesz na więcej. Powinienem zabiegać o twoje względy i zalecać się do ciebie, rozpieszczać cię i hołubić, nim odważę się wyznać swoje uczucia.

- A co z moimi uczuciami? - Rytm jej serca znów wymykał się spod kontroli.

- Twoimi uczuciami do mnie? Naturalnie bardzo cenię twoją przyjaźń. I wdzięczność.

Łzy na nowo zalały jej twarz.

- Oczywiście, że jestem ci wdzięczna za wszystko, co zrobiłeś. I wiem, że jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego w życiu miałam. Ale czy wciąż nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo cię kocham?

Gwałtownie drgnął.

- Kochasz mnie? To możliwe?

- O tak, mój najdroższy, bezgranicznie. - Jej oczy pałały miłością i uwielbieniem. - Wprawdzie jesteś despotyczny, arogancki i uparty.

- Ale...? - roześmiał się, słysząc listę swych wad.

- Ale i tak cię kocham - zapewniła rozpromieniona.

Głęboko odetchnął.

- A ja nie mogę wciąż pojąć, jak kiedykolwiek mogłem istnieć bez miłości do ciebie.

- To tak jak i ja - wyznała głęboko poruszona, nim jego wargi spoczęły na jej ustach i w pokoju na długo zapadła cisza.

- Musimy przestać, kochanie. - Niechętnie odsunął się od niej, choć nadal trzymał ją w ramionach. - Tak długo czekaliśmy na tę chwilę, że możemy poczekać nieco dłużej - rzekł stanowczo, wyczuwając jej milczący protest. - Ale najpierw muszę zadać ci pytanie. Gemini, czy zechcesz mnie poślubić?

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Myślisz o małżeństwie? Drakonie, czy jesteś pewny?

- Całkowicie i bezgranicznie - potwierdził z powagą. - Nie wiedziałem, czym jest samotność aż do chwili, gdy uświadomiłem sobie, że mogę nigdy więcej cię nie zobaczyć i nigdy już nie dotknąć. - Mocno ją przytulił. - Czy zgodzisz się za mnie wyjść, Gemini?

- O, tak. Nic mnie bardziej nie uszczęśliwi - szepnęła żarliwie, zarzucając mu ręce na szyję i obsypując pocałunkami. - Ale gdzie zamieszkamy? - ocknęła się po chwili. - Przecież ty pracujesz i mieszkasz w Nowym Jorku, a ja w Londynie.

Uśmiechnął się lekko.

- Jestem pewny, że Markos chętnie zastąpi mnie w Nowym Jorku, a ja przeniosę się wtedy do biura w Londynie.

Szeroko otworzyła oczy.

- Zrobiłbyś to dla mnie?

- Najdroższa, czy wciąż nie wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko? - Patrzył na nią z palącą intensywnością.

O tak, teraz wiedziała, do czego potrafi się posunąć dla jej dobra.

- Może więc i ja mogłabym poświęcić coś dla ciebie? - spytała, gotowa ofiarować mu wszystko, czego oczekiwał.

- Nie, tym razem nie musisz tego robić - odparł. - Bo zapewne i ty byś chciała, żeby nasze dzieci dorastały w Bartholomew House?

Nie wierzyła własnemu szczęściu.

- Niczego bardziej nie pragnę - wyszeptała.

- I tak się stanie. - Jego ręce objęły ją mocniej. - A jutro pójdziemy kupić nieprzyzwoicie drogi pierścionek zaręczynowy. Nie? - zdziwił się, widząc w jej oczach zakłopotanie.

- Ja... jeśli nie masz nic przeciw temu... chciałabym nosić pierścionek mojej matki - odezwała się niepewnie.

Spojrzał na nią z pobłażliwym uśmiechem.

- Nie chcesz dostać nowego, nieprzyzwoicie drogiego pierścionka?

Wolno pokręciła głową.

- Możemy kupić nowe identyczne obrączki. Ale jeśli się zgodzisz, bardzo chciałabym nosić zaręczynowy pierścionek mamy.

Drakon wziął w ręce małe pudełko i podniósł wieczko, by wyjąć pierścionek z brylantami i szmaragdami.

- Będę cię kochał przez całą wieczność - przysiągł, wsuwając go na jej palec.

- A ja ciebie - przyrzekła uroczyście.

Dwa tygodnie później, w noc poślubną, Drakon wniósł Gemini do sypialni domu na wyspie leżącej u wybrzeży Morza Egejskiego. Gdy odsunął tiulowe zasłony łoża z baldachimem, owionęła ich woń tysięcy płatków róż.

A potem, spoczywając w jedwabnej pościeli, kochali się długo i namiętnie.

